NR 35 (1805) 29 SIERPNIA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Najskuteczniejszy ZWIĄZEK ZAWODOWY

- ODZYSKAĆ ZAUFANIE WSI
- RZECZYWISTOŚĆ ZAMIENIŁA SIĘ W HORROR

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 35
INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ?

JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY

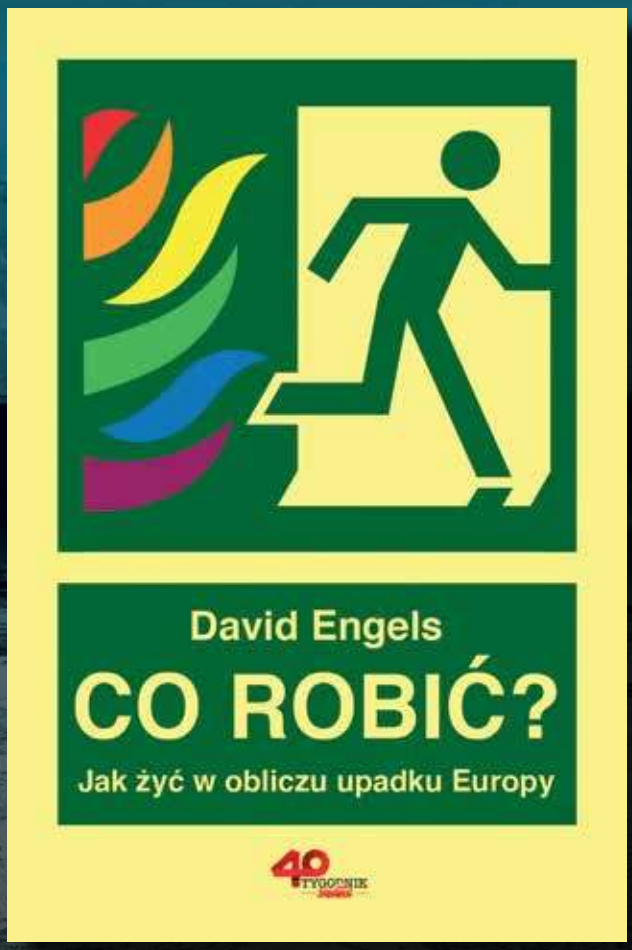

„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści”.

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Porozumienia sierpniowe, na bazie których powołano Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność", wywarły niekwestionowany historyczny wpływ na najnowsze dzieje Polski. Proces, który rozpoczął się w czasie pierwszej pielgrzymki św. Jana Pawła II do Polski i dojrzał w sierpniu 1980 roku, spowodował wyłom w żelaznej kurtynie, a po upływie niespełna dekady całkowity jej upadek. Był to największy sukces w historii Solidarności, któremu ze względów polityczno-historycznych trudno będzie dorównać.

Dziś na szczęście żyjemy w zupełnie innej rzeczywistości, a Solidarność realizuje swoją misję, skupiając się na poprawie warunków pracy i płacy wszystkich pracowników. Związek działa zarówno najbliżej pracowników – w zakładach pracy – jak i na poziomie centralnym, negocjując i zawierając porozumienia z rządem. Niestety nie każda władza kieruje się w swojej polityce dobrem pracownika i niekiedy woli słuchać podszeptów grup działających w swoim partykularnym interesie. Głos Polaków był lekceważony za czasów rządów PO – PSL, gdy ówczesny premier Donald Tusk zdecydował się na podwyższenie wieku emerytalnego do 67. roku życia pomimo zebrania przez Solidarność milionów podpisów za rozpisaniem referendum w tej sprawie.

Niskie płace, umowy śmieciowe i brak dialogu społecznego poskutkowały zmianą rządu w 2015 roku. Od tego czasu realizacja wieloletnich postulatów Solidarności nabrała niespotykanego przyspieszenia. Skuteczne negocjacje z rządem Prawa i Sprawiedliwości zaowocowały dynamicznym wzrostem płacy minimalnej, przywróceniem niższego wieku emerytalnego, wprowadzeniem niedziel wolnych od handlu, utrzymaniem emerytur pomostowych czy likwidacją syndromu pierwszej dniówki. Rozwiązania, z których skorzystają wszyscy Polacy, a które wynegocjowała Solidarność, to największy sukces Związku od czasu Sierpnia '80.

W tym kontekście absurdalne są zarzuty niektórych polityków opozycji, jakoby Solidarność była „przystawką PiS-u". Takie wypowiedzi wynikają albo z niezrozumienia funkcjonowania procesu legislacyjnego, albo ze złej woli i niechęci do swoich politycznych konkurentów. Solidarność realizuje swoje własne postulaty zawarte w uchwale programowej przyjmowanej podczas Krajowego Zjazdu Delegatów i robi to skutecznie. I właśnie tej skuteczności politycy opozycji mogą związkowcom zazdrościć.

Solidarność realizuje swoje własne postulaty i robi to skutecznie.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

eprasa.pl f8cd86d27c

29.08.2023
WYDANIE Nr
35

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Solidarność – najskuteczniejszy związek zawodowy

6	Renesans Solidarności
12	Noszę Solidarność w sercu
16	NSZZ „Solidarność” – nieustępliwy
20	Najskuteczniejszy związek współczesnej Europy?

KRAJ

Polaryzacja zniechęca niezdecydowanych 24
Odzyskać zaufanie wsi. Rozmowa z J. Ardanowskim 28
Najlepsze miejsce na świecie? 32
Walka o polskie lasy trwa. Wywiad z M. Gzowskim 36

ZAGRANICA

Europa naga, jak cesarz z baśni Andersena 42
Krew na marmurach 46
Rzeczywistość zamieniła się w horror 48

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 50

KULTURA

Jesteśmy wolnymi strzelcami. Rozmowa z zespołem BAiKA 52
Kodeks honorowy. Recenzja filmu „Przymierze” 56

ZWIĄZEK

Co w związku 58
Problem wypalenia zawodowego 60

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek Lewandowski, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

FELIETONY:

GAC 5
BINIECKI 39
PŁUŻAŃSKI 45
KRYSZTOPA 61

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 27
PRAWO 62
SPORT 64

eprasa.pl f8cd86d27c

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Święto demokracji

Powszechnie uważa się, że wybory są świętem demokracji. Nic dziwnego, w końcu raz na kilka lat mamy wpływ na to, w którym kierunku pójdą ważne dla nas sprawy. Jednak w tym roku okazja do wyrażenia swojego zdania będzie podwójna – w wyborach parlamentarnych oraz w referendum ogólnokrajowym.

Kwestia referendum rozpaliła polityczne emocje. Opozycja niemal od razu wezwała do bojkotu tego głosowania. Ba, Donald Tusk podczas Rady Krajowej PO zdążył je już nawet uroczyście „unieważnić". W ślad za politykami o bojkot zaapelowały także tzw. organizacje pozarządowe, które mniej lub bardziej sympatyzują z opozycją, jak choćby Amnesty International, Akcja Demokracja, KOD, Fundacja Wolne Sądy czy stowarzyszenie Kampania Przeciw Homofobii. W tym miejscu warto się zastanowić, dlaczego ci, którzy tak wiele mówią o demokracji, podmiotowości Polaków czy potrzebie wyrażenia swojego zdania, teraz nawołują do czegoś całkowicie przeciwnego?

Wiadomo już, że 15 października Polacy wypowiedzą się w czterech kwestiach: wyprzedaży majątku państwowego podmiotom zagranicznym; podniesienia wieku emerytalnego; likwidacji bariery na granicy polsko-białoruskiej oraz przyjęcia nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki. Oczywistym jest, że zarówno dobór tematów, jak i treść pytań nie są przypadkowe. Przy takiej ich konstrukcji każdy inny wynik niż cztery razy „NIE" będzie sporym zaskoczeniem. Z politycznego punktu widzenia Zjednoczona Prawica zapędziła opozycję w pułapkę.

Opozycji nie pozostało więc nic innego, jak próbować dyskredytować referendum. Oczywiście go nie poprze, a tematy, których dotyczy referendum, są obciążające dla PO i pozostałej części opozycji. Wyprzedaż polskiego majątku narodowego to nie tylko trudne lata 90. i rządy liberałów, ale również czas koalicji PO – PSL. W końcu to Donald Tusk mówił, że LOT nie musi być państwowy oraz że nie ma przeciwwskazań do prywatyzacji Lotosu. Za rządów PO – PSL sprzedano wiele polskich firm, których tylko część udało się odkupić za rządów Zjednoczonej Prawicy. Podobnie jest z podwyższeniem wieku emerytalnego – to decyzja rządu PO – PSL, a jej twarzą byli do spółki Donald Tusk oraz Władysław Kosiniak-Kamysz. Pozostałe kwestie także obciążają polityczne sumienie PO. To rząd PO – PSL zgodził się w 2015 r. na mechanizm przymusowej relokacji oraz przekonywał, że jesteśmy gotowi na przyjęcie „każdej ilości" nielegalnych imigrantów. Z kolei podczas kryzysu migracyjnego to politycy Koalicji Obywatelskiej i Lewicy urządzali happeningi przy granicy, a następnie głosowali w Sejmie przeciwko powstaniu bariery.

Nie dziwi więc, że opozycja robi, co może, by referendum zdyskredytować. Niezależnie od tego warto skorzystać z przysługującego nam prawa, a przynajmniej samodzielnie przeanalizować argumenty obu stron.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl f8cd86d27c

Temat Tygodnia

Renesans SOLIDARNOŚCI

Podczas przeszło 40 lat działalności związek zawodowy Solidarność z różnym skutkiem próbował przeforsować swoje postulaty programowe. Po trudnym okresie lat 90., rozpadzie AWS-u i załamaniu dialogu społecznego za czasów koalicji PO – PSL w 2015 roku nastąpiło swego rodzaju odrodzenie Solidarności. W ciągu niespełna ośmiu lat Związek **zrealizował większość postulatów** zawartych w uchwale programowej, a nawet dopisał do listy kolejne.

Marcin Krzeszowiec

Data 16 października 1978 roku i wybór na Stolicę Piotrową metropolity krakowskiego kardynała Karola Wojtyły to wydarzenie, które można określić mianem przełomowego. I to nie tylko z punktu widzenia historii Kościoła katolickiego – po raz pierwszy od 455 lat papieżem nie został Włoch – ale również z perspektywy narodów pozostających od kilku dekad za żelazną kurtyną.

To On obudził w nas Solidarność

Nim upłynął rok, następca św. Piotra Jan Paweł II udał się w swoją pierwszą pielgrzymkę do Polski. I choć wizyta papieża budziła z jednej strony sprzeciw komunistów, a z drugiej nieskrywaną radość Polaków, to konsekwencji tych kilku dni nie przewidział nikt.

Ojciec święty przybył do Ojczyzny w czerwcu 1979 roku. Odmowa i niewpuszczenie papieża Polaka nie wchodziły w grę, dlatego komuniści na najróżniejsze sposoby starali się zdeprecjonować spotkania Polaków z Janem Pawłem II. Setki tysięcy, a podczas Mszy Świętej na krakowskich Błoniach nawet półtora miliona wiernych, którzy przybyli, aby wspólnie modlić się z papieżem, dostrzegło wówczas potencjał i siłę tkwiącą w narodzie.

Wtedy Polacy „policzyli się", a słowa św. Jana Pawła II wygłoszone podczas homilii w Wigilię Zesłania Ducha Świętego na warszawskim placu Zwycięstwa „obudziły w nas Solidarność". „I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Paweł II, papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia,

SŁOWA ŚW. JANA PAWŁA II WYGŁOSZONE PODCZAS HOMILII NA WARSZAWSKIM PLACU ZWYCIĘSTWA „OBUDZIŁY W NAS SOLIDARNOŚĆ".

eprasa.pl f8cd86d27c

Rys. Krzysztof Brynecki

wołam w przeddzień święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi! Amen".

Po upływie dekady zawołanie papieża Polaka zmaterializowało się w postaci Jesieni Narodów, a państwa Europy Środkowo-Wschodniej zniewolone do tej pory przez ZSRR, zaczęły odzyskiwać swoją suwerenność. „Imperium Zła", które dzisiaj ponownie pokazuje swoje nieludzkie oblicze, rozpadło się, pozostawiając skomplikowane problemy polityczne, gospodarcze i społeczne.

Strajk, karnawał i więzienie

Poddaństwo wobec sowieckich władz, urągające godności człowieka warunki życia, powszechna bieda, podwyżki cen żywności, tłumienie prawdy historycznej, wolności osobistej i nieposłuszeństwa wobec władzy – wszystko to mieszało się i buzowało w Polakach, co kilka lat eksplodując w postaci protestów z lat: 1956, 1968, 1970, 1976.

Przełomowe okazały się dopiero lata 80. i zawarte wówczas cztery porozumienia sierpniowe, które przedstawiciele władz PRL podpisali z komitetami strajkujących załóg: 30 sierpnia w Szczecinie, 31 sierpnia w Gdańsku, 3 września w Jastrzębiu-Zdroju i 11 września w Hucie Katowice w Dąbrowie Górniczej.

Wydarzenia te poprzedziły masowe wystąpienia robotnicze. W Stoczni Gdańskiej strajk wybuchł 14 sierpnia po tym, jak kilka dni wcześniej dyscyplinarnie zwolniono z pracy na pięć miesięcy przed osiągnięciem wieku emerytalnego suwnicową Annę Walentynowicz. „To dla niej stanęła Stocznia Gdańska", a przywrócenie do pracy „Matki Solidarności" wraz z Lechem Wałęsą i Andrzejem Kołodziejem stało się pierwszym postulatem strajkujących stoczniowców.

Ryzyko opłaciło się, czego efektem było zrealizowanie pierwszego punktu z porozumień gdańskich i szczecińskich, mówiących o konieczności utworzenia niezależnych od władz, samorządnych związków zawodowych. W ten sposób 31 sierpnia 1980 roku narodził się pierwszy za żelazną kurtyną Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność", który oficjalnie został utworzony 17 września, a następnie zarejestrowany 10 listopada.

Od tego czasu nastąpił okres chwilowego odprężenia nazwany później „karnawałem Solidarności". Złagodzenie cenzury pozwoliło na wydanie pierwszego numeru „Tygodnika Solidarność", a zakres swobód obywatelskich uległ poszerzeniu. Związek zawodowy stale rósł w siłę i jesienią 1980 roku Solidarność liczyła już 9,5 mln członków.

Powiew wolności nie trwał jednak zbyt długo. 13 grudnia 1981 roku gen. Wojciech Jaruzelski wprowadził stan wojenny, a 8 października 1982 roku Sejm PRL przyjął nową ustawę o związkach zawodowych i organizacjach rolników, która zdelegalizowała NSZZ „Solidarność". Działacze opozycji i członkowie Związku byli masowo internowani, a w więzieniach nakłaniano ich do emigracji, by pozbyć się niepokornych obywateli.

Ich rodziny szukały pocieszenia i siły w modlitwie i znajdowały ją choćby w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Tam charyzmatyczny kapłan – dziś już błogosławiony – ksiądz Jerzy Popiełuszko odprawiał Msze za Ojczyznę, dając tysiącom wiernym nadzieję, umacniając ich w wierze i pragnieniu wolności. Każde nabożeństwo kończyło się odśpiewaniem pieśni „Boże, coś Polskę", która kończyła się słowami „Ojczyznę wolną, racz nam zwrócić, Panie!".

Okrągły Stół i plan Balcerowicza

Wolna Polska została zwrócona narodowi etapami i bez rozlewu krwi, co uznano za pewien sukces. Po strajkach z 1988 roku część opozycji zdecydowała się zasiąść do rozmów z komunistami przy Okrągłym Stole. Efektem tego była ponowna legalizacja NSZZ „Solidarność" i przeprowadzenie pierwszych czę-

CZŁONKOWIE „S" BYLI MASOWO INTERNOWANI I NAKŁANIANI DO EMIGRACJI. ICH RODZINY SZUKAŁY POCIESZENIA I SIŁY W MODLITWIE I ZNAJDOWALI JĄ NA MSZACH ZA OJCZYZNĘ ODPRAWIANYCH PRZEZ BŁ. KS. POPIEŁUSZKĘ.

eprasa.pl f8cd86d27c

ściowo wolnych wyborów do Sejmu i w pełni wolnych wyborów do Senatu, który przywrócono na mocy okrągłostołowych porozumień. Komitet Obywatelski „Solidarności" odniósł wówczas miażdżący sukces, zdobywając 99 ze 100 mandatów w Izbie Wyższej i zakontraktowane 161 miejsc w Sejmie.

We wrześniu 1989 roku powołany został nowy rząd na czele z premierem Tadeuszem Mazowieckim, w którym zasiadło 12 ministrów z Solidarności. Największym wyzwaniem dla rządzących był wówczas katastrofalny stan gospodarki objawiający się brakami w zaopatrzeniu i hiperinflacją, która w szczycie, w lutym 1990 roku, osiągnęła ponad 1180 proc. W przejściu do gospodarki rynkowej i zduszeniu inflacji miał pomóc plan Balcerowicza, ówczesnego wicepremiera i ministra finansów, który wszedł w życie 1 stycznia 1990 roku. Skutki tych reform pociągnęły jednak za sobą ogromne koszty społeczne, likwidację wielu przedsiębiorstw państwowych i wzrost bezrobocia – z 6 proc. w 1990 roku do ponad 16 proc. w 1993 roku.

Rząd Mazowieckiego przetrwał jedynie do listopada 1990 roku, a już w styczniu następnego roku stanowisko premiera objął Jan Krzysztof Bielecki. O ocenę tego okresu zapytaliśmy Jacka Rybickiego, który w latach 90. pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S", a później posła AWS.

– Godząc się na założenia planu Balcerowicza, przyjęliśmy najbardziej radykalną z liberalnych metod prowadzenia polityki gospodarczej. Jego skutkami była wyprzedaż majątku państwowego, ograniczenie wzrostu płac i bezrobocie. Te reformy można było przeprowadzić inaczej, czego przykład dali nasi południowi sąsiedzi. W Czechach udało się wyjść z gospodarki komunistycznej, zdusić inflację, a bezrobocie nigdy nie przekroczyło tam 10 procent i to bez planu Balcerowicza – ocenił Rybicki.

Wyjaśnił przy tym, że wspominany przez niektórych komentatorów „parasol ochronny" nad reformami Balcerowicza ze strony Solidarności, był krótkotrwały i spowodowany „euforią" z odzyskania suwerenności.

– Na samym początku euforia po zwycięstwie nad komuną była bardzo silna, ale szybko okazało się, że na tych reformach gospodarczych traci najmocniej środowisko pracownicze, a najwięcej zyskują postkomuniści. Dlatego doszło wówczas do potężnej fali protestów. Co więcej, okazało się, że większość ludzi, która weszła do rządu Mazowieckiego z ramienia Solidarności, odcięła się od Związku i to był główny punkt konfliktu pomiędzy Mazowieckim a Wałęsą. Wspomniany parasol nad reformami Balcerowicza został szybko zwinięty, a najlepszym tego przykładem był fakt, że to Solidarność była inicjatorem wotum nieufności dla rządu Hanny Suchockiej w maju 1993 roku. Niestety władze przejęli potem postkomuniści i rządzili do czasu powstania AWS-u – wyjaśnił Jacek Rybicki.

Akcja Wyborcza Solidarność

Po rządach postkomunistów z ludowcami Solidarność postanowiła wejść do polityki, jednocząc pod swoją egidą środowiska prawicowe.

W czerwcu 1996 roku ugrupowania postsolidarnościowe, demokratyczne, chrześcijańskie i antykomunistyczne utworzyły Akcję Wyborczą Solidarność (AWS) w kontrze do ustępującej odchylonej na lewo koalicji SLD – PSL. Na czele partii stanął przewodniczący Solidarności Marian Krzaklewski, natomiast na premiera wybrano Jerzego Buzka. AWS rządziło w latach 1997–2001, z czego do czerwca 2000 roku w koalicji z Unią Wolności, później w formie rządu mniejszościowego. O ocenę tego okresu zapytaliśmy przewodniczącego wielkopolskiej Solidarności Jarosława Lange.

W GDAŃSKU STRAJK WYBUCHŁ PO DYSCYPLINARNYM ZWOLNIENIU Z PRACY NA PIĘĆ MIESIĘCY PRZED OSIĄGNIĘCIEM WIEKU EMERYTALNEGO SUWNICOWEJ ANNY WALENTYNOWICZ. TO DLA NIEJ STANĘŁA STOCZNIA GDAŃSKA.

– Solidarność zawsze była zatroskana tym, co dzieje się w Polsce. Gdy pojawiła się okazja, Związek podjął próbę utworzenia silnego bloku, który miał przeciwstawić się sprawującej wtedy władzę koalicji SLD – PSL.

eprasa.pl f8cd86d27c

To się nam udało, uzyskaliśmy mandat od społeczeństwa i utworzyliśmy rząd. Jak go oceniam? Swego czasu napisałem obronę tez wypowiedzianych przez znanego amerykańskiego pisarza Davida Osta, który pisał o „klęsce Solidarności". Na potrzebę tej recenzji przeprowadziłem badania, z których wynika, że w okresie AWS najwięcej osób odeszło z naszego Związku. To był czas, który dał nam prostą odpowiedź na pytanie, czy Solidarność powinna bezpośrednio zanurzyć się w działania polityczne. Odpowiedź jest jasna: na pewno nie. Ten okres odbił nam się czkawką. Myślę, że dla Solidarności to nie był dobry czas i jako związek zawodowy nie powinniśmy angażować się w politykę. Nie można siedzieć na dwóch krzesłach – z jednej strony na krześle związkowca, a z drugiej na ławie poselskiej – tego nie da się pogodzić – skomentował przewodniczący Lange.

Po klęsce Krzaklewskiego w wyborach prezydenckich w 2000 roku (otrzymał nieco ponad 15 proc. głosów, zajmując 3. miejsce) i rozpadzie koalicji AWS z UW na gruzach AWS powstały dwie partie, które wkrótce zdominowały scenę polityczną – PiS i PO.

Plaga bezrobocia

Gdy w 2002 roku na fotelu przewodniczącego Solidarności zasiadł Janusz Śniadek, co piąty Polak pozostawał bez pracy. Dwa lata później Polska dołączyła do Unii Europejskiej, a po wyborach w 2005 roku polityczne rozdrobnienie utrudniało sformułowanie stabilnego rządu.

– Pierwsza dekada XXI wieku postawiła przed Związkiem bardzo poważne problemy, do których należało choćby wysokie dwudziestoprocentowe bezrobocie. Przy bardzo niskich zasiłkach dla bezrobotnych stawiało to ludzi tracących pracę w katastrofalnej sytuacji życiowej. Towarzyszyły temu niskie płace, bo w 2007 roku płaca minimalna wynosiła nieco ponad 900 złotych, co stanowiło trzydzieści procent średniej krajowej. Ponadto coraz więcej osób zatrudniano na umowach na czas określony. Solidarność starała się temu przeciwdziałać, organizując protesty, ale także akcje promocyjne jak np. „Niskie płace barierą rozwoju" czy „Polska przyjazna pracownikom", które promowały stałe zatrudnienie – powiedział nam Jacek Rybicki.

> ***Godząc się na założenia planu Balcerowicza, przyjęliśmy najbardziej radykalną z liberalnych metod prowadzenia polityki gospodarczej. Jego skutkami była wyprzedaż majątku państwowego, ograniczenie wzrostu płac i bezrobocie.***
>
> **JACEK RYBICKI, wiceprzewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S" w latach 90., później poseł AWS**

– W 2005 roku przy poparciu Solidarności na prezydenta został wybrany Lech Kaczyński, który współpracował z nami aż do swojej śmierci. W tym samym roku rozpoczęliśmy negocjacje nad wielką umową społeczną „Gospodarka – Praca – Rodzina – Dialog" przygotowaną przez PiS. Niestety koalicja rządowa się rozpadła, a do władzy doszli liberałowie z PO. Pojawił się też kryzys finansowy, na który Związek odpowiedział akcją „Solidarność na kryzys". To charakterystyczne, że rząd Tuska proponował wówczas jedynie politykę oszczędności i elastyczności rynku pracy. Zgoła inna była odpowiedź NSZZ „Solidarność", który zaproponował m.in. tzw. częściowe bezrobocie. Polegało to na tym, że pracownik wykonywałby pracę przez dwa tygodnie, a przez kolejne czternaście dni otrzymywałby postojowe sfinansowane z budżetu państwa. Podobny mechanizm zastosowano niedawno w czasie pandemii koronawirusa – zwrócił uwagę J. Rybicki, wówczas sekretarz Prezydium KK.

Załamanie dialogu społecznego

W latach 2007–2015, gdy władzę sprawowała koalicja PO – PSL, linia dialogu ze związkami zawodowymi napinała się coraz bardziej i w końcu została zerwana. Dialog prowadzony w funkcjonującej od 1994 roku Komisji Trójstronnej został przerwany, a Solidarność zdecydowała w 2013 roku o bojkocie tego gremium. Szefowie trzech central związkowych domagali się wówczas od premiera Donalda Tuska wycofania się z pomysłu nowelizacji Kodeksu pracy wydłużającego okres rozliczeniowy czasu pracy oraz dymisji ministra pracy i polityki społecznej Władysława Kosiniaka-Kamysza. W tym samym roku Solidarność i pozostałe centrale związkowe zorganizowały protest pod hasłem „Dość lekceważenia społeczeństwa", w którym uczestniczyło blisko 200 tys. osób. Dwa lata później z inicjatywy „S" powołano Radę Dialogu Społecznego.

eprasa.pl f8cd86d27c

Wyrazem lekceważenia nie tylko związkowców, ale samego społeczeństwa była przede wszystkim decyzja rządu Tuska o podniesieniu wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn do 67. roku życia.

Solidarność już od grudnia 2011 roku zbierała podpisy pod wnioskiem o referendum w tej sprawie i ostatecznie zebrała ich około 3,5 mln. Ostatecznie rząd PO – PSL nie posłuchał Polaków i postawił na swoim, za co w kolejnych wyborach otrzymał od wyborców czerwoną kartkę.

Renesans Solidarności

Realizacja postulatów Solidarności znacznie przyspieszyła po wyborach parlamentarnych w 2015 roku. Rząd Prawa i Sprawiedliwości w odróżnieniu od swoich poprzedników podjął dialog ze związkami zawodowymi i zgodnie z obietnicą przywrócił poprzedni wiek emerytalny w październiku 2017 roku. Ponadto pracownicy handlu zyskali wolne niedziele, a związkowcy ulgę podatkową z tytułu składek wpłaconych na związek zawodowy. Przełamano również monopol związkowy w służbach mundurowych, gdzie obecnie prężnie rozwija się NSZZ „Solidarność".

Związek doprowadził także do zlikwidowania tzw. syndromu pierwszej dniówki, wyłączenia z płacy minimalnej dodatku nocnego, stażowego i za pracę w warunkach szkodliwych. To jednak nie koniec.

Żniwa Solidarności

Lato to czas żniw nie tylko w rolnictwie, ale także w polityce – szczególnie w roku wyborczym. Wielokrotnie mówił o tym przewodniczący Solidarności Piotr Duda, podkreślając, że czas wyborów to czas wypełnienia uchwały programowej i „przyciśnięcia do muru polityków, ugrania dla nas jak najwięcej; to czas pozytywnego wykorzystywania polityków do naszych celów". Związek dał temu wyraz, prowadząc od grudnia 2022 roku skuteczne negocjacje ze Zjednoczoną Prawicą.

Ich efektem było podpisanie 7 czerwca 2023 roku przez premiera Mateusza Morawieckiego i przewodniczącego „S" Piotra Dudę porozumienia w Hucie Stalowa Wola. Nie dotyczyło ono jednej wybranej branży czy konkretnego postulatu, ale w wielu punktach obejmowało wszystkich zatrudnionych.

Osłaniana przez związkowców w drodze legislacyjnej umowa społeczna trafiła w końcu na biurko prezydenta RP w formie „nowelizacji ustawy o emeryturach pomostowych i niektórych innych ustaw". Dokument przypieczętowany 16 sierpnia podpisem prezydenta Andrzeja Dudy przywrócił wygasające emerytury pomostowe; wyłączył z płacy minimalnej ostatni już dodatek za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia, szczególnie uciążliwych lub niebezpiecznych; a poprzez zmiany w Kodeksie postępowania cywilnego zagwarantował skuteczną ochronę osobom, których stosunek pracy podlega szczególnej ochronie.

Pozostałe postulaty Związku dotyczące nagród finansowych dla pracowników pomocy społecznej, nauczycieli, pracowników budżetówki i sądów, a także podniesienie odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych uwzględniono w podpisanych przez głowę państwa 4 sierpnia nowelizacjach ustawy okołobudżetowej i budżetowej na 2023 rok.

Niedawno udało się Solidarności także nakłonić rząd, aby w tegorocznym referendum zadać Polakom pytanie o wiek emerytalny.

„I tak zwyciężymy!"

Niezależnie od koniunktury politycznej i przemijających trendów ideologicznych związek zawodowy Solidarność od 1980 roku pozostał tym samym organizmem – niezależnym samorządnym związkiem zawodowym o demokratycznym ciele i chrześcijańskiej duszy.

Solidarność nieprzerwanie prowadzi dialog społeczny w interesie polskich pracowników, przedstawia swoje postulaty, zasiada do stołu negocjacyjnego, a na końcu podpisuje porozumienia z władzą. W sytuacji, gdy rząd nie chce podjąć dialogu, ze strony związkowców słychać jedno hasło: „I tak zwyciężymy!".

GDY WŁADZĘ SPRAWOWAŁA KOALICJA PO – PSL, LINIA DIALOGU ZE ZWIĄZKAMI ZAWODOWYMI NAPINAŁA SIĘ CORAZ BARDZIEJ I W KOŃCU ZOSTAŁA ZERWANA.

Solidarność bowiem nie porzuca swoich postulatów, lecz przepisuje je na kolejną kadencję, tak by w czasie, kiedy pojawi się okienko polityczne, ponownie zażądać od polityków ich realizacji.

eprasa.pl f8cd86d27c

Noszę Solidarność w sercu

– Proszę pamiętać, że Solidarność rodziła się w całej Polsce dzięki odwadze setek tysięcy pracowników, którzy chcieli swojego związku zawodowego. Żaden Wałęsa, Borusewicz, Frasyniuk czy inni nie są w stanie tego zmienić – mówi **Piotr Duda**, przewodniczący NSZZ „Solidarność", w rozmowie z **Michałem Ossowskim**, redaktorem naczelnym „Tygodnika Solidarność".

– W 2010 roku były prezydent Lech Wałęsa poradził Panu, aby zwinąć sztandar Solidarności i poprowadzić związek pod nową nazwą „bez obciążeń przeszłości", bo nastały inne czasy. „S" zachowała jednak swoją tożsamość i nie odcięła się od tradycji. Myślał Pan choć przez chwilę, by posłuchać byłego przewodniczącego Solidarności?

– To jest tak absurdalne, że nawet ciężko poważnie na to odpowiedzieć. Staram się co do zasady nie komentować słów Lecha Wałęsy – często po prostu głupich – bo musiałbym używać ostrych słów, więc lepiej spuścić na to zasłonę milczenia. A co do meritum, to nic nowego. Wałęsa, gdy został prezydentem, wzywał Solidarność do zwijania sztandarów, ale w chwili, gdy w 1995 roku przegrał wybory i został bez środków do życia, to właśnie Komisja Krajowa dała mu biuro, asystentkę, sprzęt i zaplecze techniczne do dalszej działalności. Wtedy powiedział, że oczywiście nie miał racji, Solidarność musi istnieć i tak dalej. Gdy zaczął zarabiać na wykładach, założył Instytut Lecha Wałęsy i jego sytuacja znacząco się poprawiła, wtedy znowu się na nas „wypiął" i wrócił do zdartej płyty – „zwijać sztandary". Nie można kogoś takiego traktować poważnie. Solidarność powstała w 1980 roku i istnieje do dzisiaj. Jedna, ta sama, wspaniała i ma się lepiej niż ta, którą pozostawił po sobie Lech Wałęsa. W Solidarności są ci, którzy noszą ją w sercu. Ci, którzy

eprasa.pl f8cd86d27c

wykorzystali ją do tworzenia własnych karier, już dawno są poza Związkiem. Ja noszę Solidarność w sercu i jestem zaszczycony, że zostałem przez tych wspaniałych ludzi wybrany na jej przewodniczącego.

– A skąd Pana zdaniem bierze się ta niechęć do trwania przy jednym, wspólnym dziedzictwie Solidarności? Dlaczego Związek spotyka się co roku w historycznej Sali BHP, a niektórzy jego dawni działacze w Europejskim Centrum Solidarności?

– Dla ludzi, którzy na Solidarności zbudowali swoje kariery i ją porzucili, jesteśmy wyrzutem sumienia. Chętnie powołują się na swój solidarnościowy rodowód, ale swoją działalnością biznesową lub polityczną całkowicie jej zaprzeczają, a nawet sprzeniewierzają się ideałom, które legły u jej podstaw. Żeby uspokoić swoje sumienia, muszą Solidarność wstawić do muzeum i wypiąć piersi po ordery. Dlatego zrobią wszystko, aby pozbawić nas historii, sztandarów i logo, które to symbolizuje. Symbolem zakłamywania tej historii i miejscem, gdzie próbuje się to robić, jest przywołane Europejskie Centrum Solidarności. Dlatego tam nas nie ma. Na szczęście ECS to wydmuszka, a prawdziwe serce Solidarności bije w historycznej Sali BHP, która jest własnością Związku, i w bazylice św. Brygidy. Proszę też pamiętać, że Solidarność rodziła się w całej Polsce dzięki odwadze setek tysięcy pracowników, którzy chcieli swojego związku zawodowego. Żaden Wałęsa, Borusewicz, Frasyniuk czy inni nie są w stanie tego zmienić.

Fot. Piotr Machnica

– Gdy delegaci obdarzyli Pana zaufaniem i wybrali na swojego lidera w 2010 roku, musiał Pan podjąć dialog z koalicją rządową tworzoną przez liberałów z PO i PSL. W którym momencie ten dialog całkowicie się załamał?

– Zaczęło się dobrze od spotkania z ówczesnym premierem Donaldem Tuskiem. Deklaracje były pozytywne, ale szybko się okazało, że to cynik i kłamca. Oczywiście punktem zwrotnym była kwestia podniesienia wieku emerytalnego i słynne słowa Tuska o „pętakach" w 2012 roku. Wtedy w maju pod Sejmem ogłosiłem, że bez odsunięcia koalicji PO – PSL od władzy niczego dobrego dla pracowników się nie uzyska. Od tego momentu nie było już mowy o dialogu, czego wymiernym efektem była zapaść Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych i powołanie po 2015 roku Rady Dialogu Społecznego. Dzisiaj wiem, że bez względu na to, co mówią, absolutnie nie wolno im wierzyć.

eprasa.pl f8cd86d27c

– W 2012 roku rząd Donalda Tuska podniósł wiek emerytalny do 67 lat, lekceważąc tym samym blisko 3,5 mln podpisów, które „S" zebrała pod wnioskiem o referendum. Dziś PO zapowiada bojkot październikowego referendum. Opozycja boi się demokracji bezpośredniej? Nie chce słuchać głosu Polaków?

– Wszyscy boją się demokracji bezpośredniej. A szczególnie boją się referendów organizowanych przez obywateli. To zresztą paradoks, że konstytucja daje obywatelom prawo do referendum, ale musi być na to zgoda większości parlamentarnej. Czyli można, ale nie można. Jeśli obywatele spełnią warunki, to referendum musi się odbyć i nie może być obciążone progiem frekwencyjnym – to były główne postulaty tzw. Platformy Oburzonych, którą razem z Pawłem Kukizem zorganizowaliśmy w marcu 2013 roku w Sali BHP Stoczni Gdańskiej właśnie po tym, jak Tusk wyrzucił nasze podpisy zebrane pod referendum emerytalnym. Co do samego bojkotu, do którego wzywa Tusk i Koalicja Obywatelska, to tylko ich prawdziwa twarz. Cyniczna i obłudna. Z jednej strony wzywają do niszczenia kart referendalnych, a to jest przestępstwo zagrożone pozbawieniem wolności do dwóch lat. Po drugie jest to głupie, bo pobranie karty i tak nabija frekwencję. Tacy to z nich demokraci. Mają gęby pełne frazesów, nazywają się opozycją demokratyczną, a kompletnie nie mają o tym pojęcia. Oni traktują nas jak pętaków i nie wolno pod żadnym pozorem im wierzyć. Pamiętając równocześnie, że wiele z uzyskanych przez Solidarność dobrych rozwiązań dla pracowników możemy stracić. Mimo że Tusk deklaruje dzisiaj coś zupełnie innego.

W SOLIDARNOŚCI SĄ CI, KTÓRZY NOSZĄ JĄ W SERCU. CI, KTÓRZY WYKORZYSTALI JĄ DO TWORZENIA WŁASNYCH KARIER, JUŻ DAWNO SĄ POZA ZWIĄZKIEM.

– Trudno nie zauważyć, że od 2015 roku Solidarności udało się wprowadzić do ustawodawstwa wiele swoich postulatów. Przywrócono wspomniany wiek emerytalny, zlikwidowano syndrom pierwszej dniówki, wyłączono z płacy minimalnej wiele dodatków. Z tych rozwiązań korzystają wszyscy pracownicy, ale opozycja zarzuca „S", że stała się przybudówką PiS-u. Jak Pan to skomentuje?

– Solidarność jest największą, najsilniejszą i najlepiej zorganizowaną grupą społeczną w Polsce. Członkowie, ich rodziny i sympatycy to od 1,5 do 2,5 mln potencjalnych głosów wyborczych w polskiej demokracji. Ktoś, kto prowadzi działalność polityczną i nie bierze tego pod uwagę, jest politycznym samobójcą. PiS jest jedyną partią, która wsłuchiwała się w postulaty Solidarności, wpisywała je do swoich programów wyborczych i prowadziła z nią dialog. Owocem tego jest kilkadziesiąt zrealizowanych postulatów. Stało się tak dlatego, że jest Solidarność, a nie dlatego, że Zjednoczona Prawica jest taka prospołeczna. Oszuści z Koalicji Obywatelskiej i Tusk oraz Kosiniak-Kamysz i PSL nie mają czego u nas szukać. I oni to wiedzą, dlatego nas atakują. Ale spokojnie. Atakuje się silnych, a nie słabych. Solidarność walnie przyczyniła się w latach 2012–2015 do przegranej Bronisława Komorowskiego, Platformy Obywatelskiej i PSL, i oni nigdy nam tego nie zapomną i nie podarują. I tu się z nimi zgadzam.

SOLIDARNOŚĆ JEST NAJWIĘKSZĄ, NAJSILNIEJSZĄ I NAJLEPIEJ ZORGANIZOWANĄ GRUPĄ SPOŁECZNĄ W POLSCE.

– W czerwcu podpisał Pan w imieniu Związku kolejne porozumienie z rządem. Zawarto w nim nagrody finansowe dla nauczycieli, pracowników budżetówki i DPS-ów, ale także kontynuację emerytur pomostowych czy skuteczną ochronę działaczy związkowych. Jakie postulaty Solidarność chce zrealizować w nowej kadencji związkowej i parlamentarnej?

eprasa.pl f8cd86d27c

– To, co udało się zrealizować w dialogu z rządem i Zjednoczoną Prawicą, trzeba wzmocnić mechanizmem wielopoziomowego dwustronnego dialogu społecznego pomiędzy reprezentatywnymi organizacjami pracowników i pracodawców. Chodzi oczywiście o układy zbiorowe przede wszystkim na poziomie międzyzakładowym, branżowym, sektorowym, ogólnokrajowym i międzynarodowym. Chcemy dążyć do modelu funkcjonującego w wielu krajach unijnych, np. w Austrii czy w Niemczech, gdzie układy zbiorowe są źródłem prawa i obejmują swoim zasięgiem 60–70 proc. pracowników. To zaniedbanie ostatnich 30 lat i trzeba wreszcie zabrać się za ten temat. To będzie długi proces, bo zarówno pracodawcy, jak i politycy nie pałają entuzjazmem do tak fundamentalnej zmiany. Każdy ze swoich powodów. Pracodawcy, bo musieliby się zorganizować i poddać rygorowi – jak my to nazywamy – przymusu układowego. Politycy, bo wiele obszarów, które dzisiaj są domeną rządu, stałoby się przedmiotem układów zbiorowych. Solidarność jest w tym temacie bardzo aktywna, również na forum międzynarodowym, gdzie nasz głos znalazł swoje odzwierciedlenie w zapisach dyrektyw wzmacniających dialog społeczny. Ponadto – co wielokrotnie udowodniliśmy – jeśli czegoś chcemy, to to osiągamy. Jesteśmy długodystansowcami i w tym temacie będziemy również konsekwentni.

TO, CO UDAŁO SIĘ ZREALIZOWAĆ W DIALOGU Z RZĄDEM I ZJEDNOCZONĄ PRAWICĄ, TRZEBA WZMOCNIĆ MECHANIZMEM WIELOPOZIOMOWEGO DWUSTRONNEGO DIALOGU SPOŁECZNEGO POMIĘDZY REPREZENTATYWNYMI ORGANIZACJAMI PRACOWNIKÓW I PRACODAWCÓW.

– Solidarność wyróżnia się spośród innych związków zawodowych swoim chrześcijańskim charakterem, ale chyba można powiedzieć, że także i skutecznością. Ponadto Związek organizuje imprezy sportowe, współpracuje z fundacjami, instytucjami, wydaje też swoją gazetę. Co Pana zdaniem wyróżnia Solidarność spośród innych związków zawodowych na świecie?

– Solidarność zbudowana jest na solidnym chrześcijańskim fundamencie i opiera swój statut na społecznej nauce Kościoła. To ona jest źródłem naszych postulatów, opinii, decyzji, inspiracją do naszych działań i przedsięwzięć, w które się angażujemy. To daje nam gwarancję słuszności tego, co robimy, i po latach mogę z dumą powiedzieć, że nie pomyliliśmy się w żadnej kluczowej sprawie. Zachęcam do odwiedzenia naszej strony internetowej, gdzie w zakładce „Dokumenty” publikujemy opinie, uchwały, stanowiska od początku naszej działalności. Czas zweryfikował, że mieliśmy rację. Naszym wielkim sukcesem jest również opiniotwórczy „Tygodnik Solidarność” i portal Tysol.pl, który ma kilkunastomilionową i stale rosnącą liczbę odsłon. To efekt m.in. tego, co robi Solidarność, bo to, co robimy, jest prawdziwe, a tym samym atrakcyjne dla społeczeństwa. W tym, co robimy, jesteśmy prawdziwi, nasz fundament jest solidny i czuwa nad nami nasz patron bł. ks. Jerzy Popiełuszko oraz nasz duchowy ojciec św. Jan Paweł II. Tak – jesteśmy wyjątkowi.

NASZYM WIELKIM SUKCESEM JEST RÓWNIEŻ OPINIOTWÓRCZY „TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ” I PORTAL TYSOL.PL, KTÓRY MA KILKUNASTOMILIONOWĄ I STALE ROSNĄCĄ LICZBĘ ODSŁON.

eprasa.pl f8cd86d27c

NSZZ „Solidarność” – nieustępliwy

Jeśli z polskich przedsiębiorstw usunie się związki zawodowe, to powstanie przestrzeń dla **brutalizacji stosunków pracy** i ujawni się ciemna strona naszej kultury menedżerskiej. Jednak nie brakuje zwolenników takiej koncepcji, w szczególności w skrajnej prawicy, nie mówiąc o neoliberałach. Media mainstreamowe i postępowe lubią atakować działaczy NSZZ „Solidarność” rzekomo „wypasionych” na pieniądzach państwowych i wytargowanych od pracodawców.

Teresa Wójcik

Za swego rodzaju przeżytek jakaś część społeczeństwa uważa związki zawodowe. Jaka część? Nie bardzo to wiadomo. Wiadomo za to, że cały mainstream uznaje za jedną z podstaw nowoczesnej demokracji organizacje pozarządowe – związki zawodowe już nie. W wiodących mediach o Solidarności powstałej w sierpniu 1980 roku mówi się najczęściej jako o ruchu społecznym, przemilczając fakt, że trzonem tego ruchu byli pracownicy, w tym

Dziewiąta doba strajku górników i związkowców Jastrzębskiej Spółki Węglowej, Jastrzebie-Zdrój, 5 lutego 2015 r. 9 lutego policja brutalnie rozbiła demonstrację NSZZ „S”

Fot. Grzegorz Klatka / Forum

eprasa.pl f8cd86d27c

robotnicy tzw. wielkich zakładów przemysłowych. To oczywiście już historia, ale jeśli zastanawiamy się nad słabą kondycją związków zawodowych w Polsce, to od tego trzeba zacząć.

Niemal natychmiast po wyborach do Sejmu 4 czerwca 1989 roku w Polsce zdecydowano się na model polityczno-gospodarczy, który wyznaczył światu pracy pozycję podporządkowaną. W tle była ustawa ministra Mieczysława Wilczka i premiera Mieczysława Rakowskiego o wolności gospodarczej – całkiem gładko przełknięta przez Okrągły Stół. Ustawa kreowała gospodarkę z rynkiem pracodawcy, przy którym związki zawodowe mogły tylko przeszkadzać. Jednocześnie pod koniec 1989 roku grupa z dawnego SGPiS-u – byłych ekspertów PZPR z Leszkiem Balcerowiczem na czele – uznała, że w pełni efektywny jest jedynie monetarystyczny model kapitalizmu z polityką trudnego pieniądza. Lech Wałęsa jako szef NSZZ „Solidarność" to wszystko zaakceptował. Ceną był spadek znaczenia i autorytetu Związku, którego rola miała być ograniczona do wątpliwej ochrony praw pracowników w warunkach monetarystycznej transformacji gospodarki, co oznaczało stopniową marginalizację związków zawodowych w ogóle. Tym bardziej, że po likwidacji bardzo licznych przedsiębiorstw w przemyśle w NSZZ „Solidarność" mocno topniała liczba członków.

Ten kierunek zdeterminował kształt przyjmowanych rozwiązań ustrojowych w konstytucji przyjętej 2 kwietnia 1997 roku i teoretycznie wyznaczającej podobne miejsce w systemie państwa dla związków zawodowych jak w Niemczech czy we Francji oraz deklarującej nawet społeczną gospodarkę rynkową, model istniejący w RFN, w którym pracownicy i związki zawodowe w pewnym stopniu partycypują w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Jednak w praktyce model „pełnej wolności gospodarczej" nie potrzebował społecznej gospodarki rynkowej. Trzeba podkreślić, że NSZZ „Solidarność" – o ile z najlepszą wolą uznawał gospodarkę rynkową – przedstawił własny projekt konstytucji zapewniający zbudowanie właśnie społecznej gospodarki rynkowej. W latach 90. nie było siły politycznej, zainteresowanej taką koncepcją konstytucyjną, partnerstwem społecznym ze światem pracy.

Od strony interesów pracowniczych to był dramat. Bezrobocie szalało. Ponad dwa miliony emigrantów – głównie młodych ludzi. Strajki w obronie likwidowanych miejsc pracy, ratowanych przez związkowców. Wielotysięczne manifestacje w obronie m.in. likwidowanych stoczni. Rząd koalicji SLD – PSL brutalnie je rozbijał oddziałami prewencji jak w stanie wojennym. Wreszcie gładkolufowe salwy do górników z kopalń w Jastrzębiu, gdy premierem rządu PO była Ewa Kopacz.

PO WYBORACH DO SEJMU 4 CZERWCA 1989 ROKU W POLSCE ZDECYDOWANO SIĘ NA MODEL POLITYCZNO-GOSPODARCZY, KTÓRY WYZNACZYŁ ŚWIATU PRACY POZYCJĘ PODPORZĄDKOWANĄ.

Wątpliwe – pluralizm związkowy w przedsiębiorstwie

Niekorzystne dla związków są niektóre przepisy prawa związkowego dającego nie tylko swobodę organizowania związków zawodowych (co jest oczywiście korzystne), ale umożliwia (do dziś) zakładanie bez ograniczeń organizacji związków zawodowych w zakładzie pracy. Nie oznacza to „zdrowej" konkurencji, lecz rozprasza zbiorowość pracowników i daje dobrą okazję pracodawcy do manipulowania związkowcami. W efekcie w wielu dużych firmach w Polsce jest czasem kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt organizacji związków zawodowych. Konkurencja między nimi jest z reguły patologiczna i rozgrywana przez właścicieli czy management. Powoduje m.in. bardzo niski poziom mobilizacji i często negatywnie wpływa na skuteczność związków zawodowych w zakładzie. W Stanach Zjednoczonych prawo wymaga, aby w firmie istniała tylko jedna organizacja związkowa, co pozytywnie oceniają zarówno członkowie związków, jak i amerykańscy pracodawcy.

Według zachodnich opinii związek zawodowy potrzebny jest pracodawcy po to, żeby zapewnił sobie komunikację z pracownikami i – za pewną cenę – spokój. Związki mogą przekazywać informacje o patologiach na najniższym szczeblu, które dotyczą np. niewłaściwego zarządzania pracownikami. Amerykańscy badacze ustalili, że informacje

eprasa.pl f8cd86d27c

o patologicznych zjawiskach w relacjach między niższym nadzorem a pracownikami wykonawczymi można zdobyć tylko dzięki związkom zawodowym. Żadne ankietowanie pracowników tej wiedzy nie daje, bo zawsze liczą się oni z ryzykiem, że ankieta – pozornie anonimowa – przejdzie przez ręce krytykowanego nadzorcy. Na Zachodzie liczy się fakt, że związki zawodowe są antidotum na nadmiernie autorytarne zarządzanie ludźmi przez firmowe władze średniego szczebla, co zazwyczaj powoduje spadek efektywności zakładu. Zwiększają także identyfikację z firmą, dając pracownikom gwarancję, że zarząd nie będzie łamał zasad fair play.

Pracodawcy i związki zawodowe w Polsce

Polskich właścicieli firm jakoś te argumenty nie przekonują. Polscy właściciele i management często mają tendencje do zarządzania przez stres. Mają lekceważący stosunek do pracowników i ich reprezentacji, przejawiają skłonność do nadmiernego wyzyskiwania swoich podwładnych. Głęboką niechęć do związków zawodowych żywią także w większości organizacje pracodawców.

Jest więc tak, że firmy publiczne w Polsce mają związki zawodowe, firmy zagraniczne w większości także. Inaczej jest w firmach prywatnych – w dużych i średnich polskich przedsiębiorstwach związki zawodowe istnieją rzadko, w małych nie ma ich zupełnie. A w tych małych polskich firmach jest zatrudnionych 3,5 mln osób. Bez żadnej ochrony prawnej. Środowiska polskich przedsiębiorców prywatnych nie umiały stworzyć modus vivendi ze związkami zawodowymi jak to jest w krajach europejskich.

RZĄD SLD – PSL BRUTALNIE ROZBIJAŁ DEMONSTRACJE NSZZ „S" ODDZIAŁAMI PREWENCJI, JAK W STANIE WOJENNYM. GŁADKOLUFOWE SALWY DO GÓRNIKÓW Z KOPALŃ W JASTRZĘBIU PADAŁY, GDY PREMIEREM BYŁA EWA KOPACZ Z PO.

Pracownicy i paradoksy

Z badań Uniwersytetu Wrocławskiego z końca 2021 roku wynika, że wprawdzie do związków zawodowych w tym województwie należało jedynie 14 proc. wykwalifikowanych pracowników, jednak aż 60 proc. uważało, że związki powinny mieć większy wpływ na gospodarkę kraju. To prawo właśnie mają niemieckie związki zawodowe, a także w pewnym sensie wszyscy zatrudnieni na umowę o pracę w RFN.

W tym kontekście ważne są warunki zatrudnienia polskiego świata pracy, a ściśle jego najmłodszego pokolenia. Z badań przeprowadzonych na grupie pracowników do 25. roku życia wynikało, że 19 proc. pracowało na własny rachunek, 35 proc. miało umowę o pracę, ale aż 45 proc. było na kontraktach czy na umowach prekariatowych, tj. śmieciowych (CBOS, 2016 rok, obecnie procent zatrudnionych na umowach śmieciowych bardzo się obniżył z inicjatywy NSZZ „Solidarność" oraz PiS). Prawie nikt z ostatniej grupy nie był usatysfakcjonowany tą formą zatrudnienia. Z tego badania też wynikało, że bardzo niewielu młodych ludzi akceptuje elastyczne formy zatrudnienia, w obu krajach zaledwie kilka procent. Natomiast co do pozostałych form pojawiły się charakterystyczne różnice. Wśród Niemców stały etat wybierało 61 proc., wśród Polaków 40 proc., wśród Niemców pracę na własny rachunek wybierało 32 proc., a wśród Polaków 54 proc.

GŁĘBOKĄ NIECHĘĆ DO ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH ŻYWIĄ W WIĘKSZOŚCI POLSKIE ORGANIZACJE PRACODAWCÓW.

W innym badaniu młodych pracowników przeprowadzonym przez Uniwersytet Wrocławski ankietowano tysiąc pracujących Niemców i tysiąc Polaków. Różni ich głównie kwestia partycypacji w zarządzaniu. Dla Niemców zasada, że „pracownicy powinni mieć wpływ na zarządzanie

eprasa.pl f8cd86d27c

firmami, w których są zatrudnieni", była na drugim miejscu wśród 15 zasad. Dla Polaków – na dziesiątym.

Mimo wszystko w polskim dość zdezintegrowanym społeczeństwie związki zawodowe zaliczają się do tych nielicznych organizacji, do których jednak warto należeć. Są jedną z tych instytucji, a nie ma ich wiele, do których polski pracownik – jeśli jest członkiem – może się zwrócić o bezpłatną i bezinteresowną pomoc. Co najważniejsze, w Polsce to właśnie NSZZ „Solidarność" jest największą demokratyczną organizacją.

NALEŻY SIĘ OBAWIAĆ, ŻE PLATFORMA OBYWATELSKA ZROBI WSZYSTKO, ŻEBY WYCOFAĆ NOWELIZACJĘ USTAWY POMOSTOWEJ, JEŚLI WYGRA WYBORY 15 PAŹDZIERNIKA.

Zmiany technologii, popytu, rynku pracy, wymiana pokoleń...

... to wszystko dzieje się w warunkach ogromnych zmian na rynku pracy. Składa się na to ogromny postęp technologiczny, postęp cywilizacyjny, zmiany popytowe i wymiana pokoleń. Nie dominuje już dawna „manual working class". Oglądałam w kilku (zagranicznych) przedsiębiorstwach linię produkcyjną. Lśniąca podłoga, czysto, zielone rośliny, młodzi ludzie w schludnych kombinezonach zwykle z maturą, czasem studenci, a nawet po licencjacie montują spokojnie na taśmie (czy tak się to jeszcze nazywa?) różne elementy produktu. Jest oficjalna przerwa na posiłek w stołówce lub pokoju socjalnym, gdzie czynny jest cały czas ekspres do bezpłatnej kawy. Zupełnie inny obraz niż 30 lat temu. Czy to wciąż wielkoprzemysłowa klasa robotnicza i obraz pracy w sklepach wielkopowierzchniowych...? Zmuszone do pośpiechu kasjerki na skomputeryzowanych kasach i ich koleżanki na czas rozkładające i uzupełniające towar na półkach. To też nie jest wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, a pracowników hipermarketów jest w Polsce więcej niż górników i hutników łącznie. Czy NSZZ „Solidarność" dotrze na tyle, na ile potrzeba, do tych środowisk pracowniczych? Czy te środowiska są świadome, że warto włączyć się do działalności związkowej?

To ogromne tło zarówno historyczne, jak i współczesne jest podstawą gry o prawa pracownicze, która toczy się na różnych poziomach: tym podstawowym – w zakładzie pracy, i tym najwyższym – w parlamencie i w relacji z władzą. Czy wywalczona dzięki NSZZ „Solidarność" Rada Dialogu Społecznego będzie podstawowym i ożywionym miejscem tej gry? W polskich warunkach gra o prawa pracownicze obecnie nie przez wszystkich jest prowadzona uczciwie. Można się o tym przekonać, zaglądając na przykład do dokumentów z prac Senatu nad uchwałą w sprawie ustawy o emeryturach pomostowych. Zarówno w debacie sejmowej, jak w senackiej Komisji Rodziny, Polityki Senioralnej i Społecznej parlamentarzyści opozycji nie zajmowali się kwestiami merytorycznymi, lecz atakowaniem jako „świętych krów" osób, których dotyczyć będzie znowelizowana „pomostówka" oraz działaczy Solidarności. Należy się obawiać, że przewodząca w tym ataku pani senator Magdalena Kochan zrobi wszystko, żeby w następnej kadencji Platforma Obywatelska wycofała nowelizację ustawy pomostowej, jeśli PO wygra wybory 15 października...

MAINSTREAM UZNAJE ZA JEDNĄ Z PODSTAW NOWOCZESNEJ DEMOKRACJI ORGANIZACJE POZARZĄDOWE, ALE ZWIĄZKI ZAWODOWE ZDECYDOWANIE NIE.

eprasa.pl f8cd86d27c

Najskuteczniejszy związek współczesnej Europy?

Solidarność zyskała w ostatnich ośmiu latach taki wpływ na rzeczywistość ekonomiczną, o jakim związki w większości krajów bogatego Zachodu mogą jedynie pomarzyć. Warto to docenić i potraktować jako **dobrą bazę** do dalszej walki o swoje.

Rafał Woś

Podpisanie Umowy Programowej pomiędzy ówczesnym kandydatem na prezydenta RP Andrzejem Dudą a Komisją Krajową NSZZ „Solidarność" reprezentowaną przez jej przewodniczącego Piotra Dudę, 5 maja 2020 r.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl f8cd86d27c

Zorganizowany ruch pracowniczy we współczesnym kapitalizmie jest jak wielki ocean pełen najróżniejszych typów morskich stworów. Można je katalogować i klasyfikować na różne sposoby: ze względu na historię, barwy ideowe, styl przywództwa, wielkość. Założę się, że wielu – zwłaszcza postronnych – obserwatorów podzieli je najchętniej na związki „nowe, bojowe i romantyczne" oraz na te „stare, scentralizowane i sprawiające wrażenie kostycznych".

Rozważni kontra romantyczni

Generalna tendencja opisu rzeczywistości była przez wiele lat taka, że te drugie związki uchodziły za schyłkowe. To oczywiście efekt mieszanki dwóch czynników. Po pierwsze zmasowanego obrzydzania tradycyjnych związków jako tworów (w najlepszym wypadku) niepotrzebnych, a w najgorszym szkodliwych oraz wstecznych. Drugim powodem były autentyczne zmiany w duszy zachodniego kapitalizmu, które skutkowały bezpowrotnym znikaniem prac uzwiązkowionych (w przemyśle czy tradycyjnych usługach) i zastępowaniem ich pracami w branżach nowych, dużo bardziej podatnych na logikę uberyzacji oraz uśmieciowienia. Liczby i fakty obrazujące ten stan rzeczy są dobrze znane i po wielokroć omówione. W Wielkiej Brytanii z 13 mln pracowników należących do związków w roku 1980 została dziś mniej niż połowa. W USA z 30 proc. uzwiązkowienia w latach 60. jest już tylko niecałe 10 proc. I tak dalej. Nie brak oczywiście ekonomistów czy politologów, którzy właśnie w tym radykalnym skurczeniu się rozmiarów zorganizowanego świata pracy upatrują przyczyn strukturalnego demontażu zachodniego państwa dobrobytu oraz radykalnego wzrostu nierówności dochodowych we wszystkich bez wyjątku krajach Zachodu – od Ameryki i Wielkiej Brytanii po Skandynawię czy Niemcy. O problemie – przynajmniej od kryzysu 2008 roku – wiele się na Zachodzie mówi i pisze. Problem polega jednak na tym, że na mówieniu i pisaniu zazwyczaj się... kończy. A liberalny establishment w większości bogatych krajów wciąż trzyma się mocno i pozostaje odporny na wszelkie próby bardziej śmiałych zmian strukturalnych i politycznych.

Ma to oczywiście bezpośredni wpływ na pozycję pracownika w zachodnim kapitalizmie, która – mówiąc delikatnie – jest coraz gorsza. Najnowszy efekt to na przykład strukturalny problem trwałej stagnacji płac realnych we wszystkich bogatych gospodarkach. Ten problem zaczął się na długo przed wybuchem kryzysu inflacyjnego. Od roku 2006 wzrost płac realnych na Zachodzie tylko raz (rok 2015) przekraczał tam 2 proc. Przez większość czasu znajdował się raczej w okolicach zera. Mało tego – w Europie jest kilka dużych i ważnych gospodarek, gdzie płace realne są dziś wręcz niższe niż były... półtorej dekady temu. I tak na przykład Włosi mają dziś płace realne na poziomie 85 proc. tego, co było w roku 2008. W Wielkiej Brytanii dzisiejsza płaca realna wynosi jakieś 95 proc. tego, co mieli wtedy. Do tego dochodzi problem uberyzacji, czyli współczesnej uśmieciowionej pracy na akord – z dala od większości socjalnych zdobyczy ruchów robotniczych XIX i XX wieku (prawo do odpoczynku, prawo do emerytury, prawo do uzwiązkowienia). A przecież uberyzacja wcale się nie cofa. Przeciwnie. Od dawna dotyczy już nie tylko przewozu osób czy dostarczania posiłków. W takt pracy zuberyzowanej porusza się coraz większa część (tak mocno rosnącego na Zachodzie) rynku opieki oraz wielu prac inteligenckich – tłumaczeń, branży graficznej albo medialnej. Ponoć nawet zachodni handlarze narkotyków postawili na „uberyzację" i rzadko już ryzykują wejście w bezpośredni konflikt z prawem, a dilerkę zlecają gangom rekrutującym się z nielegalnych migrantów.

SKUTECZNY ZWIĄZEK UMIE ZAJMOWAĆ SIĘ ROBOTĄ Z POGRANICZA POLITYKI I LOBBINGU. CHODZI O TAKIE WPŁYWANIE NA PRAWO ORAZ KLIMAT POLITYCZNY, BY UCZYNIĆ STRAJKI I SPORY ZBIOROWE MNIEJ POTRZEBNYMI.

Myślenie życzeniowe

Na tle tej – jako żywo nienajlepszej – sytuacji kwitnie zjawisko, które można nazwać „czekaniem

eprasa.pl f8cd86d27c

Fot. B. Michałowska

Uroczyste podpisanie przez prezydenta Andrzeja Dudę nowelizacji ustawy o emeryturach pomostowych, o które od dawna walczyła Solidarność, 7 czerwca 2023 r.

na cud". Zazwyczaj według zasady „na bezrybiu i rak ryba". Świetnym przykładem są Stany Zjednoczone. Nie ma w zasadzie ostatnio miesiąca, by nie było tam głośno o jakimś „nowym i ekscytującym" sporze zbiorowym. Ostatnio na przykład w Hollywood, gdzie od ponad 100 dni strajkują scenarzyści, a na pewnym etapie przyłączyli się do nich także aktorzy. Ale przecież były także inne podobne historie. Były spory zbiorowe w kawiarniach Starbucksa. Były w Amazonie czy w sieci delikatesowych supermarketów Trader's Joe albo w sieci restauracyjnej Chipotle. Wszystkie te zdarzenia przykuwają oczywiście uwagę mediów. Zwłaszcza że dotyczą bardzo znanych marek – w większości nowych i działających właśnie na logice pracy zuberyzowanej, gdzie prawa pracownicze nie istnieją. Historie te przelewają się często do Europy Zachodniej.

W reakcji na te zazwyczaj odosobnione wystąpienia pojawia się sporo myślenia życzeniowego. Wielu uważa, że te pojedyncze historie ze Starbucksa czy Amazona to już „wielki świat nowego uzwiązkowienia". Miałby on polegać właśnie na fali „samoorganizacji" i wielkim powszechnym przebudzeniu amerykańskich czy europejskich pracowników, którzy teraz już na pewno „wyrwą murom zęby krat". Oczywiście to dobrze, że pracownicy nowych i najbardziej upodlonych sektorów próbują się uzwiązkowić. Wielkim złudzeniem jest jednak budowanie na tym przeświadczenia, że dobrze, aby odbywało się to z dala od „starych", „dogorywających" i skompromitowanych nieskutecznością albo milionem kompromisów z przeszłości central związkowych. Innymi słowy – błędem jest wmawianie nowemu pokoleniu organizatorów, aktywistów i działaczy związkowych, że muszą „na nowo wymyślać koło".

Strajk to ostateczność

Oczywiście rozumiem, że jest to perspektywa kusząca. Sam pamiętam, że wiele lat temu – gdy dopiero zaczynałem pisać o walce o prawa pracownicze – pewien doświadczony działacz związkowy dał mi radę, którą zapamiętam chyba do końca życia. „Pan się ekscytuje strajkami jak dziecko. Ale musi pan wiedzieć, że dla pracownika strajk to jest osta-

eprasa.pl f8cd86d27c

teczność. Strajk to jest pokaz naszej słabości. To jest nasza porażka".

Nie od razu umiałem pojąć, o co mu chodzi. Dopiero później – po obejrzeniu z bliska dynamiki wielu sporów zbiorowych – zrozumiałem, co do mnie mówił. A mówił mądrze. Przekonywał, że większość pracowników nie marzy bynajmniej o ciągłym mocowaniu się z pracodawcą. Oni chcą po prostu pracować. Dobrze wykonywać swoje służbowe obowiązki i czerpać z tego – w miarę możliwości – poczucie przynależności, bezpieczeństwa i spełnienia. Niestety często bywa tak, że praca tego pracownikowi nie daje. A nawet gorzej. Zakład pracy bywa nierzadko miejscem jawnego wyzysku, ciągłej niepewności albo wręcz przemocy wobec pracownika. Wtedy przychodzi taki moment, że trzeba się postawić i zawalczyć o swoje prawa. Ale nawet wtedy ta walka to nie jest żadne spełnienie marzeń. Jej koszt (choćby psychiczny) jest zazwyczaj olbrzymi. Duże jest też ryzyko porażki i utraty nawet tego, co się miało uprzednio. To właśnie próbował mi powiedzieć tamten związkowiec. Tak naprawdę przestrzegał przed wielkim błędem, którym jest – zwłaszcza dla zewnętrznego obserwatora – postrzeganie misji związku zawodowego jak jakiejś wielkiej romantycznej przygody. To dzięki jego radzie zacząłem doceniać, jak wielką wagę w walce o prawa pracownicze odgrywa wszystko to, co nie jest strajkiem.

Chodzi o wszystko to, czego nie widać gołym okiem, a co poprzedza nawet samą mobilizację ludzi na poziomie zakładu pracy. Chodzi o tę cześć związkowej roboty, która jest de facto robotą z pogranicza polityki i lobbingu, to znaczy o takie wpływanie na istniejące prawo oraz klimat polityczny, by uczynić strajki i spory zbiorowe mniej potrzebnymi. Jakoś w innych dziedzinach życia publika zdaje się to rozumieć. Nikt przy zdrowych zmysłach nie powie na przykład, że lepszy jest strażak, który bohatersko gasi strzelające pod niebo pożary, od tego, który pilnuje montażu zabezpieczeń antyzapalnych, które nie pozwolą na samo zaprószenie ognia. Albo, że lepszy jest taki policjant, który raz na jakiś czas wystrzela wszystkich wyrostków podejrzanych o handel narkotykami, od takiego, który sprawi by ci młodzi zamiast dilerką zajęli się czymś legalnym. Z jakiegoś jednak powodu ta prosta analogia dotycząca świata pracy przebija się słabo.

Polski model

Na tym tle polski przykład jest bardzo budujący. Można nawet powiedzieć, że w ostatnich latach to właśnie Solidarność jest ewenementem na skalę całego bogatego Zachodu. Chodzi o połączenie siły, którą daje istnienie starej, dużej, sprawnej i doświadczonej organizacji, z uzyskaniem autentycznego politycznego wpływu na rządzących. Ta strategia przyjęta przez Solidarność po roku 2015 zdaje się przynosić dobre efekty. I to na dwóch polach. W pierwszej kolejności jest to załatwianie konkretnych i ważnych dla Związku spraw. Od zakazu handlu w niedziele po najnowsze propozycje dotyczące emerytur czy ochrony działaczy związkowych. Piszemy o nich więcej w innym miejscu tego numeru „TS". Ważny jest też wpływ na całość systemu gospodarczego w Polsce. Głównie na – kluczowy dla związku zawodowego – system płac. Warto przypomnieć i docenić to, że lata 2015–2023 to czas, gdy płaca minimalna urosła o 105 proc. Średnie wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw o 78 proc., a w całej gospodarce narodowej o 82 proc. To także plus 60 proc. mediany i dominanty średnich zarobków. Nawet po uwzględnieniu zbiorczej inflacji za lata 2015–2023 (w sumie jakieś 40–45 proc.) to ciągle oznacza, że polska płaca realna była w tym okresie mocno na plusie. Czego – jak już wspomnieliśmy – nie można powiedzieć o innych krajach Europy Zachodniej.

Czy istnienie silnej i skutecznej (a nie tylko słusznej) centrali związkowej ma z tym coś wspólnego? Trzeba dużo złej woli, by tego zjawiska nie dostrzegać.

Autor jest publicystą Salon24.pl.

SOLIDARNOŚCI UDAŁO SIĘ POŁĄCZENIE SIŁY, KTÓRĄ DAJE ISTNIENIE STAREJ, DUŻEJ, SPRAWNEJ I DOŚWIADCZONEJ ORGANIZACJI, Z UZYSKANIEM AUTENTYCZNEGO POLITYCZNEGO WPŁYWU NA RZĄDZĄCYCH. TO DZIŚ EWENEMENT NA SKALĘ MIĘDZYNARODOWĄ.

eprasa.pl f8cd86d27c

Kraj

Polaryzacja ZNIECHĘCA niezdecydowanych

– W tych wyborach polaryzacja prawdopodobnie może zmniejszyć frekwencję przy urnach. Kiedy partie mówią wyborcy niezdecydowanemu lub nie do końca utożsamiającemu się z ich liderami, że ma za nimi iść do końca, bo to jest wojna totalna, to nie chce on przyjmować całego pakietu partyjnego. Nie każdy wyborca musi być twardym zwolennikiem czy wyznawcą danej partii, by na nią głosować – mówi prof. **Bartłomiej Biskup**, politolog z UW, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Czy kampania 2023 roku to to samo danie co w poprzednich latach, tylko z polepszaczami smaku?

– Zależy od potrawy. Na pewno jest wiele podobnych elementów, przede wszystkim wokół głównych ugrupowań i polaryzacji, która ma się świetnie. Tutaj sytuacja mało się zmienia od 2007 roku. Wyniki sondażowe PiS i PO podlegają pewnym wahaniom, ale zawsze dają im najwyższy wynik spośród wszystkich ugrupowań. Wokół nich powstają różne partie, jednak patrząc na te partie, widać, że wiele z nich było nietrwałych. Co do samej kampanii, z jednej strony mamy stałe tematy takie jak emerytury, służba zdrowia, do tego dochodzą tematy wynikające z bieżących wyzwań, przede wszystkim wojny na Ukrainie.

– Może generałowie partyjni znowu przygotowują się do bitew, które już wygrali? Tymczasem zmieniły się determinanty zewnętrzne.

– Żadna kampania nie jest tożsama z poprzednią kampanią. Jedną z zasad marketingu politycznego jest niepowtarzanie w całości poprzedniej kampanii, choćby odniosła wtedy fantastyczne sukcesy.

Owszem, w części kampanie są powtarzane, szczególnie w tych aspektach, które przynoszą przewagę, jednak bezmyślne kopiowanie prowadzi do porażki. W tej kampanii do końca będzie bitwa o pojedyncze mandaty, bo one będą podstawą do rządzenia lub jego braku.

– Tym bardziej że zwiększyła się ostatnio liczba wyborców niezdecydowanych.

– Przez ostatnie miesiące była ona większa, ponieważ niektóre sondaże wskazywały, że to aż 15 procent. Ostatnio jednak widziałem badanie wskazujące na 8 procent niezdecydowanych, więc to raczej powrót do średniej.

– Dlaczego tak jest?

– Z polaryzacji. Jeżeli przekaz jest twardy, zerojedynkowy, czarno-biały, część wyborców ucieka. Są Polacy rzadziej popierający dany szyld partyjny, a częściej wybierający absencję wyborczą. W tych wyborach polaryzacja prawdopodobnie może zmniejszyć frekwencję przy urnach. Kiedy partie mówią wyborcy niezdecydowanemu lub nie do końca utożsamiającemu się z jej liderem, że ma za nimi iść do końca, bo to jest wojna totalna, to nie chce on przyjmować całego pakietu partyjnego. Nie każdy wyborca musi być twardym zwolennikiem czy wyznawcą danej partii, by na nią głosować.

– Na ile determinanty kontekstowe rozjeżdżają się z determinantami narzucanymi przez telewizje?

– To zależy od telewizji. Dzisiaj to tak samo spolaryzowany obszar jak polityka. Telewizje reprezentują określony zestaw poglądów. Najważniejsze

eprasa.pl f8cd86d27c

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl f8cd86d27c

z nich – TVN i TVP – też mają określone poglądy i w zależności od tematu jedne informacje przemycają po cichu, inne wyolbrzymiają. Z badań wynika, że wątki mniej interesujące i ważne dla społeczeństwa są nieraz nad wyraz długo pokazywane w odpowiedniej oprawie emocjonalnej, jeśli pasują do pewnej linii ideologicznej. Wydaje się, że jedynie Polsat próbuje być gdzieś po środku. Pamiętajmy, że żyjemy w bańkach informacyjnych. To, czym ekscytuje się jedna bańka, w innych jest niezauważalne.

– Czy w rzeczywistości baniek może ktoś dzisiaj stworzyć przewagę narracyjną w przestrzeni medialnej?

– Raczej nie. Stworzenie przewagi medialnej tylko przez jedną ze stron jest dzisiaj bardzo trudne. Widziałem badania, z których wynika, że obie strony polaryzacji mają mniej więcej po połowie wpływu. Mamy dzisiaj pluralizm medialny, media społecznościowe, które tworzą ludzie spoza mainstreamu. Nie jesteśmy skazani na program telewizyjny. Młodzi nie oglądają obecnie żadnej telewizji, jeśli już to fragmentarycznie, ich autorytetem może być twórca podcastu zupełnie nieznany szerszej opinii publicznej. Politycy się irytują, że jakaś telewizja ich nie zaprasza lub atakuje, tymczasem one mają coraz mniejszy wpływ na decyzje wyborcze Polaków. Hasło: „Kto ma media, ten ma władzę" przestaje już obowiązywać.

– Jak Pan ocenia osnucie całej kampanii PiS wokół szeroko pojętego bezpieczeństwa?

– To jest związane z zainteresowaniami Polaków. Polacy chcą teraz zdecydowanego głosu od polityków, że zapewnią im szeroko pojmowane bezpieczeństwo, czyli bezpieczeństwo militarne, zewnętrzne, żywnościowe, zdrowotne. Atutem PiS na pewno jest wiarygodność. Do tej pory spełniło najważniejsze obietnice wyborcze jak choćby programy socjalne czy utworzenie zupełnie nowego rodzaju sił zbrojnych, czyli Wojsk Obrony Terytorialnej. Pamiętam, jak wszyscy w opozycji wyśmiewali się z WOT. Teraz się nikt nie śmieje, a ci, którzy wtedy kpili, jaką mają teraz wiarygodność?

– W opozycji do teraz zdarzają się odważni, którzy chcą zlikwidować zaporę na granicy z Białorusią.

– A więc właśnie. Przy zakupach uzbrojenia też były głosy, że to machanie szabelką, gigantomania, niepotrzebne wydatki, teraz już tego nie słychać.

– À propos wiarygodności, dlaczego ludzie chcą jeszcze wierzyć Donaldowi Tuskowi?

– Nie wszyscy wyborcy opierają się na wiarygodności Tuska. Część wyborców może głosować na Tuska ze względu na ogromną niechęć do PiS. Są Polacy, którym nie podoba się polityka europejska PiS, innym może przeszkadzać reforma sądownictwa.

– Czyli Tusk jest piorunochronem ściągającym na siebie cały gniew anty-PiS?

– Dokładnie. Tusk jest przedstawicielem polityki „anty": anty-PiS, anty-Kaczyński, anty-prawica. Problem w tym, że bycie „anty" działa tylko do pewnego momentu. Każdy po stronie opozycyjnej krytykuje system sądownictwa w Polsce, ale nikt nie powie, jak zrobiłby to lepiej. Tam nie słychać propozycji mających uzdrowić polski system sądowniczy.

TUSK JEST PRZEDSTAWICIELEM POLITYKI „ANTY": ANTY-PIS, ANTY-KACZYŃSKI, ANTY-PRAWICA. PROBLEM W TYM, ŻE BYCIE „ANTY" DZIAŁA TYLKO DO PEWNEGO MOMENTU.

STWORZENIE PRZEWAGI MEDIALNEJ TYLKO PRZEZ JEDNĄ ZE STRON JEST DZISIAJ BARDZO TRUDNE. WIDZIAŁEM BADANIA, Z KTÓRYCH WYNIKA, ŻE OBIE STRONY POLARYZACJI MAJĄ MNIEJ WIĘCEJ PO POŁOWIE WPŁYWU.

eprasa.pl f8cd86d27c

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

KRYZYS ROMANSU

Między Polską a Ukrainą w ostatnim czasie mocno iskrzy na tle embarga na handel ukraińskim zbożem. Być może na tej podstawie niektóre media ukuły tezę o znudzeniu ukraińskiej elity zbliżeniem z Polską i poszukiwaniu w dalszym sąsiedztwie jakiejś bardziej atrakcyjnej alternatywy – gdzieś w okolicach Berlina lub Paryża. Ma to wynikać ze świadomości kierownictwa Ukrainy, że Polska ofiarowała jej już wszystko, czym mogła dysponować w okolicznościach trwającej wojny. Jednym słowem mieliśmy zostać przez Ukrainę wykorzystani i porzuceni.

Rys. Adobe Stock

Jest to pewnie punkt widzenia nieco odległy od rzeczywistości, ale relacje między Polską i Ukrainą (a także między Ukrainą i niektórymi z jej najbliższych sojuszników) nie są już tak bliskie.

To pewnie także wina sposobu, w jaki my – i to nie tylko jako społeczeństwo, ale także jako państwo – podeszliśmy do konfliktu, który w lutym 2022 roku wywołała Rosja, atakując naszego wschodniego sąsiada. Zgadzam się, że w polityce emocje nie są jakąś szczególnie istotną wartością i powinny być tylko czasami traktowane jako przydatne narzędzie. Ale z polskich współczesnych polityków dumny byłem tylko dwa razy. Najpierw, gdy Lech Kaczyński przemawiał w Tbilisi, a drugi raz widząc działania Andrzeja Dudy i Mateusza Morawieckiego na początku tej wojny. Ze szczególnym uwzględnieniem bardzo ostrej wypowiedzi premiera Morawieckiego tuż przed spotkaniem z niemieckim kanclerzem Scholzem w Berlinie. Gdzieś w środku chciałbym chyba, by polityka była uprawiana właśnie przez ludzi, którzy w razie potrzeby potrafią dać się ponieść romantycznemu uniesieniu i zrobić coś z pozoru szalonego albo powiedzieć komuś to, co nie zawsze mieści się w dyplomatycznym kanonie.

Wracając zaś do kryzysu w relacjach polsko-ukraińskich, trudno tak na zimno mieć do którejś ze stron pretensję. W końcu polityka to gra interesów, w której walczy się wyłącznie o swoje. I tak naprawdę w tym naszym „romantyzmie” z początku wojny najważniejsza była twarda kalkulacja, z której jasno wynikało, że bardziej nam się opłaca wysyłać na wojnę same czołgi niż czołgi z naszymi załogami.

eprasa.pl f8cd86d27c

Odzyskać zaufanie wsi

Fot. M. Żegliński

– Prawo i Sprawiedliwość musi zmienić swoją retorykę i przestać mówić jedynie o dotacjach i o tym, ile dobrego zrobiło dla rolnictwa, ale przedstawić wiarygodne propozycje w sferze gospodarczej, które wzmocnią pozycję ekonomiczną rolników i producentów rolnych. Tego wieś oczekuje i oczekuje tego nie tylko dla siebie – mówi **Jan Krzysztof Ardanowski**, były minister rolnictwa i rozwoju wsi, doradca prezydenta RP Andrzeja Dudy, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Jak się Pan czuje z tym, że w kontekście zalania polskiego rynku ukraińskim zbożem spełniło się dokładnie to, przed czym ostrzegał Pan półtora roku temu?

– Jest mi przykro, że uwagi formułowane wówczas nie tylko przeze mnie, ale także przez ekspertów zajmujących się rynkiem zboża, przedstawicieli organizacji rolniczych i tak dalej, nie zostały wzięte pod uwagę. Według mnie nie trzeba było mieć wielkich zdolności profetycznych, żeby przewidzieć, co się może wydarzyć na rynku nasyconym własnym, krajowym zbożem, które musi w dużej mierze zostać wyeksportowane z Polski, kiedy jeszcze zalejemy go dodatkowo zbożem z Ukrainy. Jest mi smutno, bo wszystko, przed czym ostrzegałem, spełniło się co do joty. W stosunku do zbiorów ubiegłorocznych mamy do czynienia z próbami ratowania dochodów producentów zbóż dopłatami dość chaotycznie wprowadzanymi przez rząd. Część tych pieniędzy już wpłynęła do rolników, część nadal istnieje jedynie w zapowiedziach, ale – moim zdaniem – nawet z opóźnieniem ich wypłata jest pewna. W jakiś sposób środkami budżetowymi w części „naprawia się” ewidentny błąd, jakim było sprowadzenie zboża z Ukrainy. Jednak import dotyczy także innych produktów rolniczych, takich jak rzepak, słonecznik, mięso drobiowe czy owoce miękkie, jak choćby maliny. Niedługo dojdzie koncentrat jabłkowy. Ponieśliśmy straty w zeszłym sezonie i nadal „liżemy rany”, ale obawiam się, że w najbliższych miesiącach to wszystko powtórzy się w sposób zwielokrotniony. I to mi spędza sen z powiek.

eprasa.pl f8cd86d27c

– No właśnie. Do 15 września obowiązuje unijny zakaz importu zboża z Ukrainy, ale są zapowiedzi, że zostanie on zniesiony. Co wtedy?

– Jeżeli po 15 września zaczęłoby się to samo, z czym mieliśmy do czynienia w zeszłym roku, to jest to koniec polskiego rolnictwa, nie podniesiemy się z tego. Nie mamy wyjścia, musimy rolnictwa bronić, nawet jeśli będzie to oznaczało konflikt z Komisją Europejską. Tak często mówi się o bezpieczeństwie żywnościowym. Tak naprawdę zależy ono od polskich gospodarstw rolnych, dobrze wbudowanych w łańcuch żywnościowy, a nie od jakiegoś importu. Na dłuższą metę kraje zależne od importu są krajami upadłymi, niebędącymi w stanie poradzić sobie samodzielnie. My musimy dbać o kondycję polskich gospodarstw. Koncentrujemy się na zbożu, ale rząd musi dbać także o rynek innych produktów spożywczych, które są równie ważne. Jeśli tego nie zrobi, polskie rolnictwo tego nie wytrzyma. Obserwuję dziwne zachowanie ze strony Ukrainy. Oczekuje ona pomocy i my udzielamy jej w wielkim wymiarze, być może większym, niż było nas na to stać. Wiemy jednak, że toczy się walka o przyszłość wolnego świata i przyszłość Polski – abyśmy nie zostali zaatakowani przez bandytę z Kremla i jego ekipę. Wiemy, że Ukraińcy walczą także i za nas, ale nie możemy doprowadzić do zniszczenia polskiego rolnictwa w imię wspierania naszych sąsiadów. Niektórzy ich politycy mówią zresztą ostro językiem międzynarodowych koncernów, które zdominowały rolnictwo ukraińskie. Nie kładą nacisku na dobro narodu ukraińskiego, ale na interes konsorcjów, które chcą ukraińskie zboże eksportować nie do Afryki i na Bliski Wschód, czyli tam, gdzie panuje głód i gdzie ludzie potrzebują ukraińskiego zboża, ale chcą, wykorzystując moment dziejowy i otwarcie na problemy Ukrainy ze strony Unii Europejskiej, wejść na stałe ze swoją żywnością na rynek unijny. Do czasu wybuchu wojny było to powstrzymywane, dbano o to, żeby nie zniszczyć rolnictwa, które Unia Europejska budowała mozolnie przez kilkadziesiąt lat. A teraz międzynarodowe koncerny chcą prawem kaduka wejść na unijny rynek, posługując się coraz ostrzejszą retoryką wobec krajów, które nie chcą zgodzić się na zniszczenie własnego rolnictwa żywnością z Ukrainy. Nie rozumiem tego. Polskie władze nie mają wyjścia – pilnowanie własnego rynku rolnego to nie tylko nasze prawo, ale i obowiązek. Inaczej rolnictwo, które znamy, ulegnie destrukcji, a bezpieczeństwo żywnościowe, którym tak się chwalimy – szczególnie podczas dożynek, kiedy wszyscy mają gęby pełne frazesów – może się na naszych oczach skończyć.

DOBRE ROLNICTWO JEST POTRZEBNE CAŁEMU NARODOWI, KAŻDEMU Z NAS. BEZ NIEGO NIE MA MOWY O BEZPIECZEŃSTWIE ŻYWNOŚCIOWYM ANI O SUWERENNOŚCI.

– Czy obserwuje Pan po stronie rządu jakieś otrzeźwienie w tych sprawach?

– Dostrzegam pewne jego oznaki. Gdyby nie to, chyba bym nie kandydował do Sejmu. Widzę, że powoli, niestety bardzo powoli, logika zaczyna docierać do decydentów. Dotyczy to po pierwsze

JEŻELI PO 15 WRZEŚNIA ZACZĘŁOBY SIĘ TO SAMO, Z CZYM MIELIŚMY DO CZYNIENIA W ZESZŁYM ROKU, TO JEST TO KONIEC POLSKIEGO ROLNICTWA, NIE PODNIESIEMY SIĘ Z TEGO.

eprasa.pl f8cd86d27c

pomocy finansowej mającej zniwelować skutki kryzysu ukraińskiego, także związanego ze wzrostem cen energii i co za tym idzie – kosztów ponoszonych w rolnictwie. Rząd wyasygnował tutaj duże pieniądze na pomoc rolnikom. Zasady ich przyznawania są jednak mocno skomplikowane, zmieniają się co kilka tygodni, nie są zrozumiałe dla rolników i doradców, a agencja płatnicza ma kłopot, jak je wypłacać. Także w innych obszarach rolnictwa dostrzegam jakiś przebłysk logicznego, a nie propagandowego myślenia. Na przykład pozytywne jest to, że na ostatnich posiedzeniach Sejmu zostało przyjętych kilka ustaw, na których zależało mi od dawna, ale których nie byłem w stanie wcześniej przeprowadzić. Dotyczą one m.in. istotnych ułatwień w sektorze energii odnawialnej, dużych ułatwień w tworzeniu biogazowni rolniczych, w tworzeniu spółdzielni energetycznych, wprowadzenia od początku przyszłego roku nowej kategorii paliwa E10, czyli benzyny o podwyższonej zawartości bioetanolu. Zwiększy to możliwości przetwórstwa produktów rolniczych na spirytus i możliwości jego zbytu na rodzimym rynku – zakładając, że Orlen i inne koncerny będą chciały korzystać z polskiego spirytusu, a nie np. z tego sprowadzanego z Brazylii. Nie ma pewności, w jakim kierunku się to rozwinie, ale pewne szanse dla polskiego rolnictwa się pojawiają. Stopniowo wprowadzane są różnego rodzaju ułatwienia dla rolników. Kolejnym przykładem jest podwyższenie emerytur rolniczych i odejście od haniebnego obowiązku przekazania gospodarstwa pomimo osiągnięcia wieku emerytalnego i odpowiedniego okresu opłacania składek. Rząd głównie koncentruje pomoc na zwiększaniu różnorodnych dotacji. Ja jednak przede wszystkim uważam, że pomoc dla rolnictwa nie powinna polegać wyłącznie na przekazywaniu kolejnych pieniędzy. Podstawowe dochody w gospodarstwach – i rolnicy mówią o tym wyraźnie – powinny pochodzić z produkcji, z tego, co rolnicy uprawiają, hodują, z tego, co jest potrzebne konsumentom i co powinno trafiać na rynek za rozsądną cenę. Rynek powinien być z kolei uregulowany, państwo nie może tutaj umywać rąk i bajać o wolnym rynku, gdzie występuje ogromna nierównowaga między poszczególnymi ogniwami łańcucha żywnościowego. Państwo, bo tylko ono dysponuje odpowiednią siłą i instytucjami, powinno być gwarantem uczciwości. Na rynku żywności nie może być wolnej amerykanki, jest on na to zbyt delikatny i wrażliwy. Są potrzebne działania państwa w obszarze gospodarczym, nie tylko w aspekcie dystrybucji środków budżetowych. Na dłuższą metę do niczego to nie prowadzi, a przeciwnie – powoduje niechęć mieszkańców miast do rolników. Sami rolnicy też tego nie chcą, chcą utrzymywać się z owoców swojej pracy i chcą, aby ci z nich, którzy są bardziej pracowici, gospodarni, którzy mają lepsze przygotowanie zawodowe, zarabiali więcej. Różnego rodzaju dopłaty państwowe zacierają te różnice, co jest demotywujące dla bardziej pracowitych rolników. Jestem wielkim wrogiem tego, co było w komunizmie, ale pewne działania w obszarze gospodarczym, stabilizujące strategiczny przecież rynek żywności, muszą należeć do państwa. Przedsiębiorstwa państwowe zajmujące się przetwórstwem, skupem i handlem produktami rolnymi bardzo by w tym pomogły. Państwo straciło obecnie jakikolwiek wpływ na handel, a tymczasem to handel i dystrybucja decydują o opłacalności całego łańcucha żywnościowego. Rolnicy są najsłabszym ogniwem tego łańcucha i przegrywają z kolejnymi pośrednikami i przetwórcami, a wielkie sieci handlowe trzymają wszystkich za gardło. Rolnicy na tym tracą i wtedy strajkują i apelują, aby państwo ratowało ich dochody. Tak być nie może. O rynku powinien decydować konsument, płacąc uczciwą cenę za żywność. Powinna być ona odpowiednia do poniesionego ryzyka, włożonego kapitału, kosztów produkcji i tak dalej. W tej chwili sprawiedliwego podziału kosztów nie ma, zarabiają przede wszystkim pośrednicy i wielkie sieci handlowe, a cierpią na tym rolnicy i w dużej mierze także przetwórcy. Nie można

ROLNICY SĄ NAJSŁABSZYM OGNIWEM ŁAŃCUCHA I PRZEGRYWAJĄ Z KOLEJNYMI POŚREDNIKAMI I PRZETWÓRCAMI, A WIELKIE SIECI HANDLOWE TRZYMAJĄ WSZYSTKICH ZA GARDŁO.

eprasa.pl f8cd86d27c

tego dalej ignorować i odkładać działań na przyszłość. Prawo i Sprawiedliwość powinno się tą sprawą zająć. I wtedy można powoli zacząć odzyskiwać zaufanie chłopów. Nie tylko dotacjami i przekonaniem, że jeśli sypnie się kasą przed wyborami, rolnicy będą wdzięczni. To są ludzie twardo chodzący po ziemi. Widzą, że inne grupy społeczne również potrzebują wsparcia, że jest inflacja. To nie jest tak, że zabiegają wyłącznie o swój partykularny interes. Myślę, że rozumieją swoją szczególną misję w żywieniu społeczeństwa. Dobre rolnictwo jest potrzebne całemu narodowi, każdemu z nas. Bez niego nie ma mowy o bezpieczeństwie żywnościowym ani o suwerenności – będziemy zależni od tego, co nam łaskawie Komisja Europejska pozwoli zaimportować z Ukrainy, Brazylii, Nowej Zelandii, Australii czy innych kierunków.

– Jak wyglądają nastroje na wsi przed wyborami?

– Smutek. Generalnie smutek i rozczarowanie. Kolejnym ministrom nie udaje się odzyskać zaufania wsi. Część ludzi deklaruje, że nie weźmie udziału w wyborach, co jest bardzo przykre, zważywszy na fakt, że wybory są świętem demokracji. Niechęć do głosowania jest wynikiem rozczarowania rolników. Do tego dochodzi także obecne rozczarowanie zachowaniem Michała Kołodziejczaka, który zdecydował się współpracować z Koalicją Obywatelską i kandydować z jej listy do Sejmu.

– No właśnie, co to za manewr?

– Do pewnego momentu starałem się jakoś mocno nie krytykować Agrounii i Michała Kołodziejczaka. Uważałem, że różne radykalne działania tego ugrupowania wynikają być może z młodości i przekonania, że awanturą da się zmienić rzeczywistość. Liczyłem na to, że być może wyłoni się z tego głos reprezentacji nowego pokolenia rolników. Tymczasem oni zdecydowali się pójść do wyborów wspólnie z partią, która nie tylko nie ma żadnego programu rolnego, ale także wielokrotnie niszczyła polskie rolnictwo. Nie reagowała na sytuacje kryzysowe, takie jak np. dramatyczna susza w 2015 roku. Ówczesny minister rolnictwa Marek Sawicki „rwał włosy z głowy", jeśli można tak o nim powiedzieć, a rząd nie widział potrzeby, żeby wesprzeć rolników jakąś istotną kwotą, na wieś trafiły wówczas ochłapy. Platforma realizowała politykę polaryzacyjno-dyfuzyjną, czyli rozwój wielkich metropolii i zapomnienie o polskiej prowincji, w tym o polskiej wsi. To pokazuje podejście tej formacji do rolników. Kolejna sprawa, która uderzyła w rolników w czasie rządów PO – PSL, to wydłużenie wieku emerytalnego. Zrobiono to wprawdzie rękami PSL-u, ale był to wymysł Tuska i jego formacji. Co z takimi ludźmi chce robić Kołodziejczak? Interesuje go tylko wejście do Sejmu i pewnie to mu się uda. Tusk pobawi się nim jak kot myszą. Na razie Kołodziejczak jest mu potrzebny, bo może przyciągnie kogoś mieszkającego na wsi, ale po wyborach zabawka przestanie być potrzebna. Wygłupy Kołodziejczaka na drogach to jedno, ale poważniejszą sprawą są jego publiczne wypowiedzi popierające politykę rosyjską i kwestionujące sojusz ze Stanami Zjednoczonymi. To już zaczyna być niebezpieczne. Nie wiem do końca, jakie są poglądy Kołodziejczaka, który przykleja się do każdego protestu – czy to białego miasteczka, czy Strajku Kobiet, czy górników, czy rybaków na Helu, przykładów jest mnóstwo – na zasadzie: „Gdzie się pali i gdzie jest jakiś hałas, to ja tam będę i będę dął w tubę przeciwko PiS-owi". To jest niepoważne i jest to duże rozczarowanie – także wśród samych działaczy Agrounii. Natomiast jeżeli chodzi o politykę PiS, to żeby ten zawód – który wśród chłopów wywołała „piątka dla zwierząt", zboże z Ukrainy i inne nielogiczne działania – odwrócić, Prawo i Sprawiedliwość musi zmienić swoją retorykę i przestać mówić jedynie o dotacjach i o tym, ile dobrego zrobiło dla rolnictwa, ale przedstawić wiarygodne propozycje w sferze gospodarczej, które wzmocnią pozycję ekonomiczną rolników i producentów rolnych. Tego wieś oczekuje i oczekuje tego nie tylko dla siebie. Powtarzam jak Katon o Kartaginie: dobre, nowoczesne, produktywne, dochodowe, dbające o środowisko polskie rolnictwo jest potrzebne nam wszystkim.

NIECHĘĆ DO GŁOSOWANIA JEST WYNIKIEM ROZCZAROWANIA ROLNIKÓW. DO TEGO DOCHODZI TAKŻE OBECNE ROZCZAROWANIE ZACHOWANIEM MICHAŁA KOŁODZIEJCZAKA.

eprasa.pl f8cd86d27c

KSIĄŻKA

Najlepsze miejsce na świecie?

Jacek Bartosiak – „Najlepsze miejsce na świecie. Gdzie Wschód zderza się z Zachodem" (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023). Kontynuacja twórczej działalności autora, wybitnego polskiego eksperta w dziedzinie geopolityki i wojskowości. Książka **wielowarstwowa**: o geopolityce, strategii, wojnie i sztuce wojennej; o Polsce, jej klasie politycznej i o polskim społeczeństwie; o zasadniczych problemach, przed którymi stoi cały naród – zarówno „Wieża", jak i „Plac" [ortografia zgodna z oryginałem] – stoi wobec ogromu zagrożeń militarnych i politycznych.

Teresa Wójcik

Miejsc, gdzie Wschód zderza się z Zachodem, jest oczywiście kilka, ale dla Polaków liczy się to nasze miejsce, które dr Jacek Bartosiak nazwał „najlepszym na świecie". Istotnie, innego przecież nie mamy. Dlatego zawsze wracamy z jakieś ziemi, np. z włoskiej do Polski, choć jest położona „w geopolitycznej strefie zgniotu", jak to drastycznie nazywa dr Bartosiak. Z treści jego książki wynika, że z naszej lokalizacji dopiero musimy zrobić najlepsze miejsce na świecie, a potem to utrzymać.

Książkę dr. Jacka Bartosiaka najlepiej się czyta, gdy ma się za sobą lekturę przynajmniej dwóch jego poprzednich publikacji, a jest ich sporo (patrz ramka). Czytelnik łatwiej będzie odbierać i rozumieć założenia koncepcji geopolitycznych autora, znaczenie gier wojennych, w których się specjalizuje. Ta ostatnia książka – „Najlepsze miejsce na świecie. Gdzie Wschód zderza się z Zachodem" – jest bardzo ważna ze względu na rodzaj i zakres przedstawionych aktualnych spraw – dla Polski najważniejszych z perspektywy naszego istnienia jako niepodległego bytu państwowego i suwerennego społeczeństwa.

„Zawaliła się architektura bezpieczeństwa światowego"...

... szczególnie w zderzeniu z najnowszymi wydarzeniami. Rosnąca potęga Chin oraz ich rywalizacja ze Stanami Zjednoczonymi, najazd Rosji na Ukrainę 24 lutego 2022 r. zmieniły w ostatnich latach zasadniczo ład światowy. Zawaliła się – jak to nazwał Jacek Bartosiak – „architektura bezpieczeństwa światowego". Pojawiła się zupełnie nowa niebezpieczna skala wyzwań i zagrożeń dla Polski. Tak duża, że – jak podkreśla autor – problematyka całościowej strategii naszego państwa, zwłaszcza w sektorze strategii obronnej, to obecnie najważniejsze wyzwanie dla Polski i Polaków. Wyzwania na trudną do przewidzenia wielkoskalową perspektywę.

ZASADNICZE PROBLEMY, PRZED KTÓRYMI STOI CAŁY NARÓD: OGROM ZAGROŻEŃ MILITARNYCH I POLITYCZNYCH.

„Wieża" i „Plac"

Podmiotami zbiorowymi przebiegających procesów w Polsce i w naszym sąsiedztwie są „Wieża" i „Plac". Pod pojęciem „Wieży" Jacek Bartosiak ukrył polski system publiczny, polityków rządzących i świat opozycji, a także podporządkowane im instytucje publiczne. Trudniej jest zdefiniować pojęcie „Plac". To jest czasem całe społeczeństwo, a czasem ta jego świadoma część zainteresowana

eprasa.pl f8cd86d27c

losem kraju/ojczyzny, która swoimi postawami, emocjami, wiedzą, doświadczeniami i działaniami dąży do wywierania wpływu na „Wieżę” i czasem to osiąga. Czasem ją nawet przegina. Może jednak „Plac” to amerykańskie pojęcie „People” (niepowtarzalne i raczej nieprzetłumaczalne „We, the People”). Najlepiej byłoby przy okazji spytać o „Plac” dr. Bartosiaka.

Autor w pierwszych rozdziałach dość dużo miejsca poświęca „Wieży” i ocenia ją raczej krytycznie. Przy czym najbardziej to chyba dotyczy systemu politycznego i publicznego. Polityków ukrył starannie pod kryptonimami kolejnych liter greckiego alfabetu. Jednego nie ukrył szczelnie – „Alfa” to Jarosław Kaczyński, pierwszy człowiek „Wieży”. Nikogo innego dr Bartosiak nie widzi w tej roli.

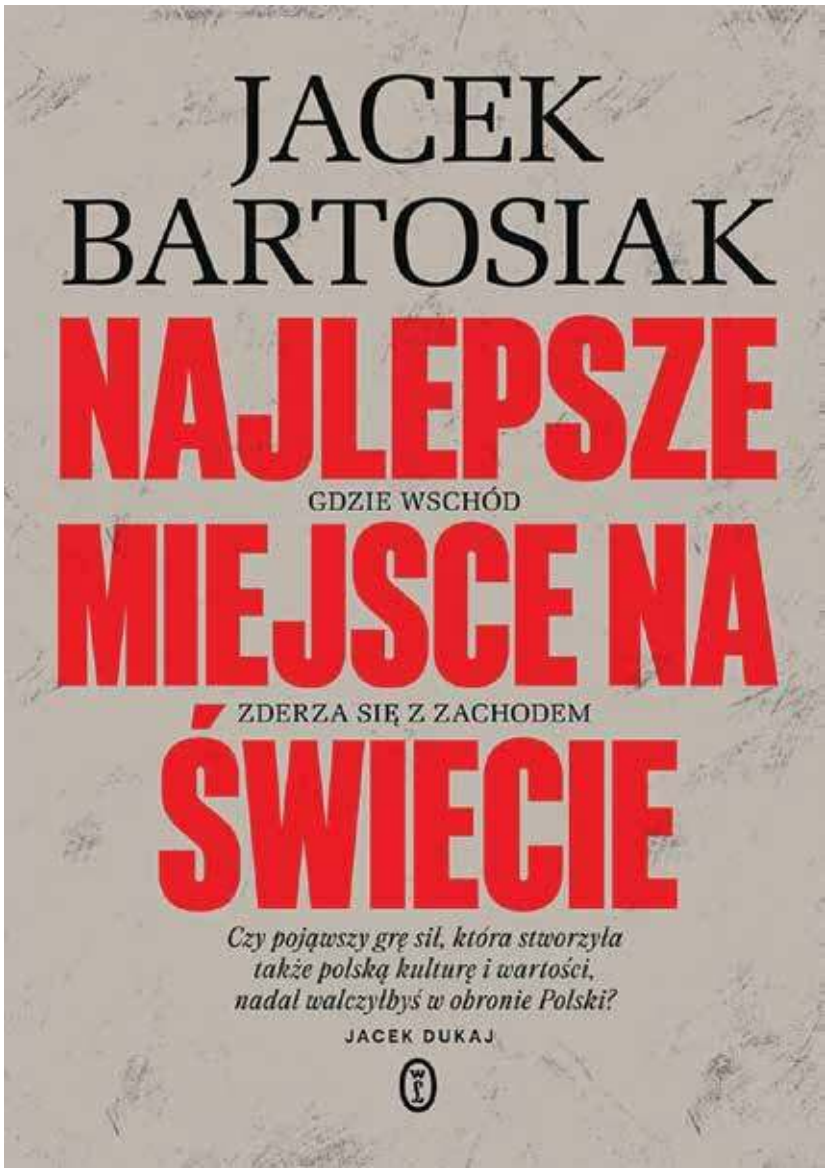

Osiem rozdziałów analiz i wniosków

We Wstępie autor podaje powody oraz okoliczności powstania książki, po czym następuje rozdział I o tym, jak „Plac” przechyla „Wieżę”. Mamy amerykański gambit – czyli to, jak blisko była wojna, i co się działo w obliczu tej bliskości. Dr Bartosiak ostatecznie nie spotkał się z Jarosławem Kaczyńskim, czyli polityk alfa nie poznał wyników ważnych analiz autora tej książki. Rozdział II – o tym, jak funkcjonuje świat w XXI wieku, opisuje też relacje między Oceanem Światowym a Światową Wyspą w epoce globalizacji. Jakie są zasady tych relacji i związane z nimi konflikty prowadzące do wojen lokalnych, regionalnych i wielkich wojen światowych. Na tym tle wielka strategia Polski, położonej co prawda w pewnym oddaleniu od Oceanu Światowego, ale też na skraju Wyspy. Polska jako mocarstwo do XVIII w. i państwo zagradzające Rosji dojściem do oceanu. „Miejsce Polski na mapie świata solą w oku Rosji”. Rozdział III – dlaczego Rosja i Polska nie mogą się porozumieć. Rozdział IV – wojna to sposób na uzyskanie przewagi, i co jest kluczem do najlepszej strategii. Paradoks – „w wielkiej strategii panuje pełna dominacja cywilna”. Znaczenie strategii aktywnej obrony, i czy taka strategia najlepsza jest dla Polski. Rozdział V – wojna jak balet, czyli o stanie polskiego wojska oraz polskiej klasy politycznej. Rozdział VI – sierpień i wcześniej. W sierpniu, rok przed napaścią Rosji na Kijów, Bartosiak spotkał się z „Jotą”, wojskowym erudytą. Przebieg rozmowy to duży skrót i pretekst do objaśniania, na czym musiałaby polegać „ofensywna projekcja siły na Wschodzie w porównaniu z bardziej pożądaną dla Polski strategią aktywnej obrony”. W rozmowie dr Bartosiak powiedział „Jocie”: „Robimy nasz projekt Armii Nowego Wzoru i jesteśmy za nową szkołą, czyli za precyzyjnym polem walki i dominacją informacyjną oraz pętlą decyzyjną jako punktem ciężkości pola walki”. Rozdział VII – kapitan nazwany Bombą i inni – jest o jakości ludzi jako najważniejszym skarbie, który ma Polska i nadal powinna mieć oraz dobrze go

eprasa.pl f8cd86d27c

spożytkować, by realnie stać się najlepszym miejscem na świecie zgodnie z odwołaniem do tytułu książki, który okazuje się być zapowiedzią czy raczej atrakcyjną obietnicą (?). Rozdział VIII – wojna – skalowana wojna światowa, którą (być może) przyjdzie nam stoczyć. O której mówi też motto rozdziału (cytat z Lwa Tołstoja): „Ty może nie chcesz wojny, ale wojna może chcieć ciebie". Jak się przygotować do wojny, a jak do eskalacji nuklearnej, i jak najlepiej wygrać przyszłość.

Ostatni rozdział tej książki jest najbardziej pasjonujący. Z miejscem dla militarnego Międzymorza, czyli Polski i Ukrainy położonych między kałużą bałtycką a kałużą czarnomorską, przy czym o ile Bałtyk stał się morzem i ma przesmyki niemal w pełni pod ochroną NATO, o tyle Morze Czarne ma cieśniny zamknięte przez Konwencję z Montreux. A będzie jeszcze „bardziej kałużą", kiedy Turcja zbuduje nowy kanał czarnomorski i – jak zapowiedziała Ankara – zamknie Bosfor. Dlatego Amerykanie zamiast Międzymorza wymyślili nam Trójmorze – z wyjściem na Adriatyk, gdzie Otranto (cieśnina wynosząca 75 km) nie stanowi zamknięcia wyjścia na Morze Śródziemne. Nawet gdy wojna zakończy się dla Ukrainy (i dla Polski) pomyślnie, Morze Czarne uwięzi Ukrainę w Wyspie Światowej.

Dalsze relacje „Placu" i „Wieży"

Wyzwania w trudnej do przewidzenia wielkoskalowej perspektywie powinny stać się punktem wyjścia do możliwie najszerszego zainteresowania społecznego. Zwłaszcza u progu kampanii wyborczej, kiedy „Plac" powinien żądać od „Wieży" i kandydatów do „Wieży" sformułowania pakietu zasadniczych celów, aspiracji, dążeń co do funkcjonowania naszego organizmu państwowego. Przyjęcie takiego pakietu powinno doprowadzić do zasadniczych i koniecznych zmian w naszym państwie oraz naszym życiu zbiorowym. Dr Bartosiak podkreśla tu, że: „Źródłem naszej energii, siły i motywacji byli i są ludzie – społeczeństwo, czyli często wspominany na moich wykładach «Plac». [...] hierarchicznie zorganizowana «Wieża» dzięki władzy może i dysponuje sprawczością, ale to nieograniczony liczebnie «Plac» agreguje władzę, tworzy realną społeczność i wpływa stopniowo (choć zajmuje to niestety zbyt dużo czasu [...]) na kulturę strategiczną, przechylając «Wieżę», zmuszając tworzących ją ludzi do nawiązania kontaktu z rzeczywistością". „Wieża" stoi na środku „Placu", wręcz z niego wyrasta, choć „Wieża" manipuluje lub stara się manipulować „Placem", bo tego m.in. wymaga bezpardonowa „walka o sprawczość". Autor nie wspomniał, że wymagają tego także niskie interesy – ogólnie mówiąc, utrzymanie miejsca w „Wieży". Nie zajmuje się – i słusznie – walką wewnątrz „Wieży".

W rozumieniu potocznym można powiedzieć, że książka „Najlepsze miejsce na świecie..." jest apolityczna, nie zajmuje się stereotypowym podziałem prawica – lewica, całym rejestrem określeń bezwartościowych merytorycznie, ale mających poniżyć rywala w walce o władzę. Takie określenia pojawiają się za to w niektórych recenzjach książki, w recenzjach więcej niż krytycznych, zawierających zarzuty i pomówienia wobec autora. Próby pośredniego zlekceważenia jego myśli politycznej. Jeden z polemistów stwierdza na przykład, że: „7,5 roku rządów PiS, postępująca inflacja i kryzys gospodarczy stawiają przed Polską wyzwania dużo większe niż

KONCEPCJA ARMII NOWEGO WZORU WPROWADZA DYNAMICZNE I ELASTYCZNE ZARZĄDZANIE KONFLIKTEM ZBROJNYM NA WSZYSTKICH SZCZEBLACH DOWODZENIA.

Książki dr. Jacka Bartosiaka

„Pacyfik i Eurazja. O wojnie"; „Rzeczpospolita między lądem a morzem. O wojnie i pokoju"; „Przeszłość jest prologiem"; „Koniec końca historii"; „Wojna w kosmosie. Przewrót w geopolityce" (współautor – George Friedman); „Nadchodzi III wojna światowa. Czy Ameryka porzuci Polskę na pastwę Rosji?" (współautor – Piotr Zychowicz); „Armia Nowego Wzoru" (współautor – Marek Budzisz); „Atak na Ukrainę! Czy Putin rozpętał III wojnę światową?" (współautor – Piotr Zychowicz); „Najlepsze miejsce na świecie. Gdzie Wschód zderza się z Zachodem" – premiera 22 marca 2023 r.

eprasa.pl f8cd86d27c

tylko tworzenie WIELKIEJ STRATEGII PAŃSTWA POLSKIEGO". Takie zarzuty podyktowane są skrytą pretensją, że Bartosiak jest obiektywny, że nie stoi wraz ze swoim wysokim autorytetem eksperta po „właściwej stronie".

Armia Nowego Wzoru

Dużą wartością książki jest koncentracja na meritum problemów geopolitycznych i militarnych, na dokonującej się zmianie osi konfliktów geopolitycznych oraz wynikających stąd napięć i zagrożeń wojennych. Dr Bartosiak nie stosuje nadmiernych uproszczeń i tam, gdzie trzeba, korzysta ze specjalistycznego słownictwa związanego przede wszystkim z problematyką geostrategiczną i militarną.

Duża część książki odnosi się do spraw bezpieczeństwa Polski, zmian, które powinny być dokonane w systemie rządzenia, a także – co wyjątkowo ważne – stworzenia sił zbrojnych na miarę wyzwań militarnych i geopolitycznych, czyli Armii Nowego Wzoru.

Koncepcję tej armii można opisać jako dynamiczne i elastyczne zarządzanie konfliktem zbrojnym na wszystkich szczeblach dowodzenia, w tym zarządzanie działaniami militarnymi oraz działaniami niżej niż próg „starcia kinetycznego" (m.in. prowadząc operacje informacyjne i realizując strategię nękania przeciwnika różnymi środkami bez działań bojowych).

A skąd sam pomysł Armii Nowego Wzoru? Został on przeniesiony z historii Anglii. Armia Nowego Wzoru (The New Model Army) została utworzona jako stała armia angielska w 1645 r. przez parlament podczas pierwszej angielskiej wojny domowej. Armia Nowego Wzoru, licząca około 22 tys. wyborowych żołnierzy, odegrała kluczową rolę w obaleniu monarchii Karola I Stuarta oraz w zdobyciu i utrzymaniu władzy przez Olivera Cromwella jako lorda protektora. Jako siła bojowa Armia Nowego Wzoru była pionierem innowacyjnych taktyk wojskowych. Struktura Armii genialnie umożliwiała manewrowanie na polu bitwy oraz zapewniała wysoką sprawność logistyczną, co przy wyjątkowym morale (religijnym – byli to purytanie) żołnierzy zapewniło doskonałą skuteczność militarną i zwycięskie kampanie, które nie tylko przesądziły o losach Anglii, ale pozwoliły też na podbój oraz przyłączenie do Anglii Irlandii i Szkocji.

AUTOR UKRYŁ POLITYKÓW POD KRYPTONIMAMI KOLEJNYCH LITER GRECKIEGO ALFABETU. JEDNEGO NIE UKRYŁ SZCZELNIE – „ALFA" TO JAROSŁAW KACZYŃSKI, PIERWSZY CZŁOWIEK „WIEŻY".

Samodzielne działania militarne a art. 5 Traktatu północnoatlantyckiego

Konflikt o panowanie nad światem stał się faktem. Czy Polska ma pomysł na swoją pozycję w tej rozgrywce? Z jednej strony mamy walczącą o utrzymanie imperialnego statusu Rosję, z drugiej – mające swoje cele kraje Europy Zachodniej, z Niemcami i Francją na czele. Nad głowami tych graczy rozgrywa się konflikt supergraczy USA – Chiny. A w centrum rozpalających się konfliktów tkwi Polska.

Nie chodzi o to, żeby się ze wszystkim zgadzać z autorem tej książki. Jednak w zupełnie nowej rzeczywistości geopolityki światowej trzeba koniecznie rozważyć różne scenariusze strategiczne. Jeden z takich scenariuszy Jacka Bartosiaka polega na założeniu, że Polska wraz z Ukrainą tworzą militarne centrum siły w Europie Środkowo-Wschodniej. Co może być istotnie najlepszą drogą do przywrócenia potęgi Rzeczypospolitej Polskiej i wypchnięcia Rosji z Europy. Bartosiak oczywiście wie, że musimy w tym scenariuszu oprzeć się na Amerykanach, ale przy zachowaniu naszej pewnej samodzielności. Na przykład w polskich rękach muszą być instrumenty kontroli mechanizmów eskalacyjnych w możliwej otwartej przyszłej wojnie. Polska ma mieć możliwość strategicznego przeprowadzenia swojej woli politycznej z ominięciem Stanów Zjednoczonych i sojuszników. Pytanie – na ile się nam to opłaci. Inny scenariusz, również przecież możliwy, to militarne uderzenie Rosji z Białorusią na Polskę. Dr Bartosiak pokazuje mapy ilustrujące takie starcie i jego rozwój. Armia Nowego Wzoru byłaby zdolna do natychmiastowej, bardzo skutecznej reakcji. Naturalnie – pozostaje jeszcze art. 5 Traktatu północnoatlantyckiego (casus foederis) z poważną niewiadomą: jak szybko nastąpiłoby sojusznicze kontruderzenie.

W ROZUMIENIU POTOCZNYM KSIĄŻKA TA JEST APOLITYCZNA, NIE ZAJMUJE SIĘ STEREOTYPOWYM PODZIAŁEM NA PRAWICĘ I LEWICĘ.

eprasa.pl f8cd86d27c

Walka o polskie lasy trwa

– Mówi się, że Polska mebluje Europę. Cały sektor leśno-drzewny to około 5000 tysięcy miejsc pracy, głównie na terenach niezurbanizowanych. Zdecydowanie łakomy kąsek, prawda? Osłabienie pozycji Polski w tym zakresie zdecydowanie byłoby na korzyść konkurentom, których zostawiamy daleko w tyle – mówi **Michał Gzowski**, rzecznik prasowy Lasów Państwowych, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. arch. Michała Gzowskiego

– Kto dzisiaj w Polsce jest największym lobbystą na rzecz prywatyzacji Lasów Państwowych?

– W tej kwestii nic się nie zmieniło. Podobnie jak w 2010 roku, 2014 roku, tak i teraz inicjatywy obejmujące lub popierające próby prywatyzacji polskich lasów trafiają na podatny grunt u opozycji. Nie kto inny jak posłowie rządzącej koalicji PO – PSL przypuścili kilka ataków na Lasy Państwowe (najpierw przyjmując projekt zmian w ustawie o finansach publicznych, następnie próbując zmienić konstytucję). Z ogromnym niepokojem dowiedziałem się, że także na forum Unii Europejskiej znaleźli się polscy posłowie, którzy zagłosowali przeciwko Polsce. Mam na myśli głosowanie nad wnioskiem Parlamentu Europejskiego w sprawie zmiany traktatów zakładające przekazanie leśnictwa z kompetencji wyłącznych państw członkowskich do tzw. kompetencji dzielonych z UE. W praktyce oznaczałoby to, że o losie lasów w Polsce decydowaliby urzędnicy w Brukseli. Głos popierający oddanie lasów Unii udzieliła m.in. Ewa Kopacz, była premier w rządzie PO – PSL.

– Polska jest teraz liderem w przemyśle meblarskim w Europie, może chodzi o jego upadek?

– Polskie lasy to bez wątpienia koło zamachowe gospodarki. Razem

eprasa.pl f8cd86d27c

z przemysłem drzewnym odpowiadają za kilka procent krajowego PKB. Mówi się, że Polska mebluje Europę, bo dzięki stabilnej podaży drewna i mądrej polityce Lasów Państwowych polski przemysł drzewny zajmuje czołowe lokaty pod względem produkcji i eksportu. Cały sektor leśno-drzewny to około 5000 tysięcy miejsc pracy, głównie na terenach niezurbanizowanych. Zdecydowanie łakomy kąsek, prawda? Osłabienie pozycji Polski w tym zakresie zdecydowanie byłoby na korzyść konkurentom, których zostawiamy daleko w tyle.

– Po co urzędnikom z Brukseli potrzebne są zmiany traktatowe, by zarządzać lasami? O co w tym chodzi?

– Według oficjalnej retoryki proponowane zmiany mają na celu przeciwdziałanie zmianom klimatu i ochronę przyrody. Realnie chodzi po prostu o zwiększanie zakresu wpływu na politykę państw członkowskich w obszarach szczególnie cennych, jakim jest m.in. leśnictwo. A my mówimy wprost: w ten sposób nie powstrzymamy zmian klimatu, a je przyspieszymy. I m.in. dlatego, że chce się nam zamknąć usta, pojawiła się próba, by nas odsunąć od decydowania o lasach.

– Według zapisów UE 10 procent terenów ma być objęte ścisłą ochroną, gdzie zabronione będą rybołówstwo, łowiectwo, ale i wydobywanie kopalin.

– Cel unijnej strategii na rzecz bioróżnorodności jest ambitny – odbudowa różnorodności biologicznej Europy z korzyścią dla ludzi, klimatu i planety do 2030 roku, co ma także posłużyć realizacji założeń Europejskiego Zielonego Ładu w kwestii zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych o 55 procent w porównaniu z rokiem 1990. Istotną rolę w osiągnięciu tych założeń mają odegrać absorbujące dwutlenek węgla lasy. Jednym z celów wpisanych do strategii jest objęcie ochroną bierną 10 procent obszarów lądowych Unii. W przypadku Polski oznaczałoby to, że 27 procent lasów, i to tych najstarszych, mielibyśmy pozostawić samym sobie. Na to się nie godzimy, mamy argumenty, że pozostawienie samych sobie lasów przyniesie zagrożenie nie tylko gospodarce, ale i przyrodzie. Zwolennicy tego pomysłu nie przedstawiają oceny skutków takiego rozwiązania. Nie słyszymy od nich, że w efekcie powstanie luka na rynku surowców. Nie mówią, że zapełni ją drewno z regionów, gdzie niszczy się lasy tropikalne, wożone przez pół świata, co oznacza dodatkowe emisje CO_2. Milczą o tym, że przecież zintensyfikuje się wykorzystanie innych surowców – bardziej energochłonnych.

DANE OBRAZUJĄCE STAN POLSKICH LASÓW BRONIĄ SIĘ SAME. POLSKIE LASY ZALICZAJĄ SIĘ DO CZOŁÓWKI EUROPEJSKIEJ POD WZGLĘDEM ZASOBNOŚCI.

– Sugestie polskich leśników, że chodzi m.in. o nieruszanie tych kopalin przez państwo polskie są przesadzone czy nie?

– Lasy to nie tylko drzewa, rośliny, zwierzęta i grzyby. To ogromny areał gruntów liczący ponad 90 tysięcy km², równy trzem państwom wielkości Belgii. A pod powierzchnią znajdują się wartościowe surowce. Na pewno ze względów strategicznych ten obszar powinien pozostać w gestii Polaków, tak uważają leśnicy.

– Czy dojdzie do tego, że ostatnie zdanie w kwestii naszych lasów będą mieli ekolodzy z różnych krajów i grupy lobbystyczne w UE?

– Nie dopuścimy do tego. Będziemy walczyć o polskie lasy tak długo, jak to będzie konieczne. To, jaki los czekałby polskie lasy pod rządami UE, można sobie wyobrazić, spoglądając na stan Puszczy Białowieskiej. Las, który pielęgnowały pokolenia leśników i miejscowej ludności, a który teraz – w efekcie brukselskiej ingerencji – wygląda niczym cmentarzysko martwych drzew. To dla leśnika, ale i Polaka z krwi i kości, bardzo bolesny widok. Czy chcemy, by w takie nekropolie zamieniły się lasy, do których chodzimy na grzyby? Czy zależy nam na tym, by spadające martwe drzewa zagrażały bezpieczeństwu naszych dzieci? By tak jak Puszcza Białowieska wyglądała podwarszawska Puszcza Kampinoska czy lasy okalające Toruń, Gdańsk i inne miasta?

– Lasom często zarzuca się, że to fabryki drewna, a leśnicy na niczym się nie znają. Jak wygląda budowanie bioróżnorodności w naszych lasach?

– Różnorodność biologiczna to nic innego jak rozmaitość występujących ekosystemów, gatunków żywych organizmów i ich genów. Im bardziej zróżnicowane środowisko przyrodnicze, tym jest stabilniejsze, lepiej

eprasa.pl f8cd86d27c

funkcjonuje i jest bardziej odporne na zachodzące zmiany. Przebudowa lasów, wykaszanie wrzosów, wypas owiec, zakładanie remiz dla pszczół oraz działalność Leśnego Banku Genów to tylko kilka przykładów działań mających na celu zachowanie różnorodności biologicznej. Lasy Państwowe od wielu lat angażują się w działania mające na celu zachowanie jak największej liczby gatunków. Czynnie chronimy cenne siedliska, na których występują rzadkie rośliny i zwierzęta – największe polskie ssaki jak żubry oraz niewielkie popielice. Mamy specjalne projekty ochrony rodzimych gatunków gadów, np. żółwia błotnego czy węża Eskulapa. Zarzuty dotyczące pracy leśników są tak absurdalne, że nie wymagają komentarza. Na szczęście dane obrazujące stan polskich lasów bronią się same. Polskie lasy zaliczają się do czołówki europejskiej pod względem zasobności, czyli ilości drewna na jednostce powierzchni lub prościej – liczby i rozmiarów drzew. Zasoby drewna to ponad 2 miliardy m^3! Lesistość Polski wynosi 29,6 procent, co oznacza, że lasy zajmują niemal trzecią część kraju. Dzięki staraniom leśników powierzchnia lasów w Polsce od czasu II wojny światowej wzrosła niemal o połowę! Takiego skokowego wzrostu lesistości nie ma na koncie żadne państwo Europy.

– Dla części naszych ekologów wzorem prowadzenia lasów są Niemcy. Tam 60 procent lasów jest w prywatnych rękach i w ochronie drzewostanów jest prawdziwy miszmasz.

– Niemieckie lasy to akurat nienajlepszy wzorzec prowadzenia gospodarki leśnej. Z szacunków niektórych naukowców wynika, że obecnie chorych może być nawet cztery na pięć drzew w Niemczech, pisał o tym nie tak dawno „Frankfurter Allgemeine Zeitung". Jak można przeczytać w rocznym raporcie o stanie lasów w Niemczech, prawie 79 procent drzew nie ma już pełnej korony, a około 35 procent jest poważnie dotkniętych przerzedzeniem. Dane mogą niepokoić, ponieważ jednym z ważniejszych wskaźników stanu zdrowia drzewa jest stan korony. W ostatnich latach wierzchołki stają się coraz słabsze, a drzewa gubią igły i liście. Z danych federalnego ministerstwa polityki żywnościowej i rolnictwa wynika, że 450 tysięcy hektarów lasów wymaga ponownego zalesienia. Zatem ekolodzy nie znają aktualnej kondycji niemieckich lasów albo nie mają potrzeby zasięgania rzetelnej wiedzy, bo liczy się tylko osiąganie opłaconego celu.

– Lasy Państwowe zyskały potężny oręż w postaci przyjętego przez Sejm projektu ustawy w obronie polskich lasów popartego przez ponad pół milionów Polaków.

– Szczęśliwie polskie społeczeństwo doskonale rozumie, że lasy są naszym dobrem narodowym i nie ma możliwości, by kto inny niż Polacy decydował o sposobie zarządzania nimi. Dlatego obywatelskie projekty w obronie polskich lasów tak szybko zyskują poparcie wyrażane w formie złożenia podpisów. Tak było w 2010 roku, kiedy Polacy zdecydowanie wypowiedzieli się przeciwko prywatyzacji Lasów Państwowych, w 2014 roku, gdy rząd PO – PSL chciał wpisać polskie lasy do konstytucji. Wówczas na znak poparcia zebrano 2,5 milionów podpisów. Polacy nadal doskonale rozumieją potrzebę ochrony polskich lasów przed zakusami innych nacji. W bieżącym roku w ciągu tylko dwóch tygodni udało się zebrać w całej Polsce pół miliona podpisów osób, które chcą bronić polskich lasów. Sejm uchwalił nowelizację ustawy o lasach, która ma na celu wzmocnienie zobowiązania władz publicznych do dbałości o lasy będące własnością Skarbu Państwa. To odpowiedź na proponowane przez UE zmiany przepisów traktatowych zmierzające do odebrania państwom członkowskim wyłącznej kompetencji w dziedzinie leśnictwa. W ustawie zapisano, że Rzeczpospolita Polska zachowuje wyłączną kompetencję w zakresie kształtowania i realizacji polityki związanej z ochroną i gospodarowaniem lasami stanowiącymi własność Skarbu Państwa. Wskazano, że władze publiczne są zobowiązane do kształtowania polityki leśnej mającej na celu zachowanie dziedzictwa narodowego lasów stanowiących własność Skarbu Państwa, a także do niepodejmowania działań zmierzających do nadawania Unii Europejskiej kompetencji w zakresie ochrony lasów stanowiących własność Skarbu Państwa i gospodarowania nimi oraz do sprzeciwiania się takim działaniom.

SZCZĘŚLIWIE POLSKIE SPOŁECZEŃSTWO DOSKONALE ROZUMIE, ŻE LASY SĄ NASZYM DOBREM NARODOWYM I NIE MA MOŻLIWOŚCI, BY KTO INNY NIŻ POLACY DECYDOWAŁ O SPOSOBIE ZARZĄDZANIA NIMI.

eprasa.pl f8cd86d27c

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Silni, zwarci, gotowi

Z wielkim zainteresowaniem oglądałem tu, za oceanem, największą paradę wojskową na wschodniej flance NATO, która odbyła się w Warszawie w Święto Wojska Polskiego 15 sierpnia. Nie byłem jedyny. Media na całym świecie podjęły ten temat, podkreślając fakt, że w tym roku Polska ma przeznaczyć ok. 4 proc. PKB na armię, co będzie jednym z najwyższych wskaźników wśród wszystkich państw NATO. Ponadto do 2035 roku polska armia ma liczyć 300 tys. żołnierzy. Tym samym Polska będzie posiadała jedną z największych armii na wschodniej flance NATO. Miejmy nadzieję, że poradzimy sobie, jak mówi generał Rajmund Andrzejczak, ze szkoleniem, współpracą z sojusznikami, podnoszeniem zdolności obronnych oraz samodoskonaleniem. To najważniejsze zadania, które stawia przed polską armią szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego – najbardziej znany na Zachodzie polski wojskowy. Tymczasem w „Foreign Affairs" ukazał się ciekawy artykuł pt. „An Enduring Coalition to Protect Ukraine" (Trwała koalicja w obronie Ukrainy) na temat udzielenia Ukrainie gwarancji bezpieczeństwa. Czytamy w nim: „Ukraina nie musi wstępować do NATO, by otrzymać bezpośrednie wsparcie wojskowe od Zachodu". Pomysł amerykańskiego politologa Rajana Menona zakłada stworzenie koalicji europejskich krajów, które mogłyby dać Kijowowi gwarancję bezpieczeństwa, obiecując pomoc w walce z Rosją w przyszłych konfliktach. Polska prasa bardzo szybko podjęła ten temat, jednak pominęła ważny fragment tekstu Menona, który dla jasności przytoczę w moim felietonie: „The coalition of guarantors, all of whom would be NATO countries, would promise not to invoke Article 5 if forced to fight Russia to defend Ukraine" (Koalicja gwarantów, z których wszyscy byliby krajami NATO, obiecałaby nie powoływać się na artykuł 5, gdyby została zmuszona do walki z Rosją w obronie Ukrainy). No właśnie, jest to istotny fragment, który umknął wielu komentatorom tego ważnego tekstu. Otóż kraje wymienione w tekście Menona, czyli Polska, Litwa, Estonia, Łotwa, Wielka Brytania mają obiecać, że nie będą się powoływać na artykuł 5, gdyby zostały zmuszone do walki z Rosją. Ten właśnie fragment został pominięty w przekazie medialnym, a co to oznacza, możemy sobie tylko wyobrazić lub sięgnąć pamięcią do 1939 roku. Wspieram prawo narodu ukraińskiego do obrony swojej ojczyzny, podziwiam moich rodaków i Polonię na całym świecie za bezkompromisową pomoc Ukrainie, lecz ten pomysł dowodzi, że traktuje się nas instrumentalnie, próbując wciągnąć nas w tę wojnę. Warto zastanowić się nad naszymi pomysłami nad rozwiązaniem tego problemu. Jeśli nie zrobimy tego my z naszymi sąsiadami, zrobią to za nas inni z niekoniecznie dobrymi skutkami. Budujmy siłę w postaci silnej i dobrze wyszkolonej armii. Budujmy również siłę ekonomiczną opartą na kreatywności i zdolnościach Polaków. Za 300-tysięczną dobrze wyszkoloną armię trzeba będzie zapłacić tak samo, jak za zamówiony z zagranicy sprzęt wojenny. Siła Polski musi się opierać również na sprawnej i konkurencyjnej gospodarce, którą trzeba rozwijać, aby ta mogła w koherentny sposób wspomagać armię i bezpieczeństwo Polaków. Martwi mnie tutaj, za oceanem, brak w kampanii wyborczej rzeczowej dyskusji nad wizją rozwoju Polski, nad tym, jak łączyć – a nie dzielić – Polaków.

eprasa.pl f8cd86d27c

ORLEN uruchomi produkcję z kolejnych złóż w Norwegii

Spółka PGNiG Upstream Norway należąca do Grupy ORLEN wraz z partnerami koncesyjnymi pod koniec czerwca tego roku otrzymała norweskie koncesje na zagospodarowanie nowych złóż na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Zagospodarowanie tych złóż zapewni Grupie ORLEN 9 mld m sześc. gazu ziemnego w całym okresie eksploatacji. To kluczowe inwestycje, które zapewnią utrzymanie stabilnego, wysokiego wydobycia gazu w perspektywie kolejnych lat.

Sabina Kowalska

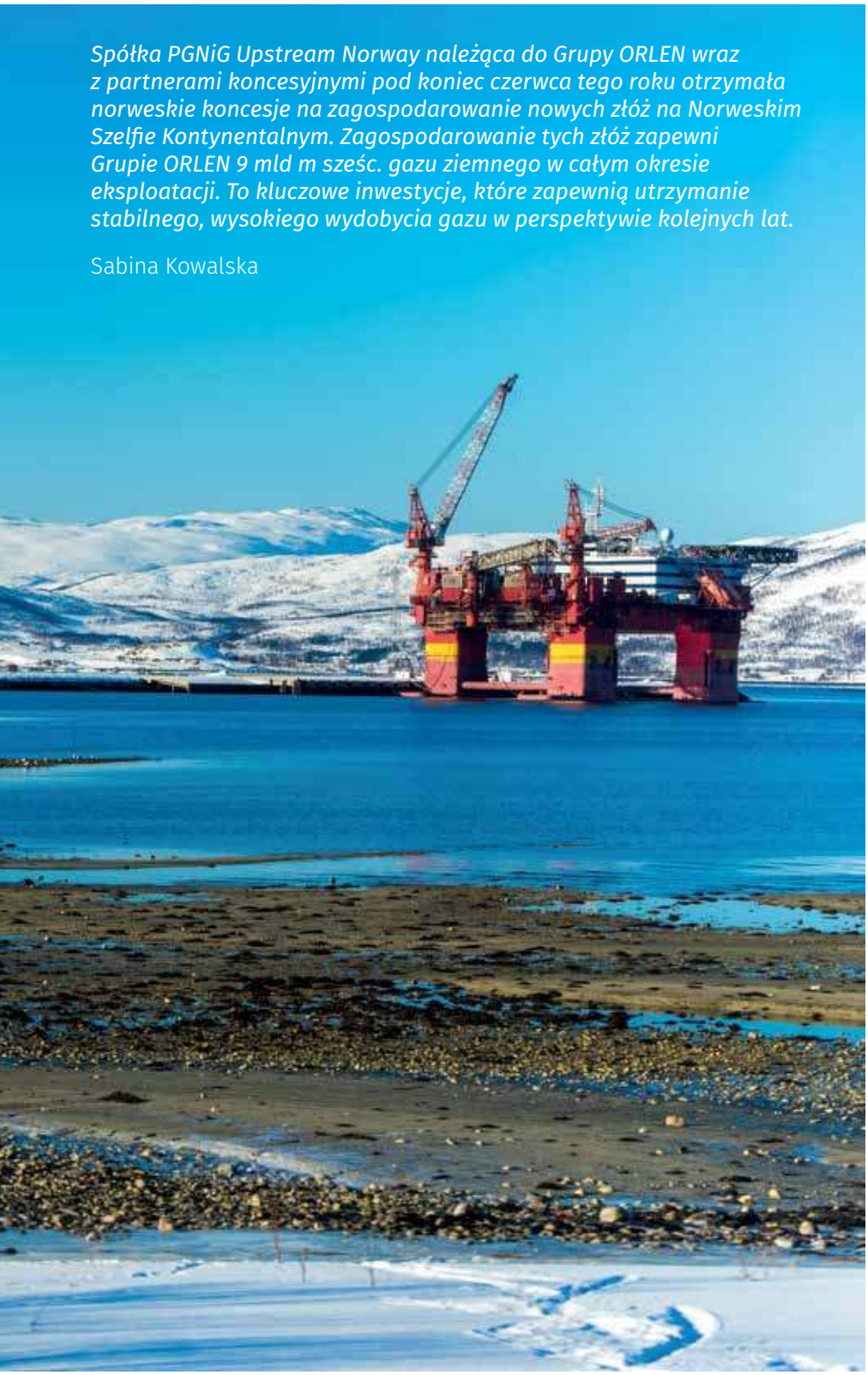

Fot. Adobe Stock

Pod koniec czerwca tego roku spółka PGNiG z Grupy ORLEN nabyła koncesje na zagospodarowanie nowych złóż węglowodorów, głównie gazu ziemnego w Norwegii. Są to złoża Ørn i Alve Nord na Norweskim Szelfie Kontynentalnym, które zapewnią polskiemu koncernowi ORLEN około 0,4 mld m sześc. gazu ziemnego w szczytowym okresie produkcji. Wydobycie ze złóż będzie charakteryzować się niskim śladem węglowym – ponad trzykrotnie mniejszym od globalnej średniej. To kolejne licencje na uruchomienie wydobycia pozyskane przez Grupę ORLEN w czerwcu 2023 roku. Wcześniej norweskie władze udzieliły polskiej spółce licencji na eksploatację Fenris i Tyrving oraz obszaru Yggdrasil (dawniej NOAKA).

Yggdrasil to rozległa inwestycja w środkowej części Morza Północnego. Udzielono tu kilka licencji na wydobycie i poszukiwania pomiędzy Alvheim i Oseberg. Koncepcja zagospodarowania obejmuje bezzałogową platformę wydobywczą na północy (Munin), platformę przerobową z pomieszczeniami mieszkalnymi (Hugin A) na południu oraz bezzałogową platformę z głowicą odwiertu na Frøy (Hugin B), która jest połączona z Hugin A. Yggdrasil powstaje ze wspólnym zasilaniem z lądu. Ponadto wspólna infrastruktura rurociągów będzie służyć do transportu gazu i ropy.

Inwestycje obszaru Yggdrasil szacuje się na około 115 miliardów koron norweskich (NOK). Zasoby wydobywalne oceniono na około 650 mln baryłek ekwiwalentu ropy naftowej (boe).

PGNiG Upstream Norway posiada 12,5 proc. udziałów w ośmiu złożach, co przekłada się na łączne zasoby wydobywalne wynoszące ponad 40 mln boe, w tym 2 mld m sześc. gazu ziemnego łącznie. Wiercenia rozpoczną się w 2025 roku, a uruchomienie wydobycia zaplanowano

eprasa.pl f8cd86d27c

na początku 2027 roku. Pozostałymi udziałowcami – w różnych proporcjach na poszczególnych koncesjach – są Equinor i Aker BP, który jest operatorem całego projektu. Koncesjonariusze planują rozpocząć produkcję w roku 2027.

Koncesjonariusze to firmy Aker BP (operator), Equinor i PGNiG Upstream Norway/ORLEN. Ørn i Alve Nord położone są na Morzu Norweskim w pobliżu obszaru Skarv, który stanowi centrum działalności wydobywczej PGNiG Upstream Norway z Grupy ORLEN. Spółka eksploatuje tam 6 złóż: Skarv, Ærfugl, Ærfugl Nord, Idun, Tilje i Gråsel. Plan zagospodarowania Ørn i Alve Nord zakłada wykonanie dwóch odwiertów na każdym ze złóż, które następnie zostaną podłączone rurociągiem biegnącym po dnie morza od pływającej jednostki produkcyjno-magazynującej (FPSO) Skarv. Wykorzystanie istniejącej infrastruktury zdecydowanie zmniejszy nakłady inwestycyjne potrzebne do rozpoczęcia produkcji, a tym samym przełoży się na większą rentowność eksploatacji. Dodatkowo pozwoli skrócić czas zagospodarowania oraz zmniejszy związane z tym emisje CO_2. Początek wydobycia zaplanowano na II połowę 2027 roku.

Złoża Alve Nord i Ørn to przede wszystkim gaz ziemny. W obu występuje również kondensat, a w Alve Nord także ropa naftowa. Łączne zasoby wydobywalne przypadające na Grupę ORLEN szacowane są na ponad 27 mln baryłek ekwiwalentu ropy naftowej (boe). PGNiG Upstream Norway posiada 40 proc. udziałów w Ørn, pozostałe należą do Aker BP (operator) i Equinor – po 30 proc. Udział spółki z Grupy ORLEN w Alve Nord to 11,9 proc., a jej partnerami koncesyjnymi są Aker BP (operator, 68 proc.) oraz Wintershall Dea Norge (20 proc.).

Na początku czerwca tego roku władze Norwegii zaakceptowały również plan zagospodarowania złoża Fenris (dawniej King Lear) położonego na Morzu Północnym. Jego zasoby będą eksploatowane przez bezzałogową platformę, która zostanie podłączona do infrastruktury sąsiedniego złoża Valhall, co przyczyni się do optymalizacji zarówno procesu zagospodarowania, jak i samej eksploatacji.

Prace zmierzające do uruchomienia wydobycia ze złoża Fenris zostały już rozpoczęte, a zakończą się w 2027 roku. Polska firma posiada 22,2 proc. udziałów w tym złożu, co zapewni jej możliwość wydobycia z niego łącznie ponad 3 mld m sześc. gazu i prawie 19 mln boe ropy naftowej i kondensatu. Przypadająca na PGNiG Upstream Norway produkcja gazu w szczytowym okresie wyniesie 0,33 mld m sześc. gazu rocznie. Drugim udziałowcem złoża jest Aker BP, który pełni na nim rolę operatora.

Również w czerwcu norweska administracja naftowa zaakceptowała plan zagospodarowania wydobycia ze złoża Tyrving, w którym PGNiG Upstream Norway posiada 12 proc. udziałów. To złoże ropy o zasobach wydobywalnych szacowanych na 25 mln baryłek ekwiwalentu ropy naftowej, z czego na Grupę ORLEN przypada ok. 3 mln baryłek. Do zagospodarowania złoża zostanie wykorzystana infrastruktura wydobywcza obszaru Alvheim, w tym pływająca jednostka produkcyjno-magazynująca Alvheim. Pozwoli to m.in. radykalnie ograniczyć emisje CO_2 związane z uruchomieniem i prowadzaniem wydobycia. Szacowane emisje wyniosą zaledwie 0,3 kg CO_2 na baryłkę wydobytej ropy, podczas gdy średnia światowa to 15 kg CO_2 na baryłkę. Pozostałymi udziałowcami złoża są Aker BP (operator, 61 proc. udziałów) oraz Petoro (27 proc.).

Obecnie Grupa ORLEN posiada udziały w 98 koncesjach na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Zasoby wydobywalne, którymi dysponuje Grupa, to 346,6 mln baryłek ekwiwalentu ropy naftowej, co daje jej miejsce w pierwszej dziesiątce największych graczy prowadzących poszukiwania i wydobycie węglowodorów w Norwegii. Wydobycie ORLENU na Norweskim Szelfie Kontynentalnym wyniosło w ubiegłym roku ponad 88 tys. boe dziennie i było prowadzone z 18 złóż.

Zagospodarowanie złóż Ørn, Alve Nord, Fenris oraz obszaru Yggdrasil zapewni Grupie ORLEN 9 mld m sześc. gazu ziemnego w całym okresie eksploatacji.

To kluczowe inwestycje, które zapewnią Grupie utrzymanie stabilnego, wysokiego wydobycia gazu ziemnego w perspektywie kolejnych lat. ORLEN chce, aby jak największa część surowca przesyłanego do Polski rurociągiem Baltic Pipe pochodziła z własnego wydobycia Grupy na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Zagwarantuje to nie tylko efektywną realizację celów biznesowych koncernu, ale także wzmocni bezpieczeństwo energetyczne kraju i całego regionu.

Wydobycie na Norweskim Szelfie Kontynentalnym wyniosło w ubiegłym roku ponad

88 tys.

baryłek kondensatu dziennie i było prowadzone z 18 złóż

eprasa.pl f8cd86d27c

EUROPA NAGA,
jak cesarz z baśni Andersena

eprasa.pl f8cd86d27c

Fot. Adobe Stock

Unia Europejska jeszcze niedawno zmagała się z największą w jej historii **aferą korupcyjną**. Była w nią zamieszana Europejska Partia Ludowa Manfreda Webera, który niedawno zaangażował się w polską politykę, krytykując demokratyczne wybory Polaków. Ostatnie dni pokazują jednak, że unijna demokracja to nie tylko korupcja – to również pranie brudnych pieniędzy w ministerstwach oraz pospolite kradzieże – również w administracji.

Wojciech Kulecki

W znanej wszystkim dzieciom baśni Andersena „Nowe szaty cesarza" tytułowy monarcha daje się oszukać swojemu krawcowi, który rzekomo szyje mu najpiękniejszy królewski strój. Poza walorami estetycznymi ma on pełnić jeszcze jedną funkcję – wyłaniać na dworze cesarskim głupców. Jak przekonywał krawiec-oszust tylko naprawdę mądrzy poddani będą widzieli owo arcydzieło krawieckiej sztuki. Cesarz pozbywa się więc wszystkich uczciwych urzędników, wielu wtrącając do lochów, zostawiając wokół siebie jedynie próżnych pochlebców. Bańka pęka, kiedy cesarz, idąc w paradzie, słyszy wołania tłumu: „Cesarz jest nagi!". Podobnie naga jest Unia Europejska, gdy tylko w ciągu ostatniego roku okazało się, że korupcja obecna jest tak samo w krajach zachodnich, jak w całej unijnej administracji – tej samej, która wciąż chce uczyć kraje Europy Środkowej, w tym Polskę, demokracji.

Kto dał się kupić w PE

Niemiec Manfred Weber, lider Europejskiej Partii Ludowej, nie lubi Polski i niespecjalnie to ukrywa. W publicznych wypowiedziach wielokrotnie krytykował polski rząd, jego partyjne koleżanki zaś widziały na stanowisku premiera wyłącznie proniemieckiego Donalda Tuska. Szef EPL stara się jednak nie komentować korupcji we własnych szeregach. Niedawno do brukselskiego biura Europejskiej Partii Ludowej wpadli belgijscy policjanci wspierani przez kolegów z Interpolu. Przeszukiwali dokumenty i komputery polityków najchętniej przedstawiających się jako „obrońcy demokracji i politycznej uczciwości".

Problemy mają również unijni parlamentarzyści – z samego szczytu administracji. Najgłośniejsza w historii Unii Europejskiej afera korupcyjna wybuchła w grudniu wraz z aresztowaniem byłej wiceprzewodniczącej PE, greckiej socjalistki Evy Kaili, która – zdaniem śledczych i dziennikarzy – brała ogromne łapówki od katarskich książąt. Początek roku Kaili spędziła w belgijskim areszcie i coraz bardziej realny jest dla niej wyrok 15 lat więzienia.

Nawet 60 byłych i obecnych eurodeputowanych pojawia się w belgijskim śledztwie dotyczącym korupcji i prania pieniędzy za przychylność wobec Kataru oraz państw uznawanych za nie-

eprasa.pl f8cd86d27c

demokratyczne i niebezpieczne, czyli Maroka czy Azerbejdżanu. To wiedza wynikająca z bardzo szeroko opisanych wniosków o uchylenie immunitetów europosłom, danych wywiadowczych oraz zeznań podejrzanych – w tym głównie skruszonego Piera Antonia Panzeriego, byłego posła Socjalistów i Demokratów, podejrzanego o korupcję w katarskiej aferze przewodniczącej Kaili.

wynosił urządzenia z budynku ministerstwa przez niemal półtora roku – przez ten czas żadna kontrola nie wykazała braku sprzętu, choć na wielu z nich znajdowały się dokumenty często obłożone klauzulą tajności – to kolejna okoliczność obciążająca, którą będzie musiał wziąć pod uwagę holenderski sąd.

Nie mniejsze problemy z uczciwością mają urzędnicy z nieodległej Portugalii. W połowie sierpnia

WIELOMIESIĘCZNE ŚLEDZTWO WYKAZAŁO, ŻE URZĘDNIK MARWEN S. WYNOSIŁ URZĄDZENIA Z BUDYNKU MINISTERSTWA PRZEZ NIEMAL PÓŁTORA ROKU – PRZEZ TEN CZAS ŻADNA KONTROLA NIE WYKAZAŁA BRAKU SPRZĘTU.

Lepkie ręce europejskich urzędników

Jednak nie tylko na szczytach unijnej władzy popełniane są przestępstwa. Oto 42-letni Marwen S., były urzędnik holenderskiego ministerstwa gospodarki, stanął przed sądem w Hadze, bo przez półtora roku ukradł z resortu 191 telefonów, 9 tabletów i 5 laptopów. Choć na pierwszej rozprawie, która odbyła się przed haskim sądem, urzędnik nie przyznał się do winy i jednocześnie odmówił składania zeznań. Okradzione ministerstwo złożyło dokumenty, w których wyliczone są straty poniesione przez urząd kraju, którego liderzy również potępiali Polskę – za brak demokracji i... przejrzystości w administracji.

Wielomiesięczne śledztwo wykazało, że urzędnik Marwen S.

Prokuratura Generalna Portugalii postawiła zarzuty... 73 osobom związanym z ministerstwem obrony tego kraju oraz jego sektorem zbrojeniowym.

Jak poinformowały portugalskie media, wszyscy oskarżeni brali udział w praniu – w ramach ministerstwa – brudnych pieniędzy oraz w działaniach korupcyjnych, nadużywali stanowisk publicznych, a także przyczynili się do nieprawidłowości podczas organizowania przetargów publicznych.

Według prokuratorów szczególnie wysocy rangą urzędnicy państwowi mieli dopuszczać się nielegalnych praktyk w latach 2018–2021. Dotyczyły one m.in. prac budowlanych w szpitalu wojskowym w Lizbonie oraz modernizacji posiadanego przez armię wyposażenia. Jak się okazało, portugalscy urzędnicy zarabiali pod stołem m.in. na realizacji zamówienia na remont śmigłowców EH-101 dla portugalskiej armii.

Internetowa wyprzedaż królewskich skarbów

Śledztwo, największe w nowożytnej historii tego kraju, trwało od ponad roku i nosiło zachwycający Portugalczyków kryptonim „Burza Doskonała". Budynki i biura tamtejszych ministerstw, w szczególności Ministerstwa Obrony, zostały przeszukane przynajmniej kilkukrotnie.

Zamiłowanie do kradzieży nie ominęło również podlegającego Koronie Brytyjskiej British Museum, skąd w ciągu kilku lat zginęło ponad 2000 eksponatów. Wszystkie znaleziono na... aukcjach na eBayu, a sprzedawał je... wieloletni kurator muzeum i znany ekspert w dziedzinie sztuki starożytnej Grecji Peter John Higgs.

Dzisiaj wiadomo już, że pomimo braku katalogu skradzionych przedmiotów łączna wartość strat British Museum przekracza dwa miliony funtów. Na internetowe aukcje trafiały: złota biżuteria, klejnoty z kamieni półszlachetnych i szkła datowane od XV wieku p.n.e. do XIX wieku naszej ery. – Większość z nich to małe przedmioty przechowywane w magazynie należącym do jednej z kolekcji muzeum – informują brytyjscy policjanci. Zdaniem pracowników muzeum były one wykorzystywane głównie do prac akademickich i badawczych, a żaden z nich nie był ostatnio prezentowany publicznie.

Wiadomo na pewno, że skarby gromadzone przez tyle lat przez poddanych Elżbiety II znikały z muzeum już od 2016 roku – wtedy pierwsze z nich pojawiły się na internetowej platformie aukcyjnej.

eprasa.pl f8cd86d27c

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

„Faszystowsko-hitlerowscy zbrodniarze”

31 sierpnia 1944 r. tzw. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wydał dekret „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”. Na podstawie tego zbrodniczego bezprawia wielu polskich niepodległościowców komuniści posłali do piachu. Wśród nich gen. Augusta Emila Fieldorfa, ps. „Nil”, którego 16 kwietnia 1952 r. Maria Gurowska jako przewodnicząca składu sędziowskiego po kilkugodzinnym procesie skazała na karę śmierci.

Generał miał występować przeciwko „bojownikom o wolność i wyzwolenie społeczne”. „Udowodnione materiałami sprawy morderstwa około 1000 antyfaszystów tylko w części obrazują faktyczne zbrodnie, które obciążają skazanego” – głosiło uzasadnienie haniebnego wyroku.

Tego morderstwa sądowego Gurowska dopuściła się razem z ławnikami: Michałem Szymańskim (szkołę średnią skończył w Moskwie), Bolesławem Malinowskim (tramwajarzem warszawskim) oraz protokolantem H. Grądzką. W opinii do Sądu Najwyższego napisali: „Skazany Fieldorf na łaskę nie zasługuje. Skazany wykazał wielkie natężenie woli przestępczej. [...] Zdaniem sądu nie istnieje możliwość resocjalizacji skazanego”.

Maria Gurowska (potem używała nazwiska Górowska) urodziła się w 1915 r. w Łodzi, gdzie ukończyła Państwowe Gimnazjum Żeńskie im. E. Szczanieckiej, a następnie Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Na studiach wstąpiła do KPP. W czasie niemieckiej okupacji ukrywała się na „aryjskich” dokumentach na nazwisko Genowefa Maria Danielak. Od 1943 r. w Gwardii Ludowej i PPR.

Po „wyzwoleniu” pracowała w propagandzie i „wymiarze sprawiedliwości”. W latach 1950–1954 Gurowska zasiadała w składzie sekcji tajnej Sądu Wojewódzkiego w Warszawie – grono sędziów wyznaczonych przez wiceszefa bezpieki Romana Romkowskiego do wydawania wyroków na przeciwników politycznych.

Po 1956 r. pracowała w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie. W sprawach karnych orzekała aż do 1970 r. W 1971 r. prezes ZUS, zapewne za wyjątkowe zasługi, przyznał jej specjalną rentę.

Podczas przesłuchania w Prokuraturze Rejonowej w Szczytnie 25 sierpnia 1995 r. Maria Gurowska utrzymywała, że wyrok śmierci na generała „Nila” był słuszny. Do ministra sprawiedliwości napisała, że Fieldorf „kierował grupą nazwaną «Kedywem», [która] dokonywała zabójstw na ludności cywilnej, osobach ukrywających się przed okupantem z powodu orientacji politycznej lub pochodzenia niearyjskiego oraz na jeńcach radzieckich zbiegłych z niewoli”.

19 marca 1996 r. prokuratura skierowała do Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy akt oskarżenia przeciwko Gurowskiej o zabójstwo sądowe gen. Fieldorfa. Na rozprawy nie stawiała się, nie przyjmowała również kolejnych wezwań, nie odbierała telefonów. Do zapoznania się z materiałami śledztwa zmusiła ją dopiero policja. Aby zablokować proces, z Warszawy przeniosła się nawet do miejscowości Jedwabno na Mazurach. Zmarła – nieosądzona – w styczniu 1998 r.

eprasa.pl f8cd86d27c

Krew na marmurach

Fot. Henry Romero / Reuters / Forum

Międzynarodowa polityka znaczona jest krwią – morderstwa w czasie kampanii wyborczych stają się czymś oczywistym dla Ameryki Łacińskiej. Zresztą nie tylko dla niej – również w Europie robi się niebezpiecznie. Kalendarze wyborcze, na które nakładają się kalendarze najważniejszych wydarzeń międzynarodowych, pokazują, za jak wieloma z nich może **stać Rosja** – wciąż wierząca w odbudowę postsowieckiego imperium. Wpuszczenie na listy wyborcze Platformy Obywatelskiej Michała Kołodziejczaka, prorosyjskiego awanturnika, wydaje się przy tym niewinną zagrywką.

Wojciech Kulecki

Obecny rok na zawsze zapamiętają mieszkańcy Ekwadoru, którzy w połowie sierpnia głosowali w wyborach prezydenckich – wybory czeka druga tura – oraz decydowali w referendum w sprawie wstrzymania wydobycia ropy naftowej w Parku Narodowym Yasuní, jednej z najbardziej zróżnicowanych biosfer na świecie. Ekwadorski park Yasuní rozciąga się na prawie milion hektarów pierwotnego lasu deszczowego i w jego granicach wciąż żyją trzy grupy rdzennej ludności, które nie życzą sobie kontaktu ze światem zewnętrznym. Plemiona Tagaeri, Taromenane i Dugakaeri są dzisiaj najcenniejszymi antropologicznie i lingwistycznie ludami. To społeczności pierwotne, których język i obyczaje od kilkuset lat praktycznie się nie zmieniały – dla wielu ośrodków naukowych są więc jedynym źródłem wiedzy o przeszłości ludzi jako społeczeństw i jako gatunku.

Wyniki referendum w tej sprawie były praktycznie przesądzone. Nawet ostrzeżenia ekwadorskiego banku centralnego o zmniejszeniu wzrostu gospodarczego w ciągu najbliższych dwóch lat o niemal 2 proc. PKB oraz wymuszone zamknięciem jednej z rafinerii zmniejszenie wydobycia ropy naftowej do 12 proc. nie przekonały mieszkańców, że warto rezygnować z cenniejszego w długiej perspektywie czasowej zasobu. Zresztą referendum miało być tak naprawdę sprawdzeniem, którzy z polityków są gotowi poświęcić się dobru państwa, a którzy chcą tańczyć do walca granego przez największych producentów ropy – w tym przede wszystkim

Kandydat na prezydenta Ekwadoru Christian Zurita, który zastępuje zabitego kandydata na prezydenta Fernando Villavicencio, w hełmie balistycznym uczestniczy w wiecu kończącym kampanię, w Quito w Ekwadorze, 17 sierpnia 2023 r.

eprasa.pl f8cd86d27c

Rosji, której zależy na osłabieniu na petrorynku pozycji największych producentów tego surowca, czyli krajów arabskich.

Zabić kandydata

Zarówno referendum, jak i wybory prezydenckie znalazły się jednak w cieniu niepewności, a często po prostu strachu po zamordowaniu w niespełna dwutygodniowym odstępie dwóch kandydatów na urząd prezydenta. Najpierw 9 sierpnia kule pistoletu dosięgły czołowego kandydata Fernando Villavicencio, za czym – jak przekonują ekwadorskie media – miały stać kartele narkotykowe. Po morderstwie w Quito, stolicy Ekwadoru, ogłoszono stan wyjątkowy.

Niedługo później ginie kolejny kandydat, szef ogromnie popularnej w tym kraju partii Rewolucja Obywatelska, Pedro Briones. Briones ginie od kul kilkadziesiąt kilometrów od granicy z Kolumbią. „Ekwador znajduje się w najbardziej krwawym okresie swego istnienia" – napisała na Twitterze po ogłoszeniu śmierci Brionesa prawicowa kandydatka w wyborach prezydenckich Luisa González.

Fernando Villavicencio, były ekwadorski dziennikarz, któremu śmiercią grożono tak często, że przestał być ostrożny, ujawnił liczne przypadki korupcji na szczytach władzy w tym południowoamerykańskim kraju w okresie, kiedy prezydentem był Rafael Correa. Ustępujący prezydent Guillermo Lasso, były prezes banku, objął stanowisko szefa pastwa w 2021 roku i deklaruje, że chce wycofać się z polityki. Nie czuje się na siłach zarządzać krajem przeżywającym ostry kryzys bezpieczeństwa wewnętrznego spowodowany m.in. wzrastającą potęgą mafii narkotykowych.

Krwawe wybory odbywają się dwa dni przed rozpoczęciem najważniejszego w swojej historii szczytu państw BRICS – grupy zrzeszającej póki co Brazylię, Rosję, Indie, Chiny i Republikę Południowej Afryki. Na tegorocznym szczycie państwa BRICS postanowiły, że przyjmą nowych członków – wielu, szczególnie z Afryki i Ameryki Łacińskiej. To właśnie po to odbyły się niedawna ofensywa dyplomatyczna Siergieja Ławrowa w Afryce i późniejsze intensywne rozmowy z politykami z Ameryki Południowej. Intensywna budowa bloku gospodarczo-politycznego opartego na Moskwie i Pekinie ma stać się skuteczną przeciwwagą dla dotychczasowego porządku świata – również politycznego.

równo przed bułgarskim sądem, jak i w Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu. Dziennikarze polityczni w Bułgarii przekonują, że niegdyś związany z Moskwą Petrow wiedział wiele o obecnej władzy i jej powiązaniach ze służbami specjalnymi, chciał być postrzegany jako architekt polityczny w kraju. W pierwszych komentarzach po zabójstwie podkreślano fakt, że Petrow był uznawany za postać symboliczną dla skomplikowanych połączeń między dawną komunistyczną bezpieką, biznesem, półświatkiem kryminalnym i środowiskiem politycznym

NAJPIERW 9 SIERPNIA KULE PISTOLETU DOSIĘGŁY CZOŁOWEGO KANDYDATA FERNANDO VILLAVICENCIO, NIEDŁUGO PÓŹNIEJ GINIE KOLEJNY KANDYDAT, PEDRO BRIONES.

Europejskie morderstwo

Krwią ocieka również polityka europejska. Oto w Bułgarii, w sofijskiej dzielnicy Dragalewci, u podnóża góry Witosza, ginie Aleksej Petrow, biznesmen i dawny doradca bułgarskiego kontrwywiadu, postać związana z kluczowymi wydarzeniami okresu bułgarskiej transformacji.

Petrow był przeciwnikiem politycznym byłego wieloletniego premiera, obecnie lidera partii GERB Bojko Borisowa. W 2010 roku za rządów Borisowa Petrow został zatrzymany i sądzony pod zarzutem organizowania grupy przestępczej. W 2015 roku całkowicie go uniewinniono. Sam zaskarżył prokuraturę i wygrał sprawę za-

w Bułgarii. W 2011 roku Petrow założył dużą firmę ubezpieczeniową Lev Ins. Był także wykładowcą bezpieczeństwa narodowego i cybernetycznego na Uniwersytecie Gospodarki Narodowej i Światowej w Sofii oraz na Uniwersytecie w Płowdiwie. W ostatnich wywiadach Pietrow krytycznie oceniał aktualną antyrosyjską politykę GERB. Przeciwnicy obecnej koalicji – były minister spraw wewnętrznych Cwetan Cwetanow oraz niedawny tymczasowy minister spraw wewnętrznych Iwan Demierdżiew – w swoich pierwszych oświadczeniach zauważyli, że Petrow odegrał kluczową rolę w utworzeniu obecnego gabinetu.

eprasa.pl f8cd86d27c

Rzeczywistość zamieniła się w horror

Bośniacka policja przyznaje, że śledztwo w sprawie internetowego mordu, do którego doszło w tym kraju kilka tygodni temu, jest wyjątkowo trudne. Morderca, który zabił na oczach 12-tysięcznej widowni przed ekranami monitorów, popełnił samobójstwo. **Zarzuty usłyszą**: sędzia, która odmówiła wydania zakazu zbliżania się mordercy do ofiary, oraz… 12 tysięcy widzów ponurego spektaklu. Sceny, które zwykle znamy z filmów grozy, nie wydarzyły się jednak w historii naszej cywilizacji po raz pierwszy.

Wojciech Kulecki

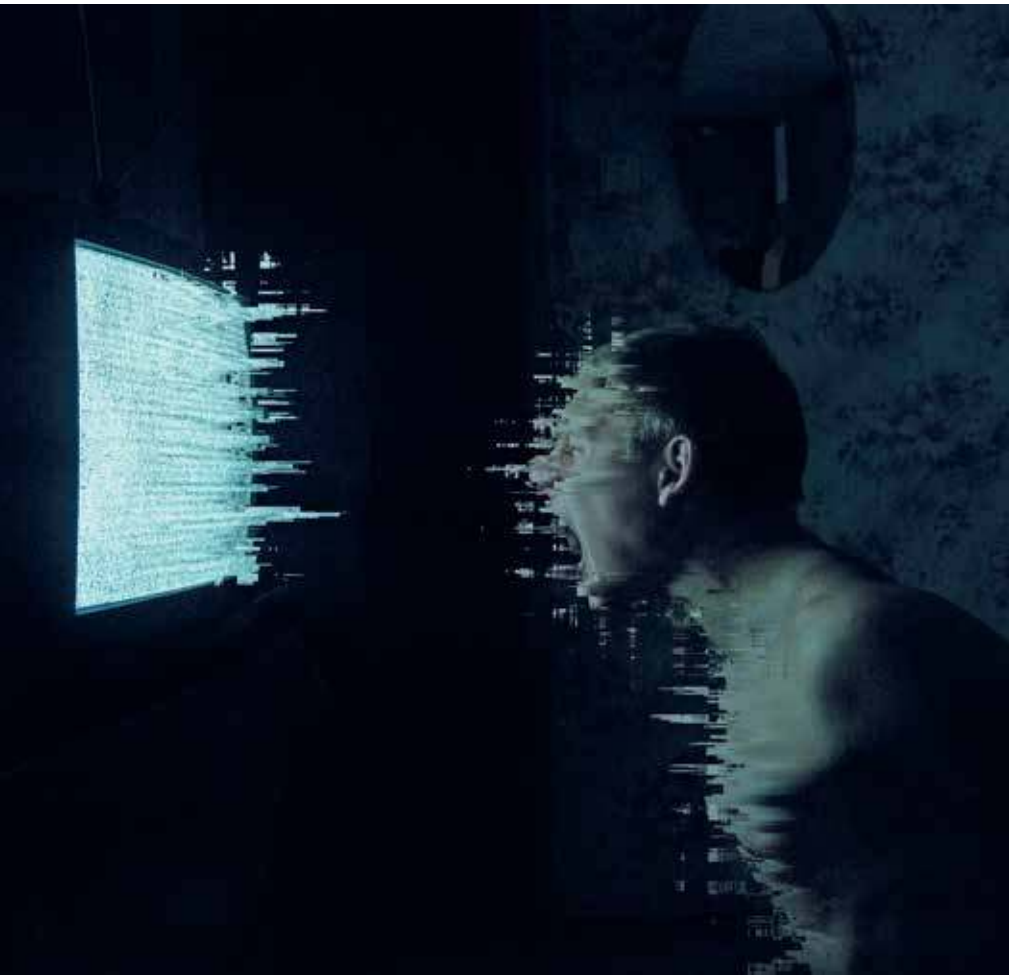

Fot. Adobe Stock

Zachowanie internautów oraz ewentualny współudział w morderstwie transmitowanym na żywo nie schodzą z pierwszych stron gazet w Bośni i Hercegowinie. Choć morderca nie zapowiadał swojego okrutnego czynu, transmisję obejrzało 12 tys. ludzi – z których nikt nawet nie próbował pomóc. Jak przekonani są bośniaccy policjanci, niektórzy mogli wiedzieć, gdzie dochodzi do tej zbrodni.

Gigantyczna oglądalność

Nermin Sulejmanović – jego nazwisko śledczy podali do publicznej wiadomości, a sądy zgodziły się na nieukrywanie tożsamości mordercy – to kulturysta i trener personalny, który od lat znany był policji jako przemytnik narkotyków, notowany również za napaść na policjanta. Transmitował na żywo, jak związana, zakneblowana i pobita do krwi, ale jeszcze przytomna, jego żona kilkanaście minut czekała na wykonanie zapowiedzianego wyroku, w tle zaś słychać było płacz ich kilkunastomiesięcznego dziecka.

– Mam do czynienia z dziwką, która zgłosiła mnie na policję – tłumaczył internautom, których przybywało z każdą minutą.

Kiedy Sulejmanović strzelił żonie w głowę, ruszył do miasta – tam zabijał dalej. Pociski trafiły jeszcze kilka kolejnych osób. Kiedy spostrzegł, że nie ucieknie policyjnej obławie – wciąż podczas transmisji – strzelił sobie w głowę.

Rzecznik prokuratury prowadzącej najtrudniejsze – jak mówią bośniaccy prokuratorzy – w historii tego kraju

eprasa.pl f8cd86d27c

śledztwo zapowiedział, że również Ministerstwo Spraw Wewnętrznych prowadzi intensywne postępowanie, które ma pomóc ustalić, jak doszło do tej tragedii.

Ministerstwo Sprawiedliwości już postawiło zarzuty i rozpoczęło postępowanie przeciwko lokalnej sędzi Lejli Numanović, która kilka dni wcześniej odmówiła byłej żonie mordercy wydania zakazu zbliżania się do niej przez Sulejmanovicia. To, zdaniem urzędników ministerstwa, tym bardziej oburzające, że ofiara kilka tygodni wcześniej zgłosiła Nermina Sulejmanovicia jako sprawcę przemocy domowej.

Nie pierwszy raz

Bośniacki wymiar sprawiedliwości już od tygodnia zajmuje się aktem potrójnego morderstwa. Przedmiotem dociekań śledczych jest nie tylko sama zbrodnia, ale również „niektórzy widzowie tej potwornej relacji wideo". Szczególnie że archiwum nagrania ujawniło, że wielu świadków wyrażało poparcie dla mordercy i chwaliło jego „słuszną" agresję. Być może to właśnie niektórzy z widzów wskazali zbrodniarzowi miejsce pobytu jego żony z dzieckiem.

Opinia publiczna w Bośni i Hercegowinie jest oburzona i domaga się od policji wyłapania wszystkich, którzy oglądali „śmierć na żywo" oraz ukarania ich za współudział w morderstwie. Domaga się również kary więzienia dla sędzi, która zlekceważyła niebezpieczeństwo, choć mogła się go spodziewać.

To nie jest pierwsze takie morderstwo, do którego doszło w ostatnich latach. Pięć lat temu w Stanach Zjednoczonych mężczyzna pomagający policji łapać dilerów narkotyków został zastrzelony w chwilę po wyjściu z posterunku – to morderstwo również było transmitowane na żywo. Ofiara – Prentis Robinson odwiedził posterunek policji i transmitował na żywo rozmowę, którą przeprowadził tam na temat swojego skradzionego telefonu. Po wyjściu kontynuował nadawanie, aż w końcu trafił na napastnika. Pomimo informowania, że trwa transmisja na żywo, ten oddał do ofiary kilka strzałów. I choć ta transmisja nie była zapowiedziana, liczba wejść na facebookowy profil ofiary również biła rekordy. Działo się tak także w chwili, kiedy nagranie z transmisji pokazywały amerykańskie media.

Rok później mieszkaniec Tajlandii transmitował – za pieniądze – morderstwo swojej 11-miesięcznej córki. Materiał był dostępny na jego profilu przez 24 godziny i został obejrzany przez 370 tys. osób. Dopiero interwencja policji sprawiła, że wideo zostało usunięte przez administrację.

Nie inaczej było w Cleveland, gdzie morderca zastrzelił – wcześniej to zapowiadając – przypadkowo spotkaną osobę. Nagranie z egzekucji uchodziło uwadze cenzorom z Facebooka przez ponad dwie godziny, także bijąc rekordy oglądalności.

W Szwecji publicznie i online grupa mężczyzn zgwałciła wcześniej porwaną kobietę. Tym razem ofiara nie została zabita, nagranie transmisji zaś stało się dowodem w sprawie przeciwko katom. Wszyscy dostali wysokie wyroki więzienia, bez możliwości starania się o warunkowe zwolnienie.

Kara także dla widza

Przypadki transmisji zbrodni przez internet pokazują, że zachodnie społeczeństwa powinny coraz poważniej podchodzić do zapowiedzi tego typu wydarzeń. Wielu obserwujących morderstwa on-line tłumaczyło podczas przesłuchań, że nie byli do końca pewni, czy to, co widzą, dzieje się naprawdę, czy też może biorą udział w jakimś spektaklu.

Stany Zjednoczone i duża część państw Europy Zachodniej rozważa zaostrzenie prawa karnego w taki sposób, aby penalizowane było również oglądanie takiej transmisji, a niepoinformowanie o niej policji mogło być traktowane jako współudział w morderstwie.

CHOĆ MORDERCA NIE ZAPOWIADAŁ SWOJEGO OKRUTNEGO CZYNU, TRANSMISJĘ OBEJRZAŁO 12 TYS. LUDZI.

MIESZKANIEC TAJLANDII TRANSMITOWAŁ – ZA PIENIĄDZE – MORDERSTWO SWOJEJ 11-MIESIĘCZNEJ CÓRKI.

eprasa.pl f8cd86d27c

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

TSUE – instrument władzy

Marek Jan Chodakiewicz

Jak zawsze, gdy chcę coś zrozumieć, zanurzam się we wszystkich możliwych źródłach, dłubię, szukam, szperam. To samo dotyczy Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (wcześniej: Wspólnoty Europejskiej), którym to tematem zanudzałem czytelników „Tygodnika Solidarność" przez właściwie całe lato.

No cóż, TSUE to bardzo ważny instrument sprawowania władzy w UE. Sam w sobie nie jest w stanie podporządkować każdego państwa narodowego Brukseli, ale może sterroryzować słabsze państwa czy też uprzykrzyć im życie.

Na pewno panoszenie się TSUE miało wpływ na wyjście Wielkiej Brytanii z Unii. Nic nie bolało wielu Anglików bardziej niż przymuszanie ich do podporządkowania się prawom, które nie były brytyjskie.

Jest to przecież główna zdobycz demokracji. W systemie demokratycznym prawa powstają w oparciu o legitymację oddolną, narodową. Wyborcy decydują, jak ma być.

Powtórzmy sobie, jak powstają prawa w wolnym kraju. Ludzie wybierają swoich reprezentantów. Przedstawiciele ci spotykają się zwykle w parlamencie, ustalają, co jest dobre dla ich kraju, i odpowiednio głosują.

Nie mówimy o agenturze, sprzedawczykach czy innych patologiach. Mówimy o żelaznych regułach systemu demokratycznego.

Jednym słowem demokracja legitymizuje prawa. Dzięki swoim reprezentantom ludzie mają wpływ na to, w jaki sposób władze będą rządzić.

Odwrotnie jest w Unii Europejskiej. Parlament pozostaje raczej listkiem figowym, za którym kryją się dyskretne operacje. Komisarze i rozmaite komisje oraz inne ciała biurokratyczne – nie wybierane przez wyborców i nie odpowiedzialne przed nimi (takie jak Trybunał Sprawiedliwości) – liczą się bardziej niż demokratyczny głos ludu.

W tym sensie TSUE jest jednym z najbardziej wyrazistych przykładów hipokryzji UE. Struktura ta ma pełną gębę „demokracji", a więc oddolnej władzy narodów/państw członkowskich, ale – powiedzmy w sposób umiarkowany – jeszcze daleko jej do tego ideału. No i coraz bardziej się od niego oddala. Wspomnijmy tutaj niezadowolenie z reguły jednomyślności w Parlamencie Europejskim, która to reguła zawadza wielu potężnym, dyskretnym i innym siłom.

Co jeszcze można powiedzieć o TSUE w praktyce? Sam Trybunał Sprawiedliwości nie jest wystarczająco potężny, aby spowodować przyspieszenie integracji europejskiej. Mimo tego jednak jest on poręcznym narzędziem, aby pchać kontynent w stronę takiego celu. TSUE jest w stanie tyle osiągnąć ze względu na swoją rolę w kształtowaniu prawa paneuropejskiego.

Dzięki swym wpływom TSUE potrafił zachęcić do działań integracyjnych V kolumnę sędziowską w każdym z państw narodowych/członkowskich. TSUE bardzo więc wpłynął na podporządkowanie się ponadnarodowym, niedemokratycznym prawom przez tę V kolumnę sędziowską w każdym z państw członkowskich. Pod pozorem utrzymania „niezależności sędziowskiej" niektórzy sędziowie wybierają potężnego sponsora i protektora z Brukseli/Strasburga/Berlina/Paryża i tańczą w takt ponadnarodowej orkiestry.

Niektórzy sędziowie z państw członkowskich również uwiedzeni są możliwością posiadania większej władzy. Kontrola sądowa czy też rewizja prawna oznacza, że sędziowie – biorąc przykład z praktyk w Unii Europejskiej (a przedtem we Wspólnocie) – mogą wtrącać się teraz bardziej w legislację narodową i wydawać opinię nie tylko o jej zgodności z konstytucją, ale również o zgodności z prawem UE.

Ponieważ w większości państw członkowskich sędziów się nie wybiera, w rezultacie – choćby w Polsce – powstał areopag namaszczonych przez samych siebie autorytetów – tak jak w UE. Na szczęście we wszystkich właściwie państwach członkowskich znajdziemy też i sędziów (trudno powiedzieć generalnie czy głównie wyższego czy niższego szczebla), którzy rozumieją, że ich imperatywy narodowe są pod ostrzałem ponadnarodowego prawodawstwa i instytucji takich jak TSUE. Od postawy sędziów (a w tym naturalnie i polskich sędziów) może zależeć nasze wybawienie.

Cdn.

Toruń, 21 sierpnia 2023 r.

eprasa.pl f8cd86d27c

Mix kultury

Płyty

JULIA KAMIŃSKA – BYŁO MINĘŁO
WYD. WŁASNE

Aktorka, która próbuje swoich sił w śpiewaniu. Nie jest to zjawisko nowe i przełomowe. Jednak nie można się nastawiać negatywnie i oceniać płyty po okładce. Krążek Julii charakteryzuje przede wszystkim lekkość wykonawcza i wpadające w ucho kompozycje, które nie zdenerwują słuchacza. Piosenki nie przeszkadzają, raczej umilają czas. Nie będzie to płyta roku, ale z powodzeniem Kamińska może zorganizować rozbudowaną trasę koncertową w miejskich ośrodkach kultury.

THE HIVES – THE DEATH OF RANDY FITZSIMMONS
WYD. THE HIVES AB

Trzeba było czekać aż 9 lat na nową płytę szwedzkiej grupy rockowej. Warto było czekać? Zdecydowanie. Z każdego kawałka wydobywa się głód muzyki i drzemiącą w dźwiękach energia, która ma siłę burzyć mury. Jestem zadowolony, że zespoły takie jak The Hives nie odcinają kuponów, tylko wciąż dostarczają świeże utwory, które z powodzeniem odnajdą się na koncertach. Fani na pewno będą machać głowami w rytm riffów The Hives. Polecam.

HOZIER – UNREAL UNEARTH
WYD. UNIVERSAL MUSIC OPERATIONS LIMITED

Liryczna płyta wprowadza nas w nastrój zadumy i refleksji. Słuchając jej, czułem się jakbym przemierzał las, w którym czeka mnie dużo niespodzianek i niepokoju. Nie jest to drażniąca muzyka, która sprawia, że masz ochotę coś zniszczyć. Jeżeli chcesz odpocząć od prozy życia, ciągłego biegu w życiu zawodowym i prywatnym, to najnowszy album Hoziera jest adresowany do Ciebie. Warto skorzystać z takiego balsamu dla duszy.

QUAVO – ROCKET POWER
WYD. UMG RECORDINGS INC.

Tytuł zapowiada dużo mocy, która napędzi mnie do działania oraz wprowadzi w pozytywny nastrój. I co ja mam napisać? Że nie czuję dodatkowej dawki energii. Że takich płyt jak ta powstaje kilkanaście tygodniowo, tylko nie mają takiego budżetu marketingowego jak krążek Quavo. Fani trapu mogą wrzucić sobie najnowsze utwory do swoich playlist, ale niczym się one nie wyróżnią, ot kolejna trapowa produkcja znanego rapera.

Bartosz Boruciak

Książki

DAMIAN K. MARKOWSKI, „W CIENIU WOŁYNIA. ANTYPOLSKA AKCJA OUN I UPA W GALICJI WSCHODNIEJ 1943–1945”
WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2023

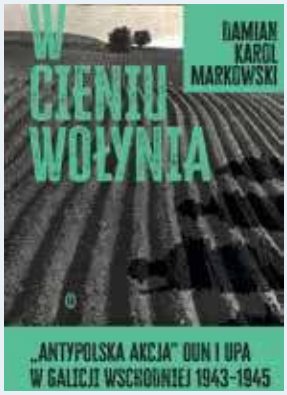

Obszerna monografia opisująca kolejne mordy ukraińskich partyzantek z OUN i UPA na polskiej ludności cywilnej tym razem w Galicji Wschodniej. Rozkazy do wzmożenia „antypolskiej akcji” wydawane były nie tylko na Wołyniu, ale również w Galicji Wschodniej, gdzie śmierć z rąk Ukraińców poniosło około 30 tys. Polaków. Równie tragiczny los spotkał na tamtych terenach ludność żydowską. Autor opisuje spalone i wymordowane wsie, zbiorowe gwałty na Polkach, napady rabunkowe i „polowania” na sąsiadów, podając dokumenty, raporty, zeznania świadków oraz archiwalia polskie i niemieckie. Ciekawym wątkiem jest pokazanie pozytywnej roli, jaką odegrały wojska węgierskie na terenach, gdzie działały zbrodnicze ukraińskie organizacje.

ADAM BUJAK, ANDRZEJ NOWAK, KARD. STANISŁAW NAGY, KS. WALDEMAR CHROSTOWSKI, KRZYSZTOF OŻÓG, „POLSKA I KRZYŻ”,
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2023

Bardzo oryginalne ujęcie krzyża nie tylko jako symbolu religijnego obecnego w naszej przestrzeni od zarania państwowości. Krzyż opisywany w książce pokazuje swoje znaczenie w historii i historiografii dla Polski. Poszczególne rozdziały odkrywają znaczenie krzyża w pobożności Polaków, zmagania o krzyż na ziemiach polskich podczas zaborów i w najcięższych próbach dziejowych narodu oraz kiedy powstawała Solidarność. Autorzy poszczególnych rozdziałów udowadniają, że symbol bardzo znany, powszechny miał i ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia polskiej duszy. W końcu nie przypadkiem w naszych dziejach „wolność krzyżami się mierzy”.

Jakub Pacan

eprasa.pl f8cd86d27c

KULTURA

Czytaj też:
Kodeks honorowy 56

Jesteśmy WOLNYMI STRZELCAMI

– Muzyka ma za zadanie stworzyć ludziom odskocznię w ich codziennym znoju walki o chleb. Muzyka jest naszym językiem komunikowania się ze światem – mówią **Piotr Banach** i **Katarzyna Figaj** z zespołu BAiKA, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl f8cd86d27c

Duet powstał w 2015 roku na bazie doświadczeń gitarzysty i producenta Piotra Banacha, założyciela i lidera zespołów Hey i Indios Bravos, oraz świeżości i żywiołowości wokalistki Katarzyny „Kafi" Figaj. Niedawno ukazała się ich najnowsza płyta „**Zdecydowana mniejszość**".

Fot. Anna Pietrakiwska

GDY MUZYKĘ TRAKTUJE SIĘ POWAŻNIE, TO ONA ODDAJE TO POWAŻNE TRAKTOWANIE.

– Nawiązując do tytułu Waszej najnowszej płyty, jesteście zdecydowaną mniejszością?

Katarzyna Figaj: Na to wygląda.

Piotr Banach: Zdecydowaną mniejszością, dlatego że mamy swój mikrokosmos jako para twórców, jako para w życiu. Ludzie, którzy nas obserwują z boku, mówią, że jesteśmy dziwni, że jesteśmy jak kosmici.

– Dlaczego?

P.B.: Ponieważ mamy taki świat, że nie jesteśmy na kursie kolizyjnym z resztą, robimy swoje, z nikim nie chcemy wojować, nie chcemy się boksować. Mamy swoje przyjemności, których się nie wstydzimy, na przykład wszem i wobec ogłaszamy, że jesteśmy fanami serialu „Ranczo", bo odnajdujemy tam coś ciepłego.

K.F.: Wiele osób się do tego nie przyznaje, wręcz się wstydzi.

– Dlaczego ludzie lubią oglądać filmy rozgrywające się na prowincji albo na wsi?

P.B.: Bo tam jest prawda o życiu.

– W Waszej twórczości inspirujecie się muzyką z lat. 90 ubiegłego wieku?

K.F.: Tak. To wyszło od nas w niezamierzony, naturalny sposób. Mimo że między nami są 24 lata różnicy. Na początku były motyle w brzuchu, miłość, zakochanie i wszystko nam się myliło, czy to dom, koncert, czy trasa. Wszystko było nam jedno, bo było różowe. Teraz nadal prowadzimy takie życie, ponieważ jesteśmy razem w domu i w trasie, ale nauczyliśmy się to odseparowywać. Kiedy jesteśmy w trasie, rozmawiamy o muzyce,

eprasa.pl f8cd86d27c

i gdy mamy jakieś różnice w dyskursach, to Piotr nie wkurza się już na mnie i nie przenosi tego na życie w taki sposób, że na przykład nie chce zjeść ze mną kolacji.

– Mieliście propozycję wystąpienia w telewizji śniadaniowej?

K.F.: Mieliśmy dwie lub trzy propozycje wystąpienia w „Pytaniu na Śniadanie", ale ja wtedy nie czułam się jeszcze na tyle odważna, żeby pojawić się w programie.

– Dlaczego nie jesteście jeszcze znani wśród statystycznych Kowalskich?

K.F.: Liczymy na to, że przyszedł na nas wreszcie czas. Do tej pory wszystko się klarowało. Nabieraliśmy wprawy, charakteru, docieraliśmy się wzajemnie, szukaliśmy swoich środków wyrazu. Teraz jesteśmy na takim etapie naszej muzycznej drogi, że ludzie, którzy nie znają nazwy naszego zespołu, ale słuchają naszych piosenek, wiedzą, że to jesteśmy my.

P.B.: Jesteśmy wolnymi strzelcami. Cały światowy biznes, również show-biznes, polega na tym, że duzi mają dużo, mali mają mało. Ten, który ma dużo, temu będzie dodane, a ten, który ma mało, temu będzie odebrane.

– Piotrze, tworzyłeś bardzo znane zespoły. Co się stało, że teraz stawiasz na kolejny zespół?

P.B.: Robię swoje. To jest rzecz, która ma plusy dodatnie i plusy ujemne. Trzeba uważać, żeby te plusy ujemne nie przysłoniły tych dodatnich i na szczęście ich nie przysłaniają. Gdy z Hey sprzedawaliśmy naszą drugą płytę, w dniu premiery mieliśmy sprzedaż trzystu dwudziestu tysięcy egzemplarzy. W tej chwili złota płyta to jest piętnaście tysięcy sprzedanych egzemplarzy, a kiedy ktoś sprzedaje dwa tysiące, to mówi się o nim, że odniósł sukces fonograficzny.

– Co jest sekretem Twojej energii twórczej i scenicznej?

P.B.: Sekretem jest to, że muzykę traktuję jako cel sam w sobie, a nie jako środek do celu. Gdy muzykę traktuje się poważnie, to ona oddaje to poważne traktowanie. Widzę, że ludzie traktują ją jako środek do celu. Nawet jeżeli mają świetny warsztat, nawet jeśli są superwytrenowani, to ta ich muzyka niezbyt się wyróżnia. W teorii greckiej było tak, że muza wybierała sobie człowieka, żeby on pokazał ludziom to, czym ona go natchnęła. To nie człowiek poszukiwał muzy, tylko muza poszukiwała odpowiedniego człowieka.

– Zagrasz na tegorocznych jubileuszowych koncertach Hey w katowickim Spodku?

P.B.: Nic o tym nie wiem. Na ten moment nie zostałem zaproszony.

– Jaki jest cel Waszej płyty?

P.B.: Myślę, że celem każdej twórczości jest to, żeby stworzyć ludziom złudzenie lepszego świata, żeby ludzie mogli się oderwać od prozy życia. Obojętnie, czy ktoś maluje obraz, pisze książkę, czy nagrywa muzykę. Chodzi o to, żeby stworzyć ludziom odskocznię w ich codziennym znoju walki o chleb. Muzyka jest naszym językiem komunikowania się ze światem.

K.F.: Odkąd zamieszkaliśmy w Miłosławiu, rzuciliśmy się jak wariaci na przepisy, zrywanie, suszenie, peklowanie.

– Kogo chcecie zaprosić do swojego świata?

K.F.: Kiedy patrzymy na statystyki ludzi, którzy nas słuchają, a mamy takie narzędzie jak na przykład Spotify, najwyższe wyniki są wśród słuchaczy od 30 do 45 lat. Na drugim miejscu jest 20–30 i 45–60 lat. Łapiemy się też na ludzi powyżej 70. roku życia i na takie dzieciaczki. Wszyscy nas słuchają.

P.B.: Wspólnym mianownikiem jest to, że są to ludzie, którzy myślą i czują tak jak my, i takich ludzi zapraszamy.

– Co musiałbym poczuć, żeby dołączyć do grupy Waszych słuchaczy?

K.F.: Tutaj nie ma żadnego regulaminu. To jest po prostu intuicyjne. Jeżeli się nadaje na jednej fali, to od razu się to czuje.

– Między Wami a odbiorcami jest „towarzyskość"?

K.F.: Piosenka „Towarzyskość" jest o tym, że żeby było towarzysko,

LUDZIE, KTÓRZY NAS OBSERWUJĄ Z BOKU, MÓWIĄ, ŻE JESTEŚMY DZIWNI, ŻE JESTEŚMY JAK KOSMICI.

LUDZIE, KTÓRZY PRÓBUJĄ ZMIENIAĆ ŚWIAT, NAWET JEŚLI MAJĄ DOBRE INTENCJE, POWODUJĄ CHAOS, ZAMIESZANIE, A NAWET DUŻO CIERPIENIA.

eprasa.pl f8cd86d27c

Zespół BAiKA

W 2016 roku ukazała się ich płyta zawierająca materiał zarejestrowany na żywo podczas audycji „O północy" w Radiu Koszalin, plus trzy dodatkowe utwory demo, stąd tytuł „RK+". W lutym 2018 roku duet zaprezentował swój debiutancki studyjny album „Byty zależne", który został bardzo dobrze przyjęty przez słuchaczy i recenzentów. Piosenki duetu zaczęły pojawiać się na radiowych listach przebojów, zdobywając czołowe miejsca między innymi w rockowej rozgłośni Antyradio. Z powodzeniem występowali zarówno w małych, kameralnych klubach, jak i na dużych, festiwalowych scenach – m.in. na Pol'and'Rock Festival i na Festiwalu w Jarocinie. Piotr Banach – gitara, instrumenty perkusyjne, produkcja, kompozycje, teksty. Był perkusistą i autorem tekstów kilku szczecińskich zespołów spod znaku punk rocka i reggae, a w 1992 roku, już jako gitarzysta, założył rockowy zespół Hey, którego liderem i głównym kompozytorem był do lipca 1999 rou. Po kilkuletniej przerwie w działalności muzycznej powrócił z formacją Indios Bravos, która była nie tylko jedną z gwiazd krajowej sceny reggae, ale też zaznaczyła swoją obecność na wielu festiwalach rockowych, m. in. w Jarocinie, na Open'er czy Przystanku Woodstock, gdzie nagrodzona została Złotym Bączkiem za 2006 rok przyznawanym za najlepszy występ festiwalu. Banach był również producentem płyty Katarzyny Nosowskiej „Puk, puk", a w 2005 roku nagrał swój solowy album „Wu-wei". Katarzyna „Kafi" Figaj – śpiew, instrumenty klawiszowe, kompozycje, teksty. Swój artystyczny pseudonim zbudowała w oparciu o zbitkę pierwszych sylab imienia i nazwiska. Szerszej publiczności dała się poznać, występując u boku Katarzyny Nosowskiej podczas jubileuszowej trasy zespołu „Hey – Fayrant Tour". Była też odtwórczynią głównej roli w spektaklu muzycznym „Coś z Nietzschego" i wokalistką artystycznej grupy Monogamik.

czasami usuwamy się w cień, czasami nie mówimy połowy rzeczy, o których myślimy. Czasy są takie, że mówienie o tym, co myśli jednostka, jest naganne i stwarza chaos.

– Myśleliście o tym, żeby Wasza muzyka była tylko dodatkiem do działań w mediach społecznościowych?

K.F.: Nie. My lubimy muzykę i najlepiej się czujemy na scenie. Te wszystkie rzeczy są dla nas raczej trudne. Ja bym bardzo chciała, żeby ktoś nam zaproponował przynajmniej z sześć festiwali w następnym roku. Takich większych.

– Jest popyt na muzykę, którą prezentujecie odbiorcom?

P.B.: Gramy tylko we dwoje i zarobione pieniądze trafiają do wspólnego budżetu domowego. Jeśli gdzieś jesteśmy i mamy zysk z biletów rzędu dwa tysiące złotych, to do naszego budżetu trafiają dwa tysiące złotych. Natomiast jeśli mielibyśmy te pieniądze podzielić na pięć osób i pięć budżetów, to już zrobiłoby się trudniej.

JESTEŚMY FANAMI SERIALU „RANCZO", BO ODNAJDUJEMY TAM COŚ CIEPŁEGO I PRAWDĘ.

– Mniej znaczy więcej?

P.B.: Nie. To nie o to chodzi. U nas to, że jesteśmy we dwoje, to był wybór artystyczny, a nie finansowy.

– Co byście zmienili w polskim show-biznesie?

P.B.: Ja bym nic nie zmieniał. Niech wszystko będzie takie, jakie jest. Każdy ma wybór. Ludzie, którzy próbują zmieniać świat, nawet jeśli mają dobre intencje, powodują chaos, zamieszanie, a nawet dużo cierpienia. Nie jestem rewolucjonistą. Jestem za ewolucjonizmem. Za czymś takim, co dzieje się samoistnie, kiedy ludzie się do siebie przyciągają. Ten show-biznes jest takim konsensusem. Tak się ludzie ze sobą dogadali. Jeden lubi to, drugi lubi tamto. Problem w całym biznesie – jak i w całej ludzkości – jest taki, że są grupy interesów trzymające się razem, czy to w polityce, czy to w show-biznesie. Dobrze byłoby, gdyby takich grup trzymających się razem nie było i żeby wszystko było fair play, a tego niestety nie ma.

– Jak odnajdujecie się w przestrzeni muzyki popularnej?

P.B.: To nie jest nasza przestrzeń, więc nie musimy się w niej odnajdywać. Nas interesuje największa liczba odbiorców takiej muzyki, jaką robimy. Jaki byłby sens docierać do ludzi, dla których nasz przekaz jest obcy?

– Jesteście Stańczykami polskiego przemysłu muzycznego?

P.B.: Nie mamy żadnej misji od Boga. Robimy wszystko to, co powinniśmy zrobić.

K.F.: Ja uważam, że mam misję od Boga. Dostałam do tego wszystkie możliwe talenty. Kiedy jestem na scenie, to czuję, że robię ludziom dobrze. Czuję tego anioła stróża i to, że jestem w tym momencie dla ludzi, żeby dać im chwilę zapomnienia, szczęście. Czuję, że potrafię to zrobić. Ja mam misję.

Współpraca: Anita Bobowska

eprasa.pl f8cd86d27c

FILM

Kodeks honorowy

Sebastian Pytel

Znamy te obrazki z telewizji: amerykańscy żołnierze uwijający się jak w ukropie, wokół tony dokumentów, wojskowy sprzęt wart miliardy dolarów i samoloty gotowe do startu. W tle setki złamanych obietnic prostowanych tysiącem medialnych komunikatów o sukcesie w walce z Al-Kaidą. Dwadzieścia lat działań USA na terenie Afganistanu, wielka opowieść o próbie wprowadzenia demokracji, opowieść o żywych i umarłych miejscowych tłumaczach, którym w ramach współpracy przyznano marzenia o wizie. Dwadzieścia lat niczego, powiedziałby pesymista, bo już miesiąc po wycofaniu amerykańskich wojsk władzę nad krajem przejęli talibowie, urządzając kraj bardzo daleko od demokracji, z karą śmierci dla tych, którzy w jakikolwiek sposób pomagali Amerykanom.

Obecna administracja USA pod przewodnictwem prezydenta Joe Bidena broniła decyzji o opuszczeniu Afganistanu, powołując się na (podpisane jeszcze przez Donalda Trumpa) porozumienie z talibami, ale ogólne wrażenie po całej operacji było dalekie od ideału. Wojskowi rekomendowali, by w pierwszej kolejności wywieźć z kraju personel cywilny i – zgodnie z obietnicą – część Afgańczyków. W praktyce zrobiono odwrotnie: wojsko opuściło granice jako pierwsze, co wzmocniło pozycję talibów, ula-

„PRZYMIERZE" GUYA RITCHIEGO FIKCYJNĄ HISTORIĘ OSADZA W FAKTYCZNYCH REALIACH, JESZCZE PRZED EWAKUACJĄ USA Z AFGANISTANU.

eprasa.pl f8cd86d27c

Fot. kadr z filmu

twiając im zajęcie Kabulu i innych dużych miast.

Dostępne na platformie Amazon Prime Video „Przymierze" Guya Ritchiego fikcyjną historię osadza w faktycznych realiach, jeszcze przed ewakuacją. Sierżant John Kinley (Jake Gyllenhaal) w trakcie rutynowej kontroli pojazdów traci lokalnego tłumacza. Wybór następcy pada na doświadczonego, a co za tym idzie asertywnego Ahmeda (Dar Salim). Szybko okazuje się, że Afgańczyk jest doskonale zorientowany w metodach działania talibów, ale lubi też przejąć inicjatywę, bez czekania na rozkaz. Gdy wydaje się, że ta relacja długo nie potrwa, oddział Kinleya wpada na trop fabryki materiałów wybuchowych. Obiekt tylko pozornie wygląda na wyłączony z użytku, w ciągu kilku minut od wejścia zaczyna się piekło. Jednostka zostaje rozbita, z życiem uchodzą tylko Kinley i Ahmed, ścigani przez żądnych krwi fundamentalistów.

Fabularny zaczyn zwiastuje miks „Helikoptera w ogniu" z „Za linią wroga", czyli skupione na aspektach technicznych wojenne widowisko o patriotycznym zacięciu. Owszem, mimo że „Przymierze" nie stroni od efektownych strzelanin, a jego wydźwięk (mimo wszystko) jest proamerykański, to diabeł tkwi w szczegółach. Przede wszystkim film Ritchiego jest nienachalny. Zgodnie ze złotą zasadą „Show, don't tell", zamiast słuchać o takich wartościach jak męstwo, braterstwo czy powinność, widzimy je na ekranie. Heroizm, który będzie udziałem zarówno Kinleya, jak i Ahmeda, nie jest pisany wielkimi zgłoskami, tylko wynika z szeregu czynów: ze znoju, wyrzeczeń, nieustępliwości i odpowiedzialności za drugiego człowieka. Podobnie polityka, tudzież propaganda. Generalnie morał płynie z tego taki, że Amerykanin staje na wysokości zadania, czyni swoją powinność, spłaca zaciągnięty dług, ale Ameryka już niekoniecznie. Obserwujemy długą, urzędniczą batalię Kinleya, prośby i groźby kierowane do różnych instytucji, walenie głową w mur. I sny, które pewnie śnią tysiące prawdziwych żołnierzy o swoich tłumaczach spisanych na straty; sny, które są odbiciem gryzącego sumienia całego narodu.

TEN FILM NALEŻY TRAKTOWAĆ JAK SŁOWNIK MĘSKICH PRZYMIOTÓW: OD ODWAGI PRZEZ WALECZNOŚĆ PO HONOR.

Śladem efektywnej reżyserii idzie powściągliwe (w dobrym znaczeniu tego słowa) aktorstwo. Gyllenhaal i Salim tytułowe przymierze zawierają na przecięciu spojrzeń, budowanym stopniowo zaufaniem, wspólnotą wartości. Siły moralnych kręgosłupów ich postaci nie trzeba brać na wiarę, szybko dostajemy naoczne świadectwo. Wykuta w ogniu walki i obustronnym przezwyciężaniu słabości przyjaźń też nie zostaje nazwana po imieniu – unosi się w kadrze, gdy Gyllenhaal i Salim wykonują porozumiewawcze gesty lub wracają do sobie znanych tekstów. To role oparte na szczerości, fizyczne, idealnie dopełniające treść i przesłanie filmu.

Bo „Przymierze" należy traktować jak słownik męskich przymiotów: od odwagi przez waleczność po honor. W czasach, w których obok słowa „męskość" chętnie stawia się przymiotnik „toksyczna", to niezwykle przyjemna odmiana. Świetny film i zarazem lekcja z bycia lepszym człowiekiem. Nad zawarciem tego przymierza nie trzeba się zastanawiać dwa razy.

„Przymierze", reżyseria: Guy Ritchie, scenariusz: Guy Ritchie, Ivan Atkinson, Marn Davies, obsada: Jake Gyllenhaal, Dar Salim, Alexander Ludwig, Antony Starr, Emily Beecham, gatunek: wojenny, produkcja: USA, Wielka Brytania 2023, czas: 123 minuty.

eprasa.pl f8cd86d27c

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

DOLNOŚLĄSKA SOLIDARNOŚĆ modliła się na Górze Iglicznej

Fot. Marcin Raczkowski

W sobotę, 19 sierpnia, dolnośląska Solidarność pielgrzymowała w sanktuarium Matki Bożej na Górze Iglicznej, gdzie zainaugurowano obchody 43. rocznicy powstania Związku.

Mszę Świętą odprawił proboszcz sanktuarium ks. Wojciech Iwanicki. Władze regionu reprezentowali zastępcy przewodniczącego ZR – Piotr Majchrzak i Grzegorz Makul wraz z członkami prezydium ZR Ireneuszem Besserem i Grzegorzem Malcem.

Nie zabrakło sztandarów związkowych wraz ze sztandarem Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”.

Przybyli także przedstawiciele rządu – sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska Ireneusz Zyska oraz radna sejmiku Małgorzata Calińska-Mayer.

Jak co roku po Mszy Świętej odbył się festyn rodzinny w Marianówce, na którym obecni byli leśnicy z Lasów Państwowych z dyrektorem Tadeuszem Łozowskim na czele, a także europosłanka Anna Zalewska.

Sanktuarium Matki Bożej Przyczyny Naszej Radości „Marii Śnieżnej” na Górze Iglicznej to miejsce wyjątkowe dla opozycji antykomunistycznej. To właśnie w tych okolicach w latach 70. zbierali się działacze walki o niepodległość z Polski i Czechosłowacji, a od 1986 roku ksiądz Adam Dyczkowski organizował tam marsze gwiaździste, podczas których ludzie przybywali na Górę Igliczną z różnych stron, unikając w ten sposób zatrzymania przez milicję.

W ubiegłym roku za sprawą dolnośląskiej Solidarności do miejscowego sanktuarium Marii Śnieżnej sprowadzone zostały relikwie patrona Solidarności bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

eprasa.pl f8cd86d27c

Fot. M. Zegliński

„System emerytalny to jedna z najważniejszych umów społecznych, która jest zawierana między władzą a obywatelami. Gdyby wpisać ją do konstytucji, to zmiana wieku emerytalnego musiałaby się odbyć po szerokiej dyskusji i przy pełnej akceptacji społeczeństwa ”.

Marek Lewandowski, rzecznik Solidarności, Polskie Radio 24, 21 sierpnia br.

SOLIDARNOŚĆ W POCZCIE POLSKIEJ DOMAGA SIĘ PODWYŻEK WYNAGRODZEŃ

Prezydium Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Poczty Polskiej wystąpiło 9 sierpnia do Zarządu Poczty Polskiej S.A. o rozpoczęcie rozmów dotyczących wzrostu wynagrodzeń zasadniczych pracowników objętych Zakładowym Układem Zbiorowym Pracy. Chodzi o podwyżki w wysokości 1000 złotych.

Solidarność wnioskuje również o „natychmiastowe odstąpienie od blokady zatrudniania nowych pracowników” w związku z brakami występującymi na podstawowych stanowiskach pracowniczych.

Związkowcy wystąpili również do Krajowego Sekretariatu Łączności NSZZ „Solidarność” z prośbą o pilne zorganizowanie spotkania z ministrem aktywów państwowych Jackiem Sasinem.

„S” POROZUMIAŁA SIĘ Z KGHM

We wtorek, 22 sierpnia, odbyło się spotkanie władz spółki KGHM z przedstawicielami związków zawodowych, w tym z NSZZ „Solidarność”, na którym udało się wypracować porozumienie w ramach Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy.

Zgodnie z porozumieniem i podjętą przez Zarząd spółki uchwałą zaliczka na poczet dodatkowej nagrody za pierwsze półrocze 2023 roku wyniesie 3 proc. wynagrodzeń wypłaconych za ten okres. Z kolei dodatkowa jednorazowa nagroda wyniesie 2 proc. tych wynagrodzeń. To w sumie około 35 proc. średniego miesięcznego wynagrodzenia w KGHM Polska Miedź S.A. Pieniądze znajdą się na kontach pracowników 30 sierpnia.

PROTEST PRACOWNIKÓW MORZA BAŁTYCKIEGO

W czwartek, 17 sierpnia, w Ługach pod Lęborkiem rybacy zrzeszeni w organizacji Pracowników Morza Bałtyckiego NSZZ „S” wspierani przez kilkudziesięciu związkowców z Regionu Gdańskiego NSZZ „S” po raz kolejny protestowali przeciwko bezczynności rządu, blokując przejścia dla pieszych i co kilka minut przepuszczając samochody.

To już kolejna akcja rybaków i armatorów, którzy po wprowadzeniu unijnego zakazu połowu dorsza do tej pory nie otrzymali rekompensaty za poniesione straty. Podpisane w styczniu 2020 roku porozumienie z rządem na kwotę ok. 150 mln złotych za utracone miejsca pracy i na odszkodowania za 120 kutrów do połowu turystycznego dorsza do dziś nie zostało zrealizowane.

Rybacy oczekują odszkodowań za pozbawienie ich łowisk, które mogłyby być przeznaczone na przebranżowienie i spłatę zaciągniętych kredytów na zakup łodzi i osprzętu.

M.K.

Kalendarium Solidarności

30.08.1980 – porozumienia sierpniowe w Szczecinie;

31.08.1980 – porozumienia sierpniowe w Gdańsku;

3.09.1980 – podpisane zostają porozumienia w Jastrzębiu-Zdroju;

5.09.1981 – w gdańskiej hali „Olivia” rozpoczyna swoje obrady I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „S”;

31.08.1983 – w wielu miastach trwają starcia milicji z osobami zebranymi w celu uczczenia rocznicy Sierpnia ’80, ZOMO strzela do protestujących w Lubinie, Wrocławiu, Gdańsku, są ofiary śmiertelne;

1.09.1988 – po zakończeniu strajków w lecie 1988 roku zostaje utworzony Międzyzakładowy Komitet Organizacyjny „S” jako kontynuacja Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego;

2.09.2016 – w wieku 88 lat umiera Aleksandra Olszewska, legendarna gospodyni placu Solidarności. Przez ponad 30 lat dbała o czystość i kwiaty pod Pomnikiem Poległych Stoczniowców 1970. Prowadziła też kiosk z pamiątkami solidarnościowymi. Swoją działalnością naraziła się komunistycznemu reżimowi, stając się ofiarą szykan i napadów.

eprasa.pl f8cd86d27c

Problem wypalenia zawodowego

Czym objawia się wypalenie zawodowe, **których zawodów** dotyczy najczęściej i jak sobie z nim poradzić? O tym w najnowszej audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk mówiła Maria Kościńska, specjalistka w zakresie radzenia sobie ze stresem zawodowym.

Wypalenie zawodowe charakteryzuje się utratą zapału do pracy, psychicznym i fizycznym wyczerpaniem, ciągłym zmęczeniem, irytacją i niezadowoleniem. Pracownik, który się z nim zmaga, nie czuje potrzeby dalszego rozwoju, a praca, która niegdyś przynosiła mu satysfakcję, staje się dla niego udręką. Jakich zawodów ten problem dotyka najczęściej i czym jest on spowodowany?

– Wypalenie zawodowe jest dzisiaj problemem różnych grup zawodowych i coraz więcej osób się na nie skarży. Dawno temu przypisywano je takim zawodom jak lekarz, pielęgniarka, generalnie osobom pracującym z innymi ludźmi. Dzisiaj wypalenie zawodowe dotyka coraz częściej bankowców, pracowników mediów, handlu, prowadzących własne firmy czy pracowników korporacji. Radzenie sobie z tym nie jest proste, a przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele, zarówno po stronie pracodawcy, jak i samego pracownika. Jeżeli pracodawca zarządza swoimi podwładnymi poprzez strach, stosuje mobbing, dyskryminuje, traktuje nierówno swoich pracowników, to trudno pracować w takiej instytucji czy firmie – mówiła Maria Kościńska, która na co dzień prowadzi szkolenia z zakresu zagrożeń psychospołecznych i stresu w miejscu pracy.

– Kolejna kwestia to nakładanie coraz większej liczby obowiązków. Kiedy pracownik przestaje być asertywny i przyjmuje różne zadania do wykonania, to naraża swój organizm na przepracowanie i frustracje. Kiedy pojawia się wyraźny sygnał, gdy nie chce mu się iść do pracy, praca nie daje mu satysfakcji, to warto się zastanowić, dlaczego tak jest – mówiła ekspertka.

Maria Kościńska wymieniła też objawy wypalenia zawodowego, a także doradziła, jak sobie z nimi poradzić.

– Objawy wypalenia to frustracja, niezadowolenie, obrzydzenie do wykonywanej pracy, bezsenność, obniżona odporność. Pojawią się, gdy pracujemy w permanentnym, długotrwałym stresie. By im przeciwdziałać, należy oddzielić miejsce pracy od spraw domowych, wysypiać się, odpoczywać, rozmawiać z bliskimi. Nie wstydźmy się też pójść z tym do lekarza. Nie zawsze możemy poradzić sobie z tym problemem sami – rekomendowała Kościńska.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl f8cd86d27c

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Żałośni „pogromcy” Oskara

Nie wiem, jaki prywatnie jest Oskar Szafarowicz, nie znam go zbyt dobrze, spotkaliśmy się kilka razy przy różnych publicznych okazjach. Być może jest tym straszliwym potworem, „drapieżnikiem”, jak go nazywa „Newsweek”, ale sądząc z tych kilku krótkich spotkań, prawdę mówiąc, nie wydaje mi się.

Dlatego wydaje mi się, że ta kampania nienawiści, którą prowadzą wobec niego już nie tylko jego własna Alma Mater – Uniwersytet Warszawski – ale i wszystkie zjednoczone i potężne „wiodące media”, choć sporo mówi o samym Oskarze, to jeszcze więcej mówi o tych, którzy tę kampanię prowadzą.

Zarzuca się Oskarowi Szafarowiczowi rzekomą „niewłaściwą aktywność” w mediach społecznościowych, ponieważ krytykował posłankę Platformy w kontekście afery pedofilskiej. Ja się od takiej krytyki powtrzymałem ze względu na to, co spotkało jej syna, choć uważam, że byłoby ją za co krytykować. Jednocześnie uważam, że krytyka Szafarowicza to doprawdy mały pikuś w porównaniu z tym, co się na co dzień wylewa z ust i klawiatur „oświeconych” w internecie. Wylewa się również w kierunku Szafarowicza w znacznie większej ilości i o znacznie większym stężeniu jadu. Nawet jeśli uznać, że Oskar popełnił błąd, to ten kompletnie blaknie w porównaniu z radami „żeby się powiesił”, nie sądzicie?

To, co się dzieje wokół Oskara Szafarowicza, mówi również sporo o polskim środowisku akademickim, które jest na dzisiaj bodaj najwierniejszym skansenem PRL, który w żaden sposób nie podlegał weryfikacji po 1989 roku i nadal jest przechowalnią najbardziej groteskowych peerelowskich kreatur, które z czerwonego przemalowały się tęczowo i myślą, że nikt tego nie widzi. A jeśli nawet ktoś słusznie zauważa, że średnia wieku profesury wskazuje na naturę raczej „postpeerelowską”, to zmienia to tylko tyle, że – owszem – młodzi profesorowie po to, żeby zostać dokooptowanymi do środowiska, musieli przejść środowiskową czerwono-tęczową weryfikację. Mało tego, w udowadnianiu swojej „wierności” są tak komsomolsko radykalni, że sami powinni podlegać procesowi dyscyplinarnemu. Jakie to ma skutki dla wolności akademickiej czy w ogóle jakości kształcenia, świadczą lokaty, które polskie uczelnie zajmują w międzynarodowych rankingach, w których szorują po dnie.

A jest to sytuacja rażąca tym bardziej, że polskie uczelnie są tu porównywane między innymi do zachodnich uczelni, które same przechodzą kryzys wolności akademickiej, stając się w największym stopniu nie rozsadnikami wiedzy, a rozsadnikami jedynego słusznego zestawu ideologicznego.

Dlatego, korzystając z możliwości, które daje mi ten felieton, chciałbym wyrazić swoje poparcie dla Oskara Szafarowicza i potępienie dla totalitarnych zapędów uczelnianych baronów.

eprasa.pl f8cd86d27c

PRAWO

Zasady odpowiedzialności cywilnej za szkody wyrządzone przez

ZWIERZĘTA DOMOWE

Ostatnio, kiedy spacerowałam po parku, zostałam zaatakowana przez psa. Wskutek tego nie tylko bardzo się przestraszyłam, ale też zostałam **mocno podrapana**. Niestety właściciel tego psa skomentował to krótko, mówiąc, że „chyba nic takiego się nie stało, a moje zadrapania są ledwo widoczne, poza tym jego pies nigdy wcześniej nikogo nie zaatakował". Czy właściciel ponosi odpowiedzialność za zachowanie swojego pupila i ewentualną szkodę przez niego wyrządzoną?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zwierzęta domowe stanowią integralną część naszego codziennego życia, jednak z ich obecnością wiąże się pewne ryzyko, w tym potencjalne szkody wyrządzone osobom lub mieniu. Polskie prawo cywilne zawiera przepisy, które regulują kwestie odpowiedzialności właścicieli za takie szkody. Poniżej postaram się przybliżyć tę kwestię.

Przepisy Kodeksu cywilnego w art. 431 regulują odpowiedzialność właścicieli za szkody wyrządzone przez zwierzęta domowe. Według tych przepisów każdy, kto zwierzę chowa albo się nim posługuje, obowiązany jest do naprawienia wyrządzonej przez nie szkody niezależnie od tego, czy było pod jego nadzorem, czy też zabłąkało się lub uciekło, chyba że ani on, ani osoba, za którą ponosi odpowiedzialność, nie ponoszą winy. Powyższe oznacza, że właściciel lub posiadacz zwierzęcia jest obowiązany do naprawienia szkody wyrządzonej przez zwierzę, chyba że udowodni, że szkoda nastąpiła z winy poszkodowanego lub z wyłącznie nieprzewidywalnego i nadzwyczajnego działania zwierzęcia. Warto jednak dodać, że nawet jeśli osoba, która zwierzę chowa lub się nim posługuje, nie byłaby za to odpowiedzialna na zasadach wskazanych powyżej, to poszkodowany może od niej żądać całkowitego lub częściowego naprawienia szkody, jeżeli z okoliczności, a zwłaszcza z porównania stanu majątkowego poszkodowanego i tej osoby, wynika, że wymagają tego zasady współżycia społecznego.

W swoich wyrokach sądy podkreślają, że właściciel ma obowiązek zachowania szczególnej ostrożności przy trzymaniu zwierzęcia, zwłaszcza jeśli istnieje ryzyko jego agresywnego zachowania. Trzeba też dodać, że przesłankami odpowiedzialności na podstawie art. 431 § 1 kc są szkoda wyrządzona przez zwierzę oraz wina osoby, która to zwierzę chowa lub się nim posługuje, w nadzorze nad tym zwierzęciem albo wina osoby, za którą osoba chowająca zwierzę ponosi odpowiedzialność.

Dlatego w podobnych przypadkach, kiedy chodzi np. o atak psa w parku, sądy analizują wiele czynników, takich jak dotychczasowe zachowanie psa, reakcję właściciela na wcześniejsze incydenty oraz okoliczności ataku. Jeśli okaże się, że właściciel zaniedbał obowiązek nadzoru nad psem lub miał świadomość jego agresywności, może zostać uznany za odpowiedzialnego za wyrządzone szkody.

Odpowiedzialność cywilna za szkody wyrządzone przez zwierzęta domowe jest istotnym zagadnieniem w polskim prawie cywilnym. Przepisy Kodeksu cywilnego określają zasady i wyjątki dotyczące tej odpowiedzialności. Tym samym w Pani przypadku, o ile doszło do szkody i można przypisać winę właścicielowi psa, wówczas ponosi on odpowiedzialność. Właściciele zwierząt powinni mieć świadomość swoich obowiązków i zachować szczególną ostrożność, aby uniknąć potencjalnych konsekwencji prawnych związanych ze szkodami wyrządzonymi przez ich zwierzęta.

eprasa.pl f8cd86d27c

OPŁACANIE SKŁADKI ZWIĄZKOWEJ w drodze potrącenia z wynagrodzenia

Związek zawodowy jest dobrowolnym i samorządnym zrzeszeniem ludzi pracy, którego celem istnienia i działania jest reprezentowanie i obrona ich praw, interesów zawodowych i socjalnych. Oczywiste jest, że realizacja tych celów, a szerzej funkcjonowanie każdego związku zawodowego, wymaga środków finansowych. Nie może zatem dziwić, że pomimo ustawowej samorządności związków prawodawca wskazał, że jedną z kwestii, które można regulować w statutach związków, jest określenie źródeł finansowania ich działalności oraz sposób ustanawiania składek członkowskich (art. 13 pkt 10 ustawy o związkach zawodowych).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Przepisy wewnątrzzwiązkowe przyjęte przez NSZZ „Solidarność" nie pomijają oczywiście kwestii finansowania Związku, zawierając w tym regulacje dotyczące składki związkowej. Po pierwsze wśród obowiązków członków Związku wymienionych w § 15 Statutu już w pierwszym punkcie, obok obowiązku przestrzegania Statutu i uchwał władz Związku, wymieniony jest obowiązek regularnego opłacania składki członkowskiej. Bardziej szczegółowe kwestie, w tym przede wszystkim dotyczące zasad ustalania wysokości składki członkowskiej, zawiera z kolei Uchwała nr 5 XIX KZD ws. działalności finansowej Związku (ze zm.). Z punktu widzenia członków Związku kluczowe znaczenie mają § 1 i 2 tego aktu, w których określone zostało to, jaką składkę opłacają poszczególni członkowie w zależności od ich statusu (przede wszystkim ich sytuacji w sferze zatrudnienia, np. czy zarobkują w ramach stosunku pracy, czy też nie).

Ustanowienie obowiązku opłacania składek oznacza, że odpowiedniej wysokości środki finansowe powinny trafiać od członka Związku do jego organizacji związkowej, w której realizuje swoją przynależność do NSZZ „Solidarność".

Prawo wewnątrzzwiązkowe milczy przy tym o sposobie owego przekazania składki, co oznacza, że dopuszczalne są różne formy, a dwiema najpopularniejszymi jest samodzielne opłacenie składki przez daną osobę (co może mieć zarówno formę gotówkową, jak i przelewu na konto organizacji) oraz opłacanie tej składki przez pracodawcę w formie dokonania potrącenia z wynagrodzenia.

Odnośnie tej drugiej formy należy wskazać, że jest ona szczególnie regulowana przepisami ustawy związkowej, a zastosowanie wobec niej znajdują też przepisy Kodeksu pracy. W art. 91 Kodeksu mowa jest bowiem o generalnej możliwości dokonywania potrąceń z wynagrodzenia pracownika za jego zgodą wyrażaną na piśmie (są to tzw. potrącenia dobrowolne, obok których funkcjonują także potrącenia ustawowe dokonywane bez zgody pracownika, np. na alimenty). Co ważne, pracodawca nie jest zasadniczo związany wnioskiem pracownika złożonym w oparciu o przepisy kp. Jednakże w przypadku składki związkowej mamy do czynienia ze szczególną sytuacją, gdyż art. 33^1 ustawy związkowej nakłada na pracodawcę ustawowy obowiązek zrealizowania dokonania potrącenia, o ile z pisemnym wnioskiem wystąpi zakładowa organizacja związkowa (i będzie ona poparta pisemną zgodą osoby wykonującej pracę zarobkową). Z pisemnej zgody pracownika powinna przy tym wynikać wysokość składki, którą należy potrącić, a w piśmie organizacji powinien zostać wskazany rachunek bankowy lub rachunek w spółdzielczej kasie oszczędnościowo-kredytowej, na który mają trafiać kwoty pobranych składek.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl f8cd86d27c

SPORT

Włochy mają NOWEGO SELEKCJONERA

Po rezygnacji Roberta Manciniego z posady selekcjonera kadry Italii 18 sierpnia włoska federacja piłkarska (FIGC – Federazione Italiana Giuoco Calcio) wyznaczyła jego następcę. Został nim jeden z najbardziej znanych tamtejszych trenerów, czyli **Luciano Spalletti**.

Łukasz Bobruk

Fot. Ciro De Luca / Reuters / Forum

Poprzedni selekcjoner pełnił tę funkcję przez 5 lat. Mancini w tym czasie notował pewną sinusoidę – od poprowadzenia „La Squadra Azzurra" do mistrzostwa Europy przed dwoma laty, aż do drugiego z rzędu braku Włoch na mistrzostwach świata. Poza tym dwukrotnie udało się wywalczyć trzecie miejsce w Lidze Narodów. 13 sierpnia tego roku niespodziewanie podał się do dymisji. Mówi się, że rozważa jedną z propozycji z Arabii Saudyjskiej. O wyborze następcy jako pierwsza poinformowała „La Gazzetta Dello Sport". „FIGC ogłasza, że osiągnęła porozumienie z trenerem Lucianem Spallettim, który rozpocznie wykonywanie swoich obowiązków 1 września. Oficjalna prezentacja odbędzie się podczas zgrupowania «Azzurrich» w Coverciano na początku września" – napisała włoska federacja na swojej stronie. „Reprezentacja potrzebowała świetnego trenera i bardzo się cieszę, że Spalletti się zgodził. Jego entuzjazm i wiedza będą miały fundamentalne znaczenie dla wyzwań, które czekają Włochy w nadchodzących miesiącach" – powiedział prezes FIGC Gabriele Gravina.

Luciano Spalletti urodził się 7 marca 1959 roku w Certaldo w Toskanii. Nie był wybitnym piłkarzem, nie wychylił nosa powyżej Serie C (trzeci poziom rozgrywek). Grał jako

eprasa.pl f8cd86d27c

pomocnik w takich klubach jak Virtus Entella, Spezia Calcio, Viareggio Calcio i Empoli. W ostatniej drużynie rozpoczął w 1994 roku przygodę z trenerką. Dwa lata później po barażach wprowadził ją do drugiej ligi włoskiej, w kolejnym sezonie zaś wywalczył z nią promocję do Serie A. W 1998 roku zaczął współpracę z Sampdorią Genua. Bez większych sukcesów. Potem trenował Venezię, Udinese i Anconę. Znaczący wynik osiągnął w swoim drugim podejściu w zespole z Udine, gdy w 2005 roku zajął z nim czwarte miejsce w lidze, które dawało prawo gry w eliminacjach Ligi Mistrzów. Lecz największe szkoleniowe osiągnięcia miały dopiero nadejść.

W czerwcu 2005 roku został zatrudniony przez AS Roma. Z „Giallorossimi" dwukrotnie (2007, 2008 rok) wygrał Puchar Włoch, a w 2007 roku sięgnął po Supercoppa Italia. W swym pierwszym sezonie zmienił styl gry Romy na bardziej ofensywny, co zaowocowało podciągnięciem się przez stołeczny klub na piątą pozycję w tabeli. Po degradacji Juventusu do Serie B oraz kar dla Milanu, Parmy i Fiorentiny za tzw. aferę Calciopoli przesunął się na drugą pozycję, dającą grę w Lidze Mistrzów. Za osiągnięty rezultat Spalletti został uznany trenerem roku 2006 w Serie A, co powtórzył także rok później. Potem wprowadził dwukrotnie Romę do ćwierćfinału Champions League i w obu przypadkach zatrzymał go wielki Manchester United sir Alexa Fergusona. Choć słabo zaczął się sezon 2008/2009, to udało się zająć szóste miejsce i zagwarantować sobie grę w eliminacjach Ligi Europy. Latem 2009 roku pojawiły się problemy kadrowe i finansowe, co wpłynęło na słabszą postawę Romy oraz utratę pracy przez rodowitego Toskańczyka.

W grudniu 2009 roku Spalletti wyruszył do Rosji, gdzie trenował Zenit Sankt Petersburg. Spędził tam ponad 4 lata. W tym czasie udało mu się z „Zenitczykami" dwukrotnie sięgnąć po mistrzostwo kraju (2010, 2012 rok), raz po puchar (2010 rok, wygrany finał z Sibirem Nowosybirsk z Wojciechem Kowalewskim w składzie) i raz po superpuchar (2011 rok). W sezonie 2011/2012 Zenit po raz pierwszy w historii awansował do fazy pucharowej Ligi Mistrzów. Wiosną 2014 roku Włoch został zwolniony po tym, jak przez dwa ostatnie lata nie wygrał z klubem znad Newy żadnego trofeum. Wrócił zatem do Romy. Przez niespełna półtora roku wprowadził tę drużynę dwukrotnie z rzędu do Champions League i zdążył wpaść w konflikt z legendą klubu Francesco Tottim, lecz potem wykorzystywał go jako cennego zmiennika. W czerwcu 2017 roku zawitał do Interu Mediolan. „Nerazzurich" również wprowadził dwa razy z rzędu do najważniejszych europejskich rozgrywek. Warto dodać, że w 2018 roku Inter awansował do nich po sześciu latach nieobecności. W maju 2019 roku Spalletti rozwiązał z nim umowę za porozumieniem stron.

SPALLETTI CZĘSTO Z PROWADZONYMI PRZEZ SIEBIE DRUŻYNAMI Z SERIE A AWANSOWAŁ DO LIGI MISTRZÓW.

Po dwóch latach nieobecności na rynku trenerskim spowodowanej również pandemią koronawirusa w maju 2021 roku przejął SSC Napoli. W pierwszym sezonie pracy pod Wezuwiuszem zrobił to, co potrafił najlepiej – wprowadził klub do Ligi Mistrzów po dwóch latach przerwy. W drugim poszło mu jeszcze lepiej, mimo odejścia kluczowych zawodników typu Lorenzo Insigne czy Dries Mertens. W ich miejsce ściągnięto takich graczy jak Chwicza Kwaracchelija (który okazał się najlepszym piłkarzem ligi i najlepszym asystentem), Kim Min-Jae czy Giovanni Simeone, co powodowało, że Napoli Spallettiego swoją grą podbijało Włochy oraz całą piłkarską Europę, nawiązując do najlepszych lat i czasów Diego Maradony. W tym roku udało się przywrócić do Neapolu mistrzostwo Italii po 33 latach przerwy, dojść pierwszy raz w historii do ćwierćfinału Ligi Mistrzów, a w zeszłym sezonie zanotować imponującą serię jedenastu zwycięstw z rzędu we wszystkich rozgrywkach. Nie zapominajmy, że istotnym elementem układanki łysogłowego szkoleniowca był nasz pomocnik Piotr Zieliński.

Luciano Spalletti od razu po zakończeniu sezonu poprosił klub o roczną przerwę w pracy klubowej. „Niedawno powiedziałem Aurelio De Laurentisowi [prezes Napoli – przyp. red.], że potrzebuję roku wolnego. Cieszę się, że o tym powiedział. Napoli zasługuje na wszystko, co najlepsze, a ja nie jestem na to gotowy. Czasami trzeba się rozstać z powodu zbyt dużej miłości" – argumentował swą decyzję.

Lecz gdy ojczyzna wzywa, trudno odmówić. Przed często ustawiającym swoje zespoły systemem 4-2-3-1 Spallettim czeka zadanie, które wydaje się formalnością – awans na Euro 2024. Z grupy, w której poza Włochami są jeszcze Anglia, Ukraina, Macedonia Północna i Malta, wychodzą dwa najlepsze zespoły. Ponadto dobrze byłoby osiągnąć sukces za rok na niemieckich boiskach. Spodziewam się, że spróbuje to osiągnąć bardziej ofensywna „Squadra Azzura" pod wodzą selekcjonera z Toskanii. W każdym razie może być ciekawie.

eprasa.pl f8cd86d27c

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 182,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 91,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 84,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 175,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 357,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 206 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl f8cd86d27c

tysol.pl

MA JUŻ PONAD

4 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW (MAJ 2023 R.)

dziękujemy za zaufanie

- SPRAWDZONE INFORMACJE
- GORĄCE NEWSY
- SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE

GRUPA **ORLEN** WZMACNIA **BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE POLSKI**

W trosce o bezpieczeństwo i niezależność energetyczną Polaków zwiększyliśmy dostawy LNG, które obecnie są jednym z głównych źródeł zaopatrzenia Polski w gaz ziemny. W 2022 roku w terminalach im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu oraz litewskiej Kłajpedzie odebraliśmy rekordową liczbę ładunków skroplonego gazu. Rozwijamy również własną flotę gazowców, która zagwarantuje stabilność dostaw oraz wzmocni naszą pozycję na globalnym rynku LNG. Dwie jednostki w barwach naszej Grupy dostarczają już gaz do Polski.